DZIENNIK
WILEŃSKI.

ROK 1821. *MIESIĄC LUTY.*

OŚWIECENIE PUBLICZNE.

Sprawa o stanie królewsko-warszawskiego uniwersytetu z roku 18$\frac{20}{21}$, zdana przez rektora X. W. Szweykowskiego, na posiedzeniu, pamiątce założenia tegoż uniwersytetu poświęconém.

(Z drukarni P. N. Glücksberga, wyszło, '*Posiedzenie publiczne królewsko-warszawskiego uniwersytetu, na pamiątkę założenia jego, przy rozpoczęciu nowego kursu nauk, odbyte dnia 2 października 1820 roku.*' Zawiera rzeczy na tém posiedzeniu czytane, z których do naszego dziennika wybieramy tę sprawę, jako interesującą wiadomość dla historyi narodowego oświecenia, a w exemplarzach, osobno drukowanych, mało widzieć się dającą. Dalsze rzeczy w tym zbiorze są: '*De viribus naturae medicatricibus oratio academica*, z podpisem Wincentego Sczuckiego med. i chir. dr. patologii powsz. i materyi med. publ. prof. zwycz. *Rozpra*

wa o wpływie, który nauki matematyczne w miarę swych postępów w doskonałości, miały i mają na oświatę, z podpisem X. Rafała Skolimowskiego fil. dokt. prof. warsz. uniw.)

Co w roku przeszłym, na drugim obchodzie założenia nowey świątyni nauk przyrzekliśmy publicznie, to na dzisieyszym możemy z radością spełnione ogłosić. Uniwersytet nasz, w trzecim roku od rozpoczęcia nauk podług przepisów, już stanął na tym punkcie dążenia swojego, że nowo ustanowione wydziały, idąc w zawód z dawnieyszemi, zaczęły udzielać stopnie akademickie; a stopnie, które nie sam tylko zaszczyt przynoszą w świecie uczonym, ale oraz niewątpliwą są rękoymią, iż niemi ozdobieni, śmiało przystępować mogą do praktyki w rozlicznych kraju posługach, jako należycie na ten koniec ukształceni. Myśl równie szczęśliwa jak pożyteczna, zastosowania tytułów, dotąd pomiędzy uczonymi tylko honorowych, do potrzeb społeczeństwa rządnego, już jest u nas w głównych punktach dokonaną. Pomyślny ten dla rządu i narodu wypadek, nie mógł w tak krótkim czasie nastąpić, tylko jako skutek, z jedney strony hoyności rządu na ogromne nagle wzrastającego instytutu wydatki, z drugiey natężonych usiłowań, tak uczących jak odbierających nauki. Że zaś nastąpił z rzeczywistém i niemylném dla kraju dobrem, to sam sposób postępowania jak naymocniey zaręcza.

Młodzież nieprzyymowana w poczet ua-

czniów stałych, chyba ze świadectwem doyrzałości, lubo może słuchać nauk, do których czuje się skłonnieyszą, ma jednak wskazane sobie wszystkie przedmioty na każdy rok osobny kursu całkowitego, w których się koniecznie ćwiczyć powinna; stosownie do obranego na przyszłość w społeczności zawodu. Przy końcu każdego roku, składa examen prywatny ze wszystkich nauk słuchanych, tak głównych jak pomocniczych; przy końcu zaś całego kursu, składa publicznie examen jeneralny, z przedmiotów głównych. Dyplom, który na stopień pierwszy magistra odbiera, wymienia też przedmioty, i wskazuje do czego kto z pożytkiem może bydź użytym. Jak więc świadectwo doyrzałości, dawane z ukończonych szkół wojewódzkich czyli gimnazyalnych, jest dowodem nabytych zasad pierwszych naukowych, do ogólnego ukształcenia potrzebnych; tak dyplom na stopień magistra, jest dowodem, uzdatnionego przez kurs akademicki młodziana, do szczególnych w życiu społecznem zawodów. Że zaś usposobienie to w jednym instytucie, nie może bydź inne, zwłaszcza w niektórych przedmiotach, tylko na poznaniu teoryi zasadzone, a zupełne uzdolnienie, znajomości praktyki wymaga; przeto uniwersytet nie zrywa wszystkich związków z utworzonemi przez siebie magistrami. Zostawując ich własnemu doskonaleniu się w zawodzie praktycznym, przypuszcza ich przez lat dwa do ubiegania się z uczniami uniwersytetu o nagrody za naylepsze roz-

prawy, a po dwuletniey praktyce, odebrawszy dowody, iż teoryą umieją do potrzeb życia społecznego stosować, udziela im stopień doktora, który biegłego nie tylko w nauce, ale i w jey wykonywaniu oznacza.

Możemy tu bez chluby własney poszczycić się tą uwagą, iż uniwersytet nasz, acz nowy, tak co do examinów i stopni akademicznych, jak co do innych urządzeń, które się rozwijają, wiele innych dawnieyszych wyprzedził. Miłém jest nader to postrzeżenie: że co u nas już od lat trzech jest postanowione, i wykonywane, to dopiero pisma uczonych, dla szkół głównych dawnieyszych, jako środki ich poprawy zalecają. Tak przystało, aby ustanowienia ludzkie coraz były doskonalszemi, aby pokolenia poźnieysze korzystały z doświadczenia poprzednich.

Liczba zaszczyconych w roku stopniami akademickiemi w nowszych wydziałach, jest jeszcze szczupłą, względem zaszczyconych w wydziałach dawnieyszych; pochodzi to częścią z nierówności widoków, jakie wystawują nadal różne przedmioty, częścią z większego upowszechnienia smaku do niektórych, częścią nakoniec z nierówney jeszcze do wszystkich tak w uniwersytecie, jak i w całym kraju pomocy. Ale i w państwach naypomyślniey kwitnących, nie podziela się nigdzie młodzież w równey liczbie na różne naukowe oddziały: bo też i potrzeby społeczności nie są równe, i usłu-

gi publiczne, jedne mniey, drugie więcey, osób uzdatnionych wymagają.

Wydział teologiczny miał uczniów w roku upłynionym 34. Z tych 21 pobierało stipendia od rządu: piąciu otrzymało stopień magisteryi, kilku zaś poźniey o tenże stopień zgłosić się postanowiło. Przywiedzenie tego wydziału do zamierzonego mu stopnia, już nie wiele co do planu nauk wymaga. Pomnożona prawie w dwóynasób w tym roku biblioteka publiczna, klasztornemi nay-więcey dla tego wydziału zbliżyła skarbów szacownych. Wszakże pomimo wszelkich dotąd pomocy ze strony rządu, nie można było zaradzić złemu, jakie zbieg wielu i ciągłych przeciwności całemu stanowi duchownemu, a przeto i zabierającym się do niego wyrządził. Stan ten, ogołocony z swoich powabów, nie może czynić ścisłego wyboru pomiędzy kandydatami: zmuszony jest przyymować młodzież niemającą przyzwoitego usposobienia naukowego. Z tey przyczyny i wydział teologiczny nie mógł tego dopiąć, czego nayusilniey żądał, aby podobnie, jak inne wydziały, nie przyymował, tylko doyrzałych w szkołach wojewódzkich. Ta główna przeszkoda do zakwitnienia całego duchowieństwa krajowego, a zatem i teologicznego wydziału, nie uszła baczności kommissyi rządowey wyznań religiynych i oświecenia publicznego. Nie mogąc złego wykorzenić dorazu, które długi czasu przeciąg zaszczepił i umocował, chciała je przynaymniey umnieyszyć, stanowiąc: aby sa-

ma młodzież przećwiczona w seminaryach dyecezalnych, miała przystęp do wydziału akademicznego. Lecz seminarya dyecezalne przy dawnym stanie swoim, udzielając same nauki duchowne, nie mogły dotąd nagrodzić niedostątku zasad przygotowniczych. Dla zupełnego zaradzenia złemu, potrzeba było albo zabronić wstępu niedoyrzałym do wszelkich instytutów duchownych, albo do tych zaprowadzić nauki przygotowawcze, obok duchownych. Gdy pierwszy środek z siebie samego naydzielnieyszy, uznano za niepodobny dla okoliczności, bo szczupłą liczbę garnących się do stanu duchownego mógł zniszczyć do reszty, chwycono się drugiego, acz dla rządu kosztownieyszego, bo więcey nierównie nauczycieli po seminaryach wymagającego. Wyznaczona od kommissyi rządowey wyznań religiynych i oświecenia publicznego deputacya, pod prezydencyą JW. Arcybiskupa i Prymasa, z członków jey duchownych i świeckich, tudzież osób wydziału teologicznego, ułożyła plan nauk obszernieyszy i zupełnieyszy dla seminaryów dyecezalnych, tak, aby udzielając zasady naukowe szkół wyższych, obok duchownych, sposobiły uczniów, jednych do wydziału teologicznego na wyższe stopnie, drugich do posługi dyecezalney na niższe stopnie hierarchii kościelney. Gdy plan ten zamieniony w ustawę i do skutku po wszystkich dyecezyach przywiedzionym zostanie, wtenczas dopiero wydział teologiczny równym z innemi zacznie postępować krokiem.

Lecz nie na tém się kończy troskliwość rządu, o dobro szkoły naywyższey duchowney. Ponieważ powołanie przewodników sumienia nie samego usposobienia przez nauki wymaga, a usposobienie moralno-religiyne wymaga ćwiczeń praktycznych, i dla utrzymania jego ducha, potrzebne jest pewne oddalenie od zgiełku świata za zwyczay po stolicach większego; przeto wspomniona deputacya z polecenia kommissyi rządowey wygotowała nadto projekt założenia i urządzenia, pod okiem Arcybiskupa, głównego seminaryum przy uniwersytecie dla uczniów wydziału teologicznego. Uskutecznieniu tak ważnego zamiaru, jedynie brak dogodnego domu, był dotąd na przeszkodzie. Wykonanie jego, które ma wkrótce nastąpić, spełni życzenia wydziału, a kościołowi, nie tylko zapewni zupełne we wszelkim względzie ukształcenie młodych kapłanów, ale oraz ułatwi nierównie większey jak dotychczas liczbie, korzystanie z kursów akademickich.

Wydział prawa i administracyi jako naydawnieyszy, i naywięcey przyszłych urzędników sposobiący, liczył zapisanych w poczet swóy uczniów 200, a zatem połowę wszystkich uczniów uniwersytetu, których liczba 400 wynosiła. Z tych 98 poświęcało się naukom prawa i administracyi łącznie, 102 jednemu tylko z dwóch oddziałów wyłącznie, w większey nierównie części oddziałowi prawa. Examen całokursowy składało w tym wydziale osób wszystkich 45, w celu otrzymania stopnia magistra; pozyskało

go osób 40. Pomiędzy témi 32 było uczniów naszych, 5ciu z uniwersytetu krakowskiego, 3ch z berlińskiego. Magistrami samych nauk prawa zostało 17, samey administracyi tylko 1, z prawa łącznie z administracyą 14. Gdy niektóre przedmioty prawa służą za pomocnicze administracyynym, a te nawzajem prawniczym, przeto ustawy dotychczasowe, dozwalały w trzechletnim kursie łączyć przedmioty obudwu i z nich razem otrzymać stopień magistra; gdy jednak doświadczenie przekonało, iż tyle przedmiotów w przeciągu lat trzech przeciążało w ogólności uczniów, i gdy wielu zapisanych na obydwa oddziały, po roku lub poźniey, jednemu tylko z nich oddawać się mogli z korzyścią; przeto wydział wyrobił postanowienie, aby odtąd chcący otrzymać magisteryum z obudwu oddziałów, do lat 4 mieli kurs przedłużony. Postanowienie to tém potrzebnieysze, że uznano potrzebę rozszerzenia nauk administracyynych. Tym końcem obok rozkładu na lat trzy, samych nauk prawa, i samych administracyynych, zrobiony jest rozkład osobny na lat 4 dla chcących łączyć i pierwsze i drugie. Za rzecz godną sądzę wspomnienia, iż uczniowie wydziału prawa i administracyi, ubiegając się o nagrody za rozprawy naylepsze, otrzymali je, nie tylko w swoim wydziale, ale i w innych. Obok tego co jest pochwałą, nie mogę pominąć przestrogi dla niektórych uczniów tego szczególniey wydziału, aby w słuchaniu nauk po-

mocniczych, nie zmieniali tego porządku, jakim są od wydziału na rok każdy przeznaczone: rozkład ich albowiem nie jest dowolny, ani obojętny.

Z grona uczących, utracił w tym roku oddział administracyi profes. Hoffmana, męża powszechnie szanowanego, równie z biegłości w naukach technologicznych i agronomicznych, jak z przymiotów serca, które mu wszystkich przyjaźń i przychylność jednały. Spędził on w kraju naszym lat 15 na przykładném pełnieniu obowiązków nauczyciela publicznego, nayprzód przy szkole zamoyskiey, potém przy uniwersytecie krakowskim, a nakoniec przy naszym. Żonę i familiją jego pozostałą bez majątku, polecił uniwersytet względom rządu, i nie wątpi o skutku pomyślnym. Tak dla rozszerzenia nauk administracyynych, jak dla zastąpienia mieysca po ś. p. Hoffmanie, kommissya rządowa wyznań religiynych i oświecenia publicznego, z młodzieńców, którzy w uniwersytecie naszym ukończyli z zaletą kursa całkowite, i naypięknieysze o sobie uczynili nadzieje, jednego wysłała zaraz do obcych krajów dla doskonalenia się w właściwych przedmiotach administracyynych; drugiego po roku praktycznego ćwiczenia się przy professorze chemii, wysłać dla doskonalenia się w technologii, postanowiła. Korzystając zaś z poświęcenia się za granicą nauce agronomii jednego z rodaków, już znajomego z pism przez niego wydanych, ofiarowała mu ze swojey strony pomoc, aby

zwiedził celnieysze w jego zawodzie kraje, a za powrótem, aby też naukę u nas wykładał.

Wydział lekarski sposobił w tym roku w naukach wyższych lekarskich uczniów 30, w nauce farmacyi 22, w chirurgii niższey 22; z 15tu, którzy examen cało-kursowy składali, dwóch zostało magistrami medycyny i chirurgii, 6 magistrami farmacyi, 5 chirurgami drugiego rzędu, a dwóm dalsze doskonalenie się zalecono. Oprócz uczniów mieyscowych składało examen w tym wydziale 9 przybyłych z obcych instytutów. Z tych jednemu potwierdzono stopień magistra medycyny i chirurgii nabyty za granicą, 6ciu nadano magisteryum chirurgii, jednemu magisteryum farmacyi, a jednemu nabywać jeszcze więcey wiadomości doradzono. Katedra anatomii będąca podstawą wszystkich nauk lekarskich, potrzebowała stałego professora, któryby wyłącznie mógł się jey poświęcić. Tym końcem ogłoszony był do niey konkurs, którego wypadek w tych dniach będzie ogłoszonym.

Muzeum anatomiczne powiększone zostało rzadkiemi i pięknemi preparatami, tak w stanie normalnym, jako i względzie anatomii patologiczney. Kości pojedyńczych dobrze wybielonych z osób różnego wieku przybyło sztuk 594 i dwa sztuczne kościoskłady potrzebujące spojenia, preparatów syndesmologicznych sztuk 4, splanchnologicznych 19, angiologicznych 25, (pomiędzy témi, kilka z rzadkiemi zboczeniami od nor-

my) newrologicznych 6, do anatomii porównawczey 3, do anatomii patologiczney 19, z tych 13 rzadkich z kliniki uniwersyteckiey, jedno z anatomii uniwers. a 5 nadesłanych przez różne osoby. Pracownia anatomiczna opatrzoną została w rozmaite sprzęty, na których jey zbywało. Do zbioru farmaceutycznego przybyło sztuk 35 różnych wzorów lekarskich, oprócz preparatów przez uczniów na examen wypracowanych. Do prelekcyy materyi medyczney zaczął się formować zbiór oddzielny, i liczy teraz sztuk 36. Gabinet chirurgiczny zbogacony został do 200 sztuk, narzędziami i machinami różnego rodzaju. Kliniki i instytutu położniczego fundusze powiększone, dozwalają teraz mieścić po 10 ciągle chorych w klinice terapeutyczney, po tyleż w chirurgiczney, a po 12 położnic. Potrzeby wszystkie tak kliniki, jak instytutu są dostatecznie opatrzone. W klinice terapeutyczney przez rok cały leczono chorych 207; z tych odzyskało zdrowie 183, przeniesiono do innych instytutów 15, umarło 7; pozostaje na rok następny 2. W klinice chirurgiczney opatrywano osób 82, z tych ozdrowiało 78; przeniesiono do innego instytutu jednę, jedna umarła; pozostaje na rok teraznieyszy 2. Na 20 chorych wykonano ważne operacye chirurgiczne, a pomiędzy témi udała się, pierwszy raz podobno w kraju naszym, operacya anewryzmatu tętna podłytkowego, uskuteczniona podług rady *Scarpy* w górney trzeciey części

uda. Skutek pomyślny nie tylko zachował cierpiącym życie, ale i zdrowie przywrócił. Instytut położniczy z pozostałemi z roku przeszłego, przyjął w ciągu roku 123 ciężarnych: z tych 8 opuściło instytut, umarło 2, pozostają na rok idący 4. Porodów naturalnych było 104, za pomocą sztuki 8, pojedyńczych 110, bliźniąt 2 pary. Jedno z dzieci urodzonych w tym roku, było kształtu potwornego, z wilczą paszczą, nogami pokrzywionemi, częściami rodnemi dwupłciowemi, bardziey do płci mężkiey zbliżonemi. Tenże instytut położniczy służył także akuszerkom do ćwiczeń praktycznych. Szkoła ta na pierwszym kursie liczyła uczennic 35, na drugim 25; wydała usposobionych w przeciągu roku 30.

Wydział filozoficzny 17 tylko uczniów miał własnych, lecz 109 składało w nim examina roczne. To dowodzi, iż ustanowiony pomiędzy wydziałami porządek, przez który przedmioty jednego są pomocniczemi dla drugich, był rzeczywiście zachowanym. Z pięciu uczniów trzecioletnich, 4ch otrzymało stopień magistra ze świadectwem postępu celującego, a jeden, dostatecznego. Wszyscy poświęcili się stanowi nauczycielskiemu, już zaczęli pełnić jego obowiązki przy szkołach wyższych. Tenże wydział miał przyjemność, iż pierwszy z wydziałów nowszych, zaczął rozdawać stopień drugi akademicki doktora. Przyjemność ta była tém większą, iż jeden z jego przybranych członków poddał się zwyczaynym na ten koniec

przepisom. Liczne zakłady i zbiory do tego wydziału należące, daley posunięte i znacznie pomnożone zostały. Gabinet fizyczny otrzymał z Paryża dwa transporta pięknych narzędzi służących szczególnie do mechaniki, hidrauliki i optyki. Do gabinetu zoologicznego przybyło sztuk wiele, już zagranicznych w różnych czasach zakupionych, już krajowych w darze uniwersytetowi od osób gorliwych o wzrost tego zbioru nadesłanych. Nayznakomitszym dla wydziału nabytkiem jest w tym roku sprowadzony z Drezna kompletny i znany uczonym gabinet mineralogiczny P. Bekiera, liczący około 8,000 sztuk jak naytroskliwiey dobranych. Ten zbiór złączony z trzema innemi, częścią zakupionemi, częścią w darze, od Nayjaśnieyszego Pana i od prof. Zipser otrzymanemi, stanie się jedną z naywiększych ozdób uniwersytetu. Obserwatoryum astronomiczne, dla którego mieysce za rogatkami mokotowskiemi było przeznaczone, z ważnych przyczyn w ogrodzie botanicznym założoném zostało. Wznoszące się jego mury, już zapowiadają nową ozdobę piękney okolicy Łazienek. Podstawy marmurowe, pod główne narzędzia zamówione w Kielcach, oczekują przeznaczenia swojego. Wiązania dachów ruchomych na 2 wieże astronomiczne, z niemałą pracą kute z żelaza, już są ukończone.

Ogród nowy botaniczny w przeszłym roku wytknięty i ogrodzony, nosi postać od kilku lat porządkowanego. Katalog jego ro-

ślin drukiem ogłoszony, przeszło 5000 gatunków obeymuje, a od czasu wydrukowania wiele do niego już zakupionych, już z nasion wypielęgnowanych, już z różnych mieysc podarowanych przybyło. Prezes senatu krakowskiego JW. Wodzicki i w tym roku nas obdarzył zbiorem roślin z Niedźwiedzia. Lecz naywiększy zaszczyt czyni ogrodowi naszemu dar Nayjaśnieyszey Cesarzowey matki z 80 gatunków roślin w naylepszym stanie nadesłanych z Pawłowska. Nie małą jest dla nas pociechą, iż ogród nasz jest już w stanie wywdzięczać się za dary. Sześćdziesiąt gatunków, które się nie znaydują w Pawłowsku, odłożone są w ofierze dla Nayjaśnieyszey Cesarzowey matki. Professor Schweiger z Królewca, wybrał sobie kilkadziesiąt roślin z naszego ogrodu, w zamian za ofiarowane od siebie. Toż samo uczynił professor uniwersytetu krakowskiego P. Estereycher.

Do wydziału nauk i sztuk pięknych uczęszczało uczniów zapisanych 79, otrzymało stopień magistra dwóch, a jeden zaświadczenie wydziałowe. Wszyscy usposobieni na nauczycieli szkół wyższych. Ponieważ tak w tym wydziale, jak w filozoficznym, coraz więcey oświadcza się młodzieży do stanu nauczycielskiego, a usposobienie do niego, oprócz biegłości w naukach, wymaga jeszcze daru udzielania się drugim, dobrey metody i sposobu obchodzenia się z uczniami; przeto na przełożenie rady uniwersytetu, kommissya rządowa

pozwoliła z kandydatów do stanu nauczycielskiego utworzyć seminaryum nauczycieli szkół wyższych, pod przewodnictwem trzech professorów, a ogólnym dozorem rektora uniwersytetu, w celu nastręczania im ćwiczeń praktycznych, stosownie do ich przyszłych zatrudnień. Jeden z professorów przewodniczyć będzie filologom (jak to już czynił roku przeszłego), w języku, stylu i literaturze łacińskiey; drugi w języku, stylu i literaturze greckiey; trzeci zaś wszystkim, obok teoryi, pedagogiki i dydaktyki, obmyślać będzie ćwiczenia w materyach pedagogicznych. Wszyscy trzey znosić się z sobą będą na konferencyach, pod prezydencyą rektora. To postanowienie zabezpiecza nayskuteczniey, prędkie zakwitnienie szkół wojewódzkich i wydziałowych. Poczet wykładających nauki piękne, pomnaża na rok następny znany z pism swoich Pan Lelewel bibliotekarz, który oprócz wiadomości bibliograficznych, rozbierać będzie szczególne części historyi powszechney i głównieysze w dziejach ludzkich wypadki, którym kurs całkowitey historyi nie może w roku jednym nadadź takiey, na jakie zasługują, rozciągłości.

Oddział sztuk pięknych zyskuje wiele na wzniesionym dla niego gmachu ozdobnym, gdzie sale rysunkowe, malarnie, i sala wielka na wzory gipsowe, stosownie do wszystkich urządzają się potrzeb. Niemniey spodziewa się zyskiwać tenże oddział przez powołanie do jego grona na mieysce profes-

sora Warenne, który się oddalił, Pana Brodowskiego, którego obraz historyczny uwieńczony w roku przeszłym medalem większym, i do zbioru uniwersytetu z rozkazu Monarchy został zakupionym.

We wszystkich wydziałach examina tak roczne, jak całokursowe publiczne, okazują postęp, przewyższający nadzieje, jakie mieć można było w początkach po tak wielkim, a tak nagle rozwiniętym instytucie. Z postępu uczniów, łatwo wnosić o usilności uczących. Dzięki niech będą Opatrzności, że pobłogosławiła dobrym chęciom. Dzięki niech będą Monarsze, którego hoyność dla nauk mając przed oczyma magistratura nad oświeceniem w kraju czuwająca, nie szczędzi kosztów na niezliczone i coraz nowe a nieuchronne wydatki. Zachowanie się uczniów tak między sobą, jak względem swojey zwierzchności, było równie, jak dawniey, chwalebne.

Młodzieży akademicka! niech cię nie psuje świadectwo, które ci daje zwierzchność z twojey pilności i obyczajów. Przyznają ci te zalety i inni od was starsi, i cieszą przyszłą, jaka ztąd wyniknąć może pomyślnością. Lecz pamiętay, iż oświecenie i niewinność obyczajów, są jedyne środki, któremi spełnić możesz nadzieje o tobie powzięte. Na ich teraz doskonaleniu ograniczają się twoje powinności. Nie sięgay daley nad sferę twojego wieku, bo łatwo pobłądzisz. Myśli o losie krajów zostaw doyrzalszym. Nie zapalay się przykładami ob-

cymi, słuchay twoich przewodników, jako naypierwszych i nayżyczliwych twoich przyjaciół, a tym sposobem zapewnisz nie mylnie i dobro własne, i dobro, którego naród oczekuje po tobie.

O szkole artylleryi w Petersburgu.

Na mocy potwierdzonego przez Jego Cesarską Mość, dnia 9 maja 1820 roku, etatu szkoły artylleryi, nowy ten zakład zupełnie już został urządzony i otwarty. Zwierzchność jego podała do wiadomości powszechney, a sczególniey rodziców, wzywając do korzystania z tego nowego zdarzenia, przez oddawanie synów swych, do tey woyskowey szkoły.

Głównym jey celem jest: usposobienie młodzi do służby woyskowey w artylleryi, a razem udzielenie jey wiadomości i prawideł dla dobrze wychowanego oficera rzeczywiście potrzebnych.

W szkole tey będzie się uczyło: 48 oficerów artylleryi; 24 junkrów noszących szpadę; i 96 junkrów i fejerwerkerów.

Prawidła szkoły są następujące:

I. *Co do nauk i utrzymania.*

1. Oficerowie pobierają gażę, mają dzień-

sczyków (*) podług rangi, i na kwaterę biorą pieniądze. Junkrowie i fejerwerkierowie są zupełnie na utrzymaniu skarbowém.

2. Klassy mają dwa oddziały, to jest: oddział oficerów i oddział junkrów i fejerwerkerów. Oddział oficerski dzieli się jescze na wyższy i niższy; oddział zaś junkrów i fejerwerkerów, na trzy: wyższy, średni i niższy.

3. Przedmioty nauk w tey szkole dawanych są następujące: nauka chrześcijańska; wszystkie części matematyki czystey; artyllerya w nayobszernieyszém jey objęciu; fortyfikacya i taktyka; fizyka i chemija; historya powszechna; statystyka i jeografija, szczególniey państwa rossyyskiego; literatura i przy niey logika, krassomówstwo i krótki rys poezyi; estetyka i nauka moralna; takoż woyskowa korrespondencya, języki niemiecki i francuzki.

4. Wszystkie te przedmioty tak są rozłożone, iż główne i konieczne, większą, a posiłkowe czyli dodatkowe, mnieyszą liczbę godzin mają wyznaczonych.

II. *Co do przyjęcia uczniów.*

1. Do tey szkoły przyymuje się młodź stanu ślacheckiego, i z ludzi wolnych, nie młódszych od lat 14, ani starszych nad 18, a mających początkową edukacyą i potrzebne wiadomości w przedmiotach następujących: 1) Języka rossyyskiego, aby się mogli u-

(*) Dzieńszczyk jest żołnierz do posługi oficerowi dany.

stnie i na piśmie zrozumiale i dobrze tłumaczyć. 2) Niemieckiego lub francuzkiego tyle, aby z łatwością przekładali na język rossyyski i nawzajem. 3) Arytmetykę posiadać doskonale. 4) W algebrze rozwiązywać żadania zrównań pierwszego stopnia. 5) W jeometryi znać dobrze przynaymniey zasady początkowe.

2) Każdy z życzących weyśdź do tey szkoły, powinien mieć, jeśli jest ślachcicem, świadectwo swey rodowitości; jeśli zaś wolny, także powinien złożyć świadectwo o swojém urodzeniu i na to, że do weyścia do służby woyskowey nie ma żadney przeszkody, niemniey też świadectwo od xiędza czyli metrykę urodzenia i chrztu, a drugie od urzędnika medycznego na to, iż nie ma żadnych ułomności ciała i chorób.

3. Te świadectwa mają bydź załączone do prośby podaney o przyjęcie do szkoły pomienioney; prośba ma bydź pisaną na imie Monarsze, a podawana do jenerała feldceigmeistra, mającego zwierzchność nad tą szkołą, w miesiącu wrześniu każdego roku.

4. Skoro wszystkie żądane świadectwa, po przeyrzeniu uznane zostaną za dostateczne, wtenczas proszący powinni zdać examen z przedmiotów wyżey wyrażonych przed komitetem woyskowo-uczonym w wydziale artylleryi.

5. Ci, którzy na examinach otrzymają od rzeczonego komitetu zaświadczenia, o dostatecznych dla weyścia do szkoły wiadomościach, za rozkazem jenerała feldceigmei-

stra, przyymują się do niey podług stopnia znajomości, i odsyłają się do właściwey im klassy.

6. Ci zaś, którzy nie złożą wyżey pomienionych świadectw, albo chociażby i złożyli, ale na examinie nie okażą dostatecznych wiadomości w przedmiotach przepisanych; nie mogą bydź przyjętymi do szkoły.

III. *Co do examinów i przywilejów.*

1. Oficerowie uczący się w tey szkole, corok w miesiącu październiku, w obecności jenerała feldceigmeistra, będą examinowani przez komitet woyskowo-uczony wydziału artylleryi, a odznaczający się postępkiem w wykładanych im naukach, przeznaczeni będą dla przeniesienia do gwardyi na mieysca wakujące.

2. Junkrowie noszący szpady, junkrowie i fejerwerkierowie są także corocznie examinowani, w tymże czasie w obecności jenerał-feldceygmeystra, przez komitet wyżey pomieniony, i podług postępku okazanego, posuwają się do następnych klass wyższych, lub podług liczby naznaczonych wotów podnoszą się na oficerów.

3. Niedający o sobie, dla słabszych zdolności, nadziei, iżby mogli z czasem korzystnie ukończyć kurs nauk, i także notowani w sprawowaniu się nieodpowiadającém wyższemu stanowi, wysyłani będą do artylleryi polowey w tychże rangach, i nieinaczey mogą postąpić na wyższe stopnie, tylko za udzielném o ich służbie i sprawowaniu się świadectwem zwierzchności, że

są w stanie wydać examen, przepisany dla polowego oficera artylleryi. Wtenczas dla zdania tego examinu niezwłócznie wezwani będą do Petersburga.

4. Zupełnie nieczyniący nadziei postępu w naukach, ale podług doniesień zwierzchności, służbę pełniący gorliwie i dobrze się sprawujący, postępują na oficerów w artylleryi garnizonowey.

5. Zostawanie oficerów, junkrów noszących szpady, junkrów i fejerwerkierów w szkole, jedynie dla nabycia potrzebnych i pożytecznych wiadomości, we wszystkich względach liczone będzie za służbę czynną.

(Wezwanie do tey szkoły, ogłoszone było w gazetach petersburskich d. 4 stycz. r. t., a d. 21 tegoż miesiąca, zwierzchność szkoły obwieściła, że liczba oficerów i podoficerów, dla doskonalenia się w niey przyjętych, już jest zupełna.)

PODRÓŻE.

Podróż naokoło świata kapitana floty Gołownina.

(Przed tą podróżą, o którey tu mówić mamy, kapitan Gołownin nabył już imie znakomitego marynarza. W roku 1807 w stopniu kapitana okrętowego, na korwecie *Dyana*, wysłany był z *Kronsztadu*, na zwiedzenie mniey znanych brzegów *Rossyi-wscho-*

dniey. Okrążywszy *Amerykę* przez przylądek Horn, przybył do *Kamczatki* w 1809, i wyszedł ztamtąd na brzeg zachodni Ameryki północney w 1810. Po ukończeniu tey podróży, otrzymał rozkaz w 1811 kwiet. 11, objechać *Kurylskie* i *Szantarskie* wyspy; jako też brzegi Tartaryi od 53° 38′ szerokości północney aż do Ochotska. Wczasie tey podróży przybywszy do *Japonii*, skoro wysiadł na ląd z 2ma oficerami i 4ma maytkami, wnet był od Japończyków zatrzymany i wzięty w niewolą, która od 1811 do 1813 trwała. Uwolniwszy się z niey, za staraniem kapitana *Rykorda*, swojego wprzódy podkomendnego, o którym także będzie tu niżey wzmianka, przybył z *Kamczatki* lądem do *Petersburga*, w lipcu roku 1814, i został mianowany kapitanem floty. Cała jego podróż, równie jak relacya Rykorda, wydrukowana po rossyysku kosztem rządu, przetłómaczone są na języki niemiecki i francuzki. (Wiadomość o ninieyszey podróży, ogłosił P. Gołownin częściami, w piśmie peryodyczném, wychodzącém w Petersburgu, pod tytułem *Syn Oyczyzny*, zaczynając od 1go numeru roku przeszłego. Z tego pisma umieścimy w treści opisanie aż do przybycia do Kamczatki; daley zaś, jako więcey nowością rzeczy zaymujące, w tłumaczeniu.)

Celem tey podróży było: 1) przystawić do Kamczatki różne wojenne i morskie zapasy, jakoteż rzeczy potrzebne portowi ochotskiemu, których dla odległości mieysca lądem,

przewieźć nie można albo bardzo trudno (*); 2) obeyrzeć osady rossyysko-amerykańskiey kompanii, niemniey weyśdź w zarządzenia i sposob obeyścia się tamecznych zwierzchników, szczególniey z mieszkańcami tych krajów; 3) oznaczyć geograficzne położenie wysp rossyyskich, które dotąd nie były wzmiankowane na kartach.

Na ten koniec zbudować kazano nad Ochtą okręt z rodzaju fregat. Ten sprowadzono do Kronsztadu i nazwano Kamczatką. Wielkości był ną 900 beczek i mógł mieścić dział 32, których wzięto 28 tylko, z przyczyny panującego wszędzie pokoju, a cała osada składała się ze 130 ludzi.

Pan Gołownin wypłynął z Kronsztadu dnia 26 sierpnia 1817 roku, i zawinął do Portsmut 10 września, gdzie zabawił dni 10, dla opatrzenia się w potrzebne rzeczy do dalszey podróży. Następnie przebył równik w długości 29° 30′ w 58 dni od wyyścia z Kronsztadu. Dnia 20 grudnia przeszedł południk przylądku Horn, a powtórnie przebył równik 1818 marca 9 na Oceanie Spokoynym, zabawiwszy na półkuli południowey 5 miesięcy bez 4 dni. Pod równikiem uchodził niekiedy na dzień po 240 mil morskich czyli 420 wiorst.

Nakoniec 29 kwietnia uyrzał brzegi Kamczatki, lecz przeciwne wiatry i mgły

(*) O postanowieniu rządu, posyłania z portu kronsztadzkiego, co dwa lata, potrzebnych dostarczeń do Kamczatki i portu ochockiego, ob. Dziennik wileń. na rok 1816, T. III, str. 39 w nocie.

zbliżyć się nie dozwalały przez trzy dni, i dópiéro 2 maja, wszedł na odnogę awaczyńską; ztamtąd o godzinie pierwszey w nocy rzucił kotwicę w porcie petropawłowskim, w 8 miesięcy i tyleż dni od wypłynienia z Kronsztadu. Od tego czasu 34 dni bawił w portach, a resztę czasu na morzu. Z całey osady dwóch maytków umarło: żadney z resztą choroby niedoświadczano.

o Kamczatce.

Lubo już wielu, źle i dobrze, pisało o Kamczatce, nie odrzeczy będzie namienić o wielkiey zmianie, jaką znalazłem pod rządami P. Rykorda (*), który, umiejąc weyść w istotne potrzeby tych mieszkańców, dokłada wszystkiego, co tylko bydź może z ich dobrem. Wiadomo, iż pokarmem tych krajowców była ryba, którą we czterech miesiącach przygotowawszy, mają na rok cały; w przypadku zaś złego połowu, zimą bywa głód, który wówczas korą zaspakajają. Pan Rykord wyjednał pozwolenie dawać mąkę z magazynow skarbowych, w cenie jak przychodzi skarbowi, albolitеż w połowie, nawet i darmo, uważając na stan proszących.

Drugi przedmiot niemniey ważny, za który Kamczatka wiele obowiązana teraźnieyszemu rządzcy, jest, wystawienie łazaretu.

(*) O zakładach dobroczynnych staraniem tego zwierzchnika w Kamczatce zaprowadzonych, ob. Dzieje dobroczynności rok I, str. 442.

Przedtém mieszkańcy płci obojey napastowani syfilityczną chorobą, bez pomocy ginęli, a lekarze, co rok objeżdżając, nic więcey, prócz dobrych życzeń im nie przynosili. Teraz całe przeciwnie. Łazaret jest przytułkiem chorych, a usilność i znajomość gruntowna sztuki lekarskiey sztablekarza Lubarskiego przynosi ulgę cierpiącym. Zrazu na widok tey budowy stronili, sądząc, iż w niey będą znowu jak dawniey utrzymywać chorych, gdzie rzadko kiedy i to niedźwiedziém mięsem karmili; a zaś ryba świeża latem, suszona zimą tak chorych, jako i zdrowych była zwyczaynym pokarmem. Oprócz tego łazaretu jest drugi woyskowy pod dozorem sztablekarza Zastolskiego, któremu ze skarbu przywieźliśmy różne narzędzia i inne potrzeby.

W porcie Petropawłowskim założone rękodzielnie slosarskie i kowalskie, sprowadzają tu mieszkańców o 300 lub 400 wiorst, dla naprawy broni, lub zrobienia inney rzeczy, służącey ku wygodzie; do czego potrzebne dostawiliśmy narzędzia angielskie. Teraz wydaje się proch i ołów, co przedtém drogo opłacali kupcom. Szkoły zakładające się niemały przyniosą pożytek, i zapewne odpowiedzą nakładom ich założyciela.

Jest godnem jeszcze pochwały, rozkaz wydany mieszkańcom, budować się, nie podług woli i chęci, gdzie i jak im się podoba, ale na wskazanych mieyscach, z warunkiem zachowywania jak naywiększego ochędóztwa, czego policya obowiązana dozierać.

Nie można też zamilczeć o samey Pani Rykordowey, która urodzona w okolicach ukraińskich, opuściła je dla męża, mniey zważając na przykry klimat Syberyi, podróż morską z Ochotska i przebywanie w Kamczatce. Oną to pierwsza założyła tam oranżeryą, wskazując mieszkańcom, iż można wcześniey sadzić rośliny, nim zeydą śniegi. Miałem wiele radości, iż tak zacney damie mogłem dowieźć fortepiano i drążki podwóyne, do których gdy zaprzężono parę koni, mieszkańcy nie posiadając się z zadziwienia, zbiegli się tłumem, dla ich widzenia: bo podobno pierwsze to jeszcze drążki w Kamczatce od stworzenia świata.

Dniem przed moim wyjazdem przenieśliśmy zwłoki sławnego kapitana Klarka, któremu oficerowie okrętu *Nadziei* wystawili grobowiec; ten zaś podług nowego planu miasta w złém bardzo mieyscu zostawał. Owoż P. Rykord, za wolą duchowieństwa, przeniosł z obrzędem żałobnym przy assystencyi woyskowey i siedmiodziałowym wystrzale, wlepsze położenie ten pomnik.

O wyspie Kodjak.

Czerwcą 19 wypłynęliśmy z Kamczatki, przebyliśmy wyspy beryngowe dnia 22; wyspę zaś Attę i daley aleutskie dnia 24: nakoniec zarzucono kotwicę u brzegów Kodjaku lipca 20.

Wyspa Kodjak jest jedna z naywiększych w Ameryce, do Rossyi należących. Leży między szerokością północną 56° 45′ i 58°, a dłu-

gością zachodnią od Grynwicz 152° i 154° (*). Ma rozległości wzdłuż 90 mil a wszerz 70. W okrąg jest otoczona wielą innemi wyspami, które stanowią jakby ląd jeden, z tych znacznieysze są Afognak, Uhak, Sałthidak, Sitchunow, Tugidok, Jodłowa.

Wnętrzna część wyspy mało jest znajoma Rossyanom, dokładniey brzegi. Wiele ma gór odwiecznym śniegiem pokrytych, między którymi są doliny i rzeki. Na całym Kodjaku jest czarnoziem zdatny bardzo do rolnictwa, gdyby nie przeszkadzały nieustanne dżdże i mgła prawie ciągła. Xiądz German, przełożony tuteyszey missyi, zasiewał na wyspie Jodłowey pszenicę i jęczmień, ostatni jakożkolwiek schodził, pszenica przepadła całkiem; ale i z ogrodowych jarzyn kapusta rośnie tylko w liść, a w główki się nie wije; inne zaś jako rzepa, chrzan, kartofle i rzodkiew bywają w obfitości, ale smak wszystkich wodny, co zapewne z ustawiczney ulewy pochodzi. Pasze są wyborne i obfite, kompania w 15 latach zaprowadziła bydła rogatego sztuk 500, tyleż kóz i świń; mięso ostatnich wcale ma nieprzyjemny zapach, co pochodzi ztąd, iż je karmią rybą. Położenie mieysca i dobroć paszy wychowaniu bardzo sprzyjają, ale zato mała ludność przeszkadza zbieraniu karmu na zimę; niemniey też śniegi leżące od grudnia do marca, przytém

(*) Marynarze i geografowie rossyyscy długość geograficzną statecznie liczą od południka obserwatoryum astronomicznego w Grynwicz (Greenwisch) nad Tamizą niżey Londynu. (T.)

wielkie mrozy są istotną przeszkodą w powiększaniu się trzód.

Góry pokryte drzewem, lecz go nie można sprowadzić na dół: dla tego więc nie jest przydatne ; na pobrzeżach południowych drzewa do budowy zupełnie braknie, na północnych jest jodłowe, lecz tak słabe, iż po 10ciu latach, na nic nieprzydatne; oprócz jodłowego znayduje się brzezina, olszyna i topola.

Zwierzęta czworonożne, dotąd znajome, są niedzwiedzie, lisy, gronostaje; wilkow zaś i zajęcy zgoła niemasz ; niedźwiedzie wielkości dosyć znaczney, ale włos szary i twardy, przeto niepopłatne. Z ptaków płodzą się orły, żurawie, kuropatwy, kuliki, wrony, i mnóztwo innych drobnych gatunkow; z wodnych zaś kaczki, gęsi i łabędzie. Ryby wszelkiego rodzaju znaydują się w naywiększey obfitości, tak dalece, iż nietylko wystarczają mieszkańcom, ale nawet służą za karm zwyczayny tak psom, jako i wieprzom. Bywa czasem, iż podczas suszenia ryby ciągłe dżdże nadpsują jey po 10 i 20 tysięcy sztuk, wtedy w morze wrzucają i znowu świeżą łowią.

W ogulności mieszkańcy kodjaccy mają wielkie podobieństwo z amerykanami sąsiedzkich brzegów, tak co do obyczajow, jako też języka; wszyscy są małego wzrostu, twarzy ściągłey, oczu czarnych i wielkich, włos długi czarny, brodę tegoż koloru, lecz małą. Ludność płci obojey nie przechodzi trzech tysięcy, wszyscy wyznania chrześcian-

skiego; o ich obyczajach, obrządkach, i wyobrażeniu, jakie mieli o naywyższey istocie można czytać w podróży P. Lisianskiego, który więcey roku tu przebywał; tamże znayduje się opisany stan mieszkańców, krzywdy ich, jakie ponoszą od rządzców kompanii. Ja poczęści toż samo znalazłem; lecz przytém dodać winienem, iż od czasu weyścia w służbę w stopniu głównego rządzcy kompanii kapitana okrętowego Gageymeystra, nie masz już tyle nadużycia, owszem byt wyśpiarzy co raz się bardziey polepsza.

O twierdzy Nowo-archangielskiey.

Po wyyściu z Kodjaku stanęliśmy 28 lipca w Nowym-Archangielsku. Twierdza ta jest główném mieyscem rossyysko-amerykańskiey osady, leży pod szerokością 57° 30′ przy północno zachodnich brzegach Ameryki. Położenie jey wśrzód wielkiey odnogi sitchińskiey, na kartach angielskich znane pod imieniem Norfolskiego przesmyku (norfolk sound). Stoi na górze przy samym porcie, otoczona w okrąg palisadami, niemniey opatrzona bronią różnego rodzaju. Można ją nazwać w tych stronach, ze względu mieszkańców, Gibraltarem, lecz naprzeciw jedney fregaty europeyskiey już nie jest twierdzą. We środku ma liczne budowy: oprócz pięknego domu samego rządcy, są magazyny, koszary, domy rzemieślników, cerkiew i inne; u dołu góry jest brzeg do budowania okrętow, na którym już kilka ich zrobiono. Kompania założyła tę twier-

dzę w celu łowienia bobrów: i w samey rzeczy w mieyscu naydogodnieyszém: albowiem oprócz mnóztwa tych zwierząt jest to jeszcze środkowy punkt, dokąd się mogą udawać mieszkańcy dla zamiany wszelkiego rodzaju futer. Klimat bardzo przykry, lubo mrozow wielkich nie bywa, lecz za to ciągłe dżdże i wilgoć sprawują choroby szkorbutyczne, tak dalece, iż w czasie pobytu mego przez dni 21 były dwa dni suche, 3 dni mgliste, przez resztę ciągłe dżdże panowały.

Pomimo umiarkowaney temperatury, rolnictwo w żaden sposob nie może bydź zaprowadzonem, dla ciągłey wilgoci powietrza: przez co nawet jarzyny ogrodowe nie doyrzewają, a chociaż które doydą, są przecież smaku wodnego. Zwyczaynym pokarmem mieszkańców jest ryba, która się poławia w lecie; potém suszą ją i wędzą na zimę. Lubo w lasach znayduje się różnego rodzaju dzikiey jarzyny, mogącey służyć częstokroć na pokarm; nawet rosną jagody, grzyby i tym podobne płody; lecz sami strzelcy nie mogą zatrudniać się ich zbiorem, żony zaś i dzieci nie wychodzą z twierdzy dla wielkich lasów, w których narod tak zwany Koljuże, poduszczany od innych cudzoziemców, nieubłaganym jest wrogiem Rossyan, tak dalece, iż złowiwszy kogokolwiek w puszczy zabijają. Kompania żadnych środkow zapobiegających wynaleźć nie może, przeciwko narodowi tak dzikiemu, który na bardzo drobne cząstki podzielony, ani mieysca stałego, ani zwierzch-

ności nad sobą nie ma, pozostaje więc jeden tylko środek, to jest ostróżność.

Imperator Paweł I, wydał przywiley kompanii rossyysko-amerykańskiey, z pozwoleniem prowadzenia handlu na wyspach północno-wschodnich oceanu, i północno-zachodnich Ameryki, z oznaczeniem zajęcia przestrzeni kraju. Lubo prawo do tey ziemi jest przyznane od wszystkich narodów oświeconych, wyjąwszy Hiszpanów, dla Rossyi, z przyczyny, że ją pierwsi odkryli od szérokości 56' ku północy i co ważnieysza, iż pierwsi zajęli; ztém wszystkiém w czasie pierwszego pobytu w 1810 na okręcie *Dyany*, uważałem jak obywatele Stanów zjednoczonych Ameryki północney, corok prawie podsyłają do 20 okrętów, dla handlu z mieszkańcami, i widziałem jak jeden okręt napakował bobrów 3500, drugi zaś 100. Lecz oprócz tego jest jescze większe nadużycie tych obywateli, że w zamian dają proch, ołów, broń, a nawet i działa, które już nie raz były użyte przeciwko Rossyanom. Zdaje mi się, iż to zależy od dyrektorów kompanii, zapobiedz takim nadużyciom, przeciw wszelkim prawom narodów, tém więcey, kiedy zwierzchność Stanów zjednoczonych oświadczyła się, iż nie może obywatelom swoim wyznaczyć mieysc pewnych do prowadzenia handlu, w przypadku zaś naruszenia w czémkolwiek prawa narodów, sami za siebie mają odpowiadać.

O twierdzy Rossie w Nowym Albionie.

Od Nowoarchangielska do Rossy płynęliśmy szczególniey dla poznania jey stanu, jako też dla świeżych pokarmow, i zarzuciliśmy kotwicę dnia 2 września.

Ross leży na północno-zachodnim brzegu Ameryki, zwanym Nowy Albion, w szerokości półnecney 38°48′. Twierdza ta założona w r. 1812 za pozwoleniem krajowców, którzy są nieubłagani w gniewie przeciwko Hiszpanom. Kompanija w zakładzie tey twierdzy miała na celu łowy bobrów i rolnictwo. We środku ma dobre zabudowania, koszary, magazyny. Garnizon składa się z 25 Rossyan i 102 Aleutów.

Zakład pierwiastkowy tey twierdzy, winniśmy radcy handlowemu Kuskowi, którego nawet Hiszpani zapomagali, już robotnikami, już materyałem; lecz poźniey za zmianą spraw politycznych w ich kraju, zaczęto źle traktować P. Kuskowa, tak dalece, że gubernator mexykański straszył go wypędzeniem. Lecz on znając stan ich siły, odpowiedział: budowę tę osnowałem za rozkazem zwierzchności; przeto bez jey rozkazu nie ustąpię: pomimo to nasi naylepiey są uważani od Indyanów, co więcey wydają swoje córki za Rossyan i Aleutów, a Hiszpanów, gdzie mogą napadają. W czasie pobytu mego w porcie Rumiancowa (*)

(*) Port ten znany jest na kartach cudzoziemskich pod imieniem wybrzeża małey Bodegi.

nim wszedłem do Albionu, przypłynął do mnie na łodzi jeden ze starszyny indyyskiey, imieniem Balenita (*), żądając, abyśmy sprowadzili więcey Rossyan, dla obrony ich przeciwko Hiszpanom.

Klimat bardzo łagodny w nowym Albijonie i ziemia urodzayna. Wszystkie jarzyny ogrodowe w naywiększey obfitości udają się P. Kuskowi, tak dalece, iż rzodkiew waży pud i 12 funtów, dynie półtora puda, rzepa 13 funtów, szczególniey rodzą kartofle nie daleko Rossy w porcie Rumiancowa, gdzie jedna sztuka wydaje 180 i 200; bydła i ptastwa różnego rodzaju ma podostatkiem; słowem: jest to człowiek pierwszy w całey kompanii, który umie korzystać z dobroci klimatu i urodzayney ziemi.

Co do źwierząt, niedźwiedzie przechodzą włosem kalifornianskie, a między mnóztwem wilków natrafiają i na czarne. W ryby nie nazbyt brzegi obfitują, wyjąwszy jednę rzekę, płynącą między portem Rumiancowa i Rossą, nazwaną *Sławianka*, w którey łowią jesiotry, lecz nie tak dobre, jak nasze.

Indyanie nowego Albionu mało się różnią od kalifornianskich, a jeśli zachodzi jaka różnica, tey zapewne Europeyczyk dostrzedz nie może. W ogólności są spokoy-

(*) Zowią go jescze Choybo, wyraz oznaczający naczelnika, a P. Kuskowa mianują Apichoybo, naywyższym naczelnikiem.

ni, łagodni i niemściwi, co dowodzi, iż pomimo okrucieństw, jakich doznają od Hiszpanów, w tak małey liczbie tam zostających, których za spólną zmową bez wątpienia mogliby wygubić, jednak ich cierpią. Mają wyobrażenie o sprawiedliwości: zabijają tylu Hiszpanów, ile ich ubito, resztę wypuszczają: chociaż ci ostatni posyłają żołnierzy dla ich łowienia, i poymanych używają do nayciężższych robót, trzymając zawsze okutych. Przyymujący chrzest, nie doznają tylu cierpień, chyba za jaki występek. Żołnierze wysyłani na łowy, jadą konno, a upatrzywszy mieysce, gonią się za Indyaninem. Gdy się zbliżą, zarzucają długi sznur z włosów końskich, umocowany jednym końcem do siodła: takim sposobem obala go na ziemię i ciągnie, aż póki nie straci przytomności i sił; a tak zemdlonego zostawia na ziemi i pędzi się za drugim. Przeciwnie P. Kuskow przez łagodne z nimi obeyście się, i podarki, acz mało znaczące, tak ich ku sobie pociągnął, iż szukają w nim obrony przeciwko nieludzkim Hiszpanom.

Latem chodzą wpółnadzy, zimą okrywają się skórą jakiego źwierzęcia. Ubior ich uroczysty stanowią pióra na głowie i przepaski z kwiatów. W pokarmach nie są wymyślni: jedzą bez wyboru wszystko, co się nadarzy: gady nawet, wyjąwszy jadowite; żołędzie są także ulubionym pokarmem, które na zimę zbierają. Co do religii: wierzą w swoich czarowników. W czasie pobytu

mego widziałem, jak jeden z nich leczył chorego: siedząc nad nim, śpiewał ruszając tu i ówdzie kijem, który miał w ręku z piórami: na te jego śpiewy odpowiadała niekiedy familija chorego, i tak kilkakrotnie powtarzając zostają w nadziei, iż się choremu polepszy.

A. B. Hlebowicz.

STATYSTYKA.

O przyroście i ubycie ludności w cesarstwie rossyyskiém.

Podług urzędowych popisów urodziło się w Petersburgu w roku 1819 dzieci płci męzkiey 3,929 i 3,621 niewieściey; ogółem 7,550; liczba zatém narodzonych w roku pomienionym, mnieysza jest o 416, a niżeli była w roku 1818. Z tych jest 889 (ósma część) wyznania katolickiego i ewangelickiego a 1,031 (siódma część) nieprawego łoża. Naywięcey się urodziło (727) w marcu, a naymniey (565) w wrześniu.

W tymże roku umarło 6,960 mężczyzn i 3,766 niewiast, ogółem 10,726. Liczba zatém umarłych, większa jest 1,136, a niżeli w roku 1818, a 3,179 od liczby narodzonych. W tey liczbie jest 1,164 wyznania katolickiego i ewangelickiego. Nadto 292 osób utraciło życie przypadkowie lub gwałtownie: z tych 37 utonęło, 5 udusiło się,

1 zarznął się i 3 zastrzeliło się. Naynie-bezpiecznieyszą i naywięcey sprzątającą ze świata ludzi chorobą, były kolki: umarło z nich 2,713, po większey części dzieci; niemniey niebezpiecznemi były gorączki i suchoty; z pierwszych umarło 2,409, z drugich 1,981. Z połogu umarło 36, z ospy 34. Naywięcey umierało w maju (1,116), a naymniey w wrześniu (699). Dzieci mniey pięciu lat mających wieku umarło 3,280; (prawie trzecia część ogółu umarłych); mniey 10ciu lat, 216; mniey 15stu lat, 351; mniey 20 lat, 432; mniey 25 lat, 1,132; mniey 30stu lat, 640; mniey 35ciu lat, 1,143; mniey 40stu lat, 474; mniey 45ciu lat, 890; mniey 50ciu lat, 325; mniey 55ciu lat, 451, mniey 60ciu lat, 220; mniey 65ciu lat, 298; 70letnich umarło 161; 75letnich 236; 80letnich 141; 85letnich 102; 90letnich 14; 95letnich 15; stóletnich 6; 105letnich 2; 110letnich 2. Wypada zatém, iż 141 ludzi, przeżyło lat 80, 25 przeżyło 90; 8 przeżyło 100 lat; a 2 przeżyło lat 110.

Slubów małżeńskich wyznania greckiego było 1,216; katolickiego 54 i 237 ewangelickiego; ogółem 1,507; mniey zatém 42 ślubami, aniżeli w roku 1818. W liczbie ślubów greckich, 956 młodzianów zaślubiło się z pannami; 79 młodzianów z wdowami; 143 wdowców z pannami i 38 wdowców z wdowami. Naywięcey ślubów było w styczniu (262), a naymniey w grudniu.

Według ogłoszonych przez Nayświętszy Synod spisów, w których sami tylko wy-

znający religiją grecką są objęci: w r. 1818 urodziło się w całey Rossyi 749,881 dzieci płci męzkiey i 681,567 dziewcząt; ogółem 1,431,448; liczba zatém urodzonych w roku pomienionym, mnieysza jest 67,158, od liczby w roku 1817.

Umarło w tymże 1818 roku, 446,710 mężczyzn i 428,297 kobiét; ogółem 875,007; to jest 46,448 więcey, a niżeli w r. 1817. Z tey liczby dzieci do 5ciu lat mających umarło 222,739; 60letnich umarło w całey Rossyi 69,939; 70letnich 39,269; 80letnich 16,086; 90letnich 4,416; 95letnich 2,031; 100letnich 679; 118 przeżyło lat 110; 66 przeżyło lat 115; 36 żyło przeszło lat 120; 13 umarło, mając wieku przeszło 125 lat: sześciu żyło więcey 130 lat, a dwóch umarło przeżywszy 140 lat wieku.

Liczba narodzonych większa jest od umarłych 556,441.

Slubów małżeńskich było 335,399; zatém mniey 3,670, a niżeli w roku 1817.

POEZYA.

Z komedyi *Moc Przesądów* przez J. N. W. napisaney, wyjątki z rękopisu przez *J. G.* Styczynskiego.

SPRAWA (*) PIERWSZA.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

Starosta sam wchodzi.

Tak jest, taki móy roskaz, zatém tak być musi:
Uyrzę, kto przeciw woli mey iść się pokusi:
Jeśli żona. rozwodzę gdy syn, wydziedziczę:
Gdy ekonom, odprawię: kiedy chłop, oćwiczę.
Miłostki Walerego już mi się sprzykrzyły,
Chcę, aby się już dzisiay zupełnie skończyły:
Zakazałem, by panny już nie widział wcale,
Ani go na krok z mego oka nie oddalę.
Gdy taka moja wola, móy roskaz silnowy,
Wybije mu na zawsze płochą miłość z głowy.
Udał mi się ten chłopiec. mam w Bogu nadzieję,
Że w nim imie Dumnickich bardziey zajaśnieje.
Co się drugiego tycze, to trzpiot i rozrzutny
Koniec jego niestatków będzie kiedyś smutny:

(*) Autor tey komedyi, przychylając się do zdania jednego z członków towarzystwa war. p. n., na mieyscu *aktu, sceny*, użył wyrazów *sprawa, oddział* Nie jestto wszakże żadną nowością, ponieważ w wieku już XVI, (*Pamiętnik naukowy* r. 1819. T. I. str. 223.) pisarz *Dziewosłębu dworskiego mięsopustnego uciesznego.* pierwszą znajomą komedyą polską na *sprawy* podzielił. (J. G. S.)

Gwałtem wszystko chce robić pomimo mey woli,
Ani kroku nie zrobi, bez jakiey swawoli.
(*tu słychać za kulissą stukanie młotka*)
Lecz cóż to? co za hałas? co to za stukania?

ODDZIAŁ DRUGI.

Starosta, Leon.
(*Leon wpada z warstatem szlifierskim*)

Leon.

Noże, brzytwy, nożyczki dać do szlifowania.

Starosta.

Cóż to, czyli się mylę, czyli syna widzę?

Leon.

Tak jest, idę zarabiać, próżniactwem się brzydzę.

Starosta.

Cóż to, czyś waść oszalał? czy się zapomniałeś?
Będąc synem starosty, szlifierzem zostałeś!
Cóż to? czy ci nieznane wieki sławne prawa,
Że ślachcic, rzemieśnikiem jak tylko zostawa,
Traci kleynot ślachectwa, traci przywileje,
Plamę swojey krwi niesie.

Leon.

Ja się z tego śmieję:
I cóż mi po ślachectwie? pieniędzy mi trzeba.
Nie można zdać się tylko na Opatrzność nieba.
Oycze! kochasz mię, wierzę, lecz nie dasz fenika,
Codziennie tylko nowa mnie bura spotyka.
Gdybyś przynaymniey ze mną chciał pograć w karteczki,
Ręczę ci, że nie będzie żadney z nami sprzeczki;
Umiem lisa układać, zręcznie gnę parole;
Zgrałbym ciebie, a takbym poprawił mą dolę.

STAROSTA.

Ach Leonie, nie będę miał z ciebie pociechy.
Nie wątpię, że mi Bóg cię dać musiał za grzechy.
I cóż, nic ci nie daję, lecz zbieram dukaty:
Szukam wszelkim sposobem pomnażać intraty:
Me dobra z okolicy są w naylepszym stanie:
Wszak to po moiey śmierci wam się dwóm dostanie.

LEON.

Oycze, masz lat czterdzieści, i pożyjesz do sta,
Ani hulasz, ni pijesz; zatém jest rzecz prosta,
Że w moment, gdy majątek mam dostać po tobie,
Już będę musiał myśleć podobno o grobie.

STAROSTA.

Terefere paniczu, będzie czas po temu:
Lecz dziś, jak co dać można chłopcu tak pustemu?
Choćbym dał, tobyś w moment to wszystko roztrwonił,
I znowu z pustym workiem bąki w polu gonił.
Za dzieńby na wiatr poszło, com ja zbierał z potem.

LEON.

Oycze, nie byłbym młodym, żebym nie był trzpiotem.
A potém, gdyby przecię był pieniądz w kieszeni,
Możeby statek przyszedł: grosz człeka odmieni.

STAROSTA.

Czemu starszego brata też nie póydziesz śladem?
Walery ci powinien w życiu być przykładem.
Skromny, nie trzpiot, i oyca zawsze słucha woli.

LEON.

Nie wiem, czy mu posłusznym miłość być pozwoli.

STAROSTA.

Jam mu kochać zakazał, więc kochać nie będzie.

L e o n.

Nie wiedziałem, że miłość w twych poddanych rzędzie;
I ci, co poprzysięgli kochać siebie wiecznie,
Na twóy wyrok wydany ich miłości sprzecznie,
Nienawidzieć się zaczną.

S t a r o s t a.

A waść milcz, mospanie,
Posłuszeństwo jest wszystkiem, chimerą kochanie.
Jam się nigdy nie kochał, a żony dostałem:
Twojey matki przed ślubem dalibóg nie znałem.
Móy ociec, Boże day mu odpoczynek w niebie!
Gdy się o méy żenienia przekonał potrzebie;
Zaczął zaraz konkury z Podstolim przez listy;
A skoro ten pożytek uyrzał dla się czysty,
Targ w moment był skończony; przywieźli mi żonę;
I z ochotą małżeństwo było dopełnione.
Posag zrobił mię panem, szczupłey prawda ziemi,
Ale się spokrewniłem z domami wielkiemi:
Wezmę po jey trzech babkach siedemkroć tysięcy,
I jeszcze bez wątpienia przyszłoby mi więcey;
Ale trzeba odtrącić na wydatki prawne,
Na zapłaty patronom za processa dawne,
Na exekwie, kondukta, dzwony, msze, wotywy,
Żeby duszom trzech babek Bóg dał byt szczęśliwy:
Prawda, że wszystkie żyją, lecz śmierci przypadek;
Po trzech babkach mey żony cały na mnie spadek.
I Waleremu także ja żonę wybiorę,
Z któreyby krew zaszczyty, a jam miał podporę.
Mam w herbie krzyż, podkowę, gryfa, ślepowrona,
Wielkie herby mieć musi syna mego żona.
Niech się ma krew podźwignie, lecz nigdy nie zniża,
Chciałbym jeszcze Srzeniawy, lub półtrzecia krzyża,

LEON.

Więc herbów będziesz szukać, nie szukając cnoty,
Żony zechcesz z herbarza, za nic masz przymioty.
Czyliż z wielkiemi herby szczęście spokrewnione,
W Niesieckim lub Okolskim tylko jest zamknione?
Więc by dumie dogodzić twoja chęć jedyna,
A nic cię nie obchodzi szczęście twego syna?

STAROSTA.

Kiedy ja będę kontent, syn będzie szczęśliwy.

LEON *na stronie.*

Zda mi się, że ten dowód trochę zafałszywy.

STAROSTA.

Otoż idzie Walery, i z nim moja żona.

ODDZIAŁ TRZECI.

Starosta, Starościna, Walery, Leon, Czuynicki.

STAROŚCINA.

Przychodzę, Walerego łzami przymuszona,
Prosić, abyś zezwolił na jego żądanie,
I jego twojém słowem uwieńczył kochanie.

STAROSTA.

I waćpani mi także chcesz syna buntować,
Zamiast, żebyś go miała wraz ze mną strofować,
Chciałabyś go utrzymać w miłośnym zapale.

STAROŚCINA.

Do jegom się kochania nie mieszała wcale.
Lecz dziś widzę, jak szczerze kocha się w Krystynie;
Na tém się jego szczęście zasadza jedynie.
Widziałam jego rospacz i te łzy rzęsiste . : .

STAROSTA.

Waćpani widzę żarty stroisz sobie czyste:
Choćby rok cały płakał, rospaczał dwa lata,
Lecz cięższy wstyd, cobyśmy stąd mieli u świata,
Ażeby syn, z Dumnickich sławney krwi spłodzony,
Nikczemney miał dla siebie wynaydywać żony:
Uślachconey dopiero podobno przed wiekiem;
Jey pradziad nie był ślachcic.

LEON.

Ale był człowiekiem:
A kiedy krew przelewał w obronie swey ziemi,
Lepszy, niż próżna ślachta z zaszczyty swojemi.
Herbami i koroną bez cnoty się brzydzę,
Z krwią cnotliwych się łączyć, w tém chlubę być widzę.

WALERY.

Ustawy społeczeństwa powszechne mieć chciały,
Aby dzieci rodziców wolą szanowały;
Ale natura ludziom dała miłość darem,
I odtąd życie lekszym stało się ciężarem.
A kiedy się kto oddał jey słodkim ustawom,
Szczęśliwy, jey podlega wszystkowładnym prawom.
Miłość włada nad światem Oycze móy kochany!
O dobroci twey dla mnie jestem przekonany,
Lecz twoje dla mnie łaski pomnożysz we dwoje,
Gdy sam raczysz zezwolić . . . . . . (*)

STAROSTA.

Nie, nic z tego nie będzie; wprzód mię uyrzysz w grobie,
Niż się żenić z Krystyną ja dozwolę tobie:
Wolałbym, żebyś żadney nigdy nie miał żony.

(*) Półwiersza opuszczono.

W a l e r y.

Cztéry lata minęły, kiedy te tu strony
Matka Krystyny za mieysce wybrała,
Gdzieby spokoyne z córką życie przepędzała.
Od lat cztérech ta matka z nadobną Krystyną,
Za wzór cnot, uczciwości jak powszechnie słyną!
Ich zacności, dobroci wszędzie są dowody;
Oycze, tyś sam Krystynki wielbił wdzięk urody . . .

S t a r o s t a.

I cóż, piękna jest, prawda, ani słowa na to:
Lecz wcale nie na żonę, bo nie jest bogatą.

W a l e r y.

Ja od naypierwszey chwili jey duszy poznania
Uczułem, jak moc wielka szczerego kochania.
Kocham ją: miłość moja czuć nie zdoła zmiany.
Szczęśliwy, jeślim od niey zarówno kochany!
Gdy ma miłość wzrastała pod okiem jey matki,
Nie wglądałem, czy herby miała, lub dostatki.
Ociec jey niosąc życie swoje dla oyczyzny,
Poległ z sławą, licznemi wprzód okryty blizny;
Zostawił był majątku, prawda, że nie wiele,
Ale i ten zniszczyli źli nieprzyjaciele.

S t a r o s t a.

Otoż cała zaleta, że za kray swóy zginął . . .
Cóż stąd zyskał? Nic zgoła. Lepieyby był słynął,
Ażeby korzystając z wydarzoney chwili,
Tak robił, jak rozumni . . . . robili:
Obcym by się zaprzedał, a kray własny zdradził,
I żyłby, i pieniędzy wieleby zgromadził.
Ale móy synu, tylko spytay się sam siebie,
Dowiesz się o zerwania tych związków potrzebie.

Niech Walery posłucha, a sam się przekona,
Że z Krystyny nie będzie nigdy jego żona.
Nie wspomnę twych naddziadów, sławnych w boju, w ra-
Wszak ich dzieła kronika dość obszernie kładzie. (dzie;
Ten, co się tu naszemu dał rozrość domowi,
Pomagał do zabicia smoka Krakusowi,
Prawnuk jego niestartey pamięci wiekami,
Wraz z Popielem w Kruświcy zmykał przed myszami.
Pradziad twóy kasztelanem był i wojewodą,
Dziad był trzy razy posłem za powszechną zgodą:
Broniąc kray od podatków miał dwie długie mowy;
W Toruniu niedowiarkom on pościnał głowy.
Ja naprzód byłem dworskim u podkomorzego,
. . . .
Podsędkiem, deputatem, starostą grodowym,
I mógłbym kasztelanem był zostać drąszkowym;
Lecz jak wiesz kray nakoniec został rozdzielony,
Ja komisarz do działu byłem wyznaczony:
Tak wielka w twoich żyłach krew, móy synu, płynie;
Więc się nie możesz kochać w ubogiey dziewczynie. (*)

Mrówka i Motyl (*bayka*).

Jakżeś nikczemne stworzenie!
Jak nikczemna twoja praca!
Smiech mnie bierze patrząc zblizka,
Gdy każda z was do mrowiska,
Utrudzona nieskończenie
Z ciężarem słomek powraca;

(*) Wyrozumiały czytelnik zatrzymać się raczy ze zdaniem swojém o tey sztuce, do całkowitego jey wydania na jaw przez samego autora. (J. G. S.).

Ja się poję róży wonią,
W skrzydełkach się szafir mieści,
Nie raz mnie bieluchną dłonią,
I Kleosia nawet pieści:
Z kwiatka przelatam na drugi,
Różnofarbne zwiedzam smugi.
Tak do mrówki motyl rzecze.
Mrówka na to: ja nie przeczę.
I owszem, proszę cię sczerze,
Naucz mię: skąd to pochodzi,
Że wzór ze mnie mędrzec bierze,
Z ciebie tylko. . . . . .Młodzi.

F. Olędzki.

Dwie sowy i czyż (*bayka*).

Pytała się sowa drugiey:
Masz ty siostro dobre sługi?
Żadney nie mam z żalem rzecze,
Którą przyymę to uciecze:
Łagodniey nademnie nikt z sługą nie żyje;
Nie wieszam jak kukułka, jak orzeł nie biję.
Czyżyk, co tam blizko siedział,
Tak jey na to odpowiedział:
Poco się chwalić samey, niech cię chwalą drudzy.
Dobraś, prawda. ale . . . . nie wycierpią słudzy.

Pamela.

FIZYKA.

Uwagi P. Biot o naturze i przyczynach zorzy północney (*aurora borealis*), czytane na publiczném posiedzeniu instytutu francuzkiego 24 kwietnia 1820 n. s.

(*Ciąg 2gi. Ob. Dz. wil.* 1820, *T. III, str.* 437).

Okazawszy z obserwacyy i uwag optycznych ogólny skład zorzy północnéy; należy nam teraz poznać, wyniesienie się jey nad poziom. Znali dobrze ważność tego szczegółu obserwatorowie: i dla tego wielokrotnie usiłowali oznaczyć go sposobami, w geometryi podanemi na wymierzenie mieysc niedostępnych: to jest: obserwując za pomocą narzędzi astronomicznych, położenie pewney części fenomenu w jednym czasie z różnych mieysc powierzchni ziemi. Ale ten sposób dla trudnego wykonania obserwacyy w jedném czasie z różnych mieysc i obrania jedney i teyże samey części przedmiotu, nie może mieć dokładney ścisłości. Jakoż wysokości, tym sposobem oznaczone, bardzo są nierówne: bo się często od 20 do 100 przeszło mil francuzkich różnią. Większa niepewność zachodzi jescze, co do wysokości kolumn meteorycznych tym sposobem oznaczanych (*).

(*) F. C. Mayer, w tomie IV pism petersburskich, podaje sposób oznaczenia wyniesienia się meteoru z obserwacyy pozorney wysokości łuków i ich obszerności;

Gdyby nawet w pewnych przypadkach dogodnych, ocenione tym sposobem wysokości, miały pozór prawdy, i tak jednak sądziłbym, że to prawidło nie może być uważane za ogólne: bo w niektórych przynaymniey zdarzeniach, daleko się meteor niżey spuszcza, niż z rachunków obserwacyy wypada. Zatém zdają się mówić *naprzód* ciągłe i żywe miotanie smug światła, bieg jednoczesny łuków, jakoby powiewem słabego wiatru nadany: *powtóre* powolne i regularne przenoszenie się kosmków materyi światłey, o których dostrzegacze krajów północnych zapewniają, że nie raz widzieli osobno pływające

---

w tém przypuszczeniu, że te łuki są kołowe, a środek ich przypada na osi świata: coby należało jednak dowieść ze ścisłych obserwacyy; przekonani atoli jesteśmy, że środek łuków prawie nigdy nie znayduje się na osi świata: chcąc więc rzetelne ich wyniesienie się wynaleźć z wysokości pozorney i obszerności; należałoby je odnieść do rzeczywistego ich bieguna, którym, podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, zdaje się bydź biegun magnetyczny: zawsze więc pozostanie jeszcze do oznaczenia z obserwacyy jego położenie.

Sposób dochodzenia wysokości meteoru z obserwacyy jednocześnie z różnych mieysc robionych, zdaje się mieć więcey ścisłości: zawsze atoli niepewność wypadków jest wielka. Ze wszystkich zastosowań tego sposobu, naymniey zdają się mieć niepewności rachunki P. Cavendish, robione w celu wynalezienia wysokości łuku obserwowanego w Angli 1790. Podług uwagi jednak samego Cavendish, odmieniając elementa obserwacyy ilościami bardzo małemi, których naydokładnieysze obserwacye nigdy nie są zdolne pokazać, wypadają bardzo wielkie różnice w wysokości samego meteoru, które od 50 mil geograficznych aż do 71 dochodzą: jak się to z rachunków P. Cavendish pokazało. Sprawiedliwie robi uwagę Cavendish: ponieważ kolumna meteoryczna jest fenomenem zupełnie optycznym; przeto w żaden sposób nie może służyć do determinowania wysokości samego meteoru,

w powietrzu. Byłem sam podobnego fenomenu świadkiem d. 6 września 1817 n. s. na wyspach Shetlandskich. Byłto gruby obłok wznoszący się ze strony północno-wschodniey nad horyzont: wewnątrz jego ukazywało się ognisko bladego światła, które zdawało się raz zostawać wtyle i gasnąć, drugi raz wybijać się na przód i oświecać brzegi obłoku. Naylepsze wyobrażenie tego widowiska powziąć możemy z obłoków teatralnych oświecanych z tyłu lampami. Przez niejaki atoli czas dostrzegałem na spodniey części obłoku małe mieysce, z którego światło wystające zdawało się między nią a okiem mojém bydź pomieszczone. Obłok ten, wzniosłszy się do wysokości około 45° przez niejaki czas zostawał na jedném mieyscu: potém zwolna się przeniosł ku zachodowi, a blade światło ciągle go nie opuszczało; smugi idące od horyzontu ze strony północney naginały się także ku zachodowi, jak gdyby wiatr wyższy południowo-wschodni przeniosł był meteor w insze krainy powietrzne. Podobny fenomen zdarzyło mi się widzieć powtórnie 14 września. Te obserwacye mówiące za tém, że zorza północna choć przypadkowie przebywa w krainie chmur wyższych, nadają wielkie podobieństwo do prawdy mniemaniu, prawie powszechnie utrzymywanemu w krajach północnych; to jest, że w czasie pokazania się bardzo żywey zorzy, daje się słyszeć wyraźnie, a nawet często mocny szelest czyli pewien gatunek huczenia. Wiém to dobrze, że nienależy zawierzać powieściom gminu,

zwłaszcza, gdy te wyniknąć mogły z przestrachu albo z widoku pozornego biegu: lecz tak te, jako i wszystkie inne podobne twierdzenia, mają zawsze sobie właściwy stopień podobieństwa do prawdy. A jako zdrowy rozsądek, nie radzi bez przekonania polegać na nich, tak też odrzucać bez roztrząsania i za fałsze je ogłaszać. Ktokolwiekby przyłożył usilności do zebrania od lat trzydziestu, tak nazwanych przesądów gminnych i nad niemi pilnie się zastanawiał, wyciągnąłby z nich wielką liczbę pięknych prawd. Szumienie zorzy północney, tak wiele za sobą ma zgodnych świadectw, że roztrząsając je bez uprzedzenia, nie można im pewności zaprzeczyć. Muschenbröck, w połowie ostatniego wieku piszący, powiada, że huczenie zorzy północney potwierdzane zawsze było przez maytków, wysyłanych do Groenlandyi na łowienie wielorybów. To jeszcze dokładniey wyraża Gmelin w swojey podróży do Syberyi. Opisawszy on całą świetność pokazującey się tam zorzy, dodaje potém: „Jakokolwiek byłby piękny ten widok; trudno „byłoby, zdaje mi się, bez przestrachu i bojaźni rozważać go, a przynaymniey widząc „go raz pierwszy: gdyż, podług świadectwa „wielu osób uczonych, naywiększy ma powstawać szelest, świszczenie i trzeszczenie, „jakby przez naywiększy ogień stuczny sprawiony. Myśliwi wychodzący na brzegi morza lodowatego na błękitne lisy, często są „zachwycani tym meteorem: a psy ich tak „się przestraszają, że uporczywie zatrzymu-

„ją się i dopóty na ziemi leżą, dopóki ten „szelest nie ustanie." W języku tamecznego kraju jest pewny sposób gminnego mówienia, na wyrażenie przestrachu tym fenomenem sprawionego. Gmelin powiada, że to jednozgodnem wszyscy świadectwem potwierdzali. Ja także przydać mogę, że nie mnieysza zachodzi zgoda świadectw i na wyspach Shetlandskich: chociaż tam nie przypisują takiey gwałtowności meteorowi: co zapewne pochodzi z mniey północnego położenia tych wysp. Pan Edmonston opisał nam ten fenomen zupełnie podług charakterów przez Gmelina przytoczonych; chociaż równie, jak ja, nie wiedział o tém jego opisaniu: powiadał nawet: iż nie raz jemu zdarzyło się słyszeć ten szelest: i naylepiey zdało mu się go porównać z szumem wielkiego ognia. Nie mogłem słyszeć tego huczenia, obserwując wielką zorzę w Unst: bo morze w téy stronie wyspy wszystko swym szumem głuszyło. Nie powiadają wszakże, że ten szelest zawsze daje się słyszeć w meteorze, ale pospolicie mu towarzyszy, gdy smugi są liczne, a te się miotają, krzyżują i z naywiększą żywością mieszają się razem. O tém huczeniu możnaby się całey ludności tych wysp zapytać, a żadnegoby prawie nie znaleziono człowieka, którzyby nie słyszał szumienia zorzy: owszem nie tylko opisują go wszyscy jednostaynie, ale nawet dziwno im byłoby słyszeć, żeby kto o tém powątpiwał.

Ten fenomen daleko jest wyraźnieyszy w mieyscach, kilku gradusami bliżey bieguna

leżących. Pan Edmonston, donosząc mi o wielkiey zorzy północney, obserwowaney przez niego w Unst, 1 listopada 1818 n. s., dał mi wielki dowód tey różnicy. Powiada, iż dwie osoby godne ufności, płynąc do Unst z Londynu, zaniesione były wiatrem pod 63° 50' szerokości północney: to jest prawie pod równoleżnik Islandyi. Gdy się pod tą szerokością znaydowali, ukazała się zorza północna z tak wielkim szumem, że maytkowie pracujący na okręcie lękali się zostawać na pokładzie: a tak była świątłą, że przy niey, bardzo wyraźnie można było widzieć zboczenia igły magnesowey. Mając tyle niezaprzeczonych świadectw o szumieniu zorzy, zdaje mi się na to przystać potrzeba: że ten meteor często się nizko spuszcza, tak, że go czasem słyszeć nawet można: a zatém bydź mogło, iż wojażerowie, przebywając Alpy norwegskie, jak Bergman o tém pisze, otoczeni zostali zorzą północną, która wkoło nich mocny zapach siarki wydała. Wszystkie te charaktery fizyczne, do których zdaje mi się żadna dotąd jeszcze hypoteza nie wmieszała się, mówią mocno za tém, że zorza północna rzeczywiście powstaje z obłoków od północy pospolicie przychodzących, złożonych z bardzo lekkich materyy, albo na tak drobne cząstki podzielonych, że te przez czas długi w powietrzu pływać, a w szczególnym przypadku oświecone bydź mogą: nadto, te ostateczney drobności cząstki poddane są działaniu magnesu ziemskiego i dobrowolnie szykują się w kolumny, które się tak na-

chylają ku ziemi, jak igły magnesowe. Ale; z pomiędzy ciał ziemskich, dotychczas nam znajomych, same tylko metale, mają tę własność, że ich cząstki posłuszne są sile magnesowey. Wielkiém więc jest podobieństwem do prawdy, że kolumny meteoryczne złożone bydź muszą, przynaymniey w wielkiey ich części, z ostateczney drobności cząstek metalicznych. Stąd znowu inny wypada wniosek: wiemy, że wszystkie metale nam znajome są dobremi przewodnikami elektryczności; że warsty różne powietrza różną pospolicie ilość elektryczności w sobie zawierają: bo jeżeli w czasie pogodnego nieba wyrzuci się do niewielkiey nawet wysokości latawiec na sznurku metalicznym, wówczas koniec dolny sznurka pokazuje pospolicie znaki elektryczności szklanney: przeciwnie, wynosząc się balonem z Panem Gaylusac przekonaliśmy się, że jeżeli się spuści z łódki sznur metaliczny, aż do zanurzenia się jego w niższych warstach powietrza; natenczas koniec wyższy okazuje elektryczność żywiczną. A zatém, jeżeli kolumny częściami z metalicznych cząstek złożone utrzymywać się będą w powietrzu, w kierunku prawie pionowym do horyzontu, jakiemi są kolumny zorzy północney, gdy się te w krainach blizkich bieguna znaydują, natenczas elektryczność warst wyższych powietrza, połączona będzie tyluż konduktorami, mniey lub więcey dobrze przewodzącemi, z elektrycznością warst dolnych. Jeżeli więc usiłowanie elektryczności do jednostaynego wszędzie rozlania się pokona opor nie-

dokładnością przewodzenia kolumn stawiony; wówczas elektryczność płynąć będzie wzdłuż kolumn, i oświecać bladém światłem swą drogę: jak to pospolicie się zdarza z nieciągłemi przewodnikami. Jeżeli płynienie odbywać się będzie w warstach bardzo wysokich atmosfery: gdzie powietrze dla wielkiego rozrzadzenia, mały opor stawi biegowi elektryczności; natenczas odbędzie się to spokoynie z podobnemi zdarzeniami światła, jakie zwyczaynie przytrafiają się w walcach wyprożnionych z powietrza. Ale, gdy płynienie elektryczności po kolumnach meteorycznych, dochodzić będzie aż do niższych warst powietrza, natenczas koniecznie sprawi ten wiatrek lekki i to szumienie, jakie w rzeczy samey zdają się towarzyszyć meteorowi, gdy się ten zniży aż do powierzchni ziemi. Nakoniec, pokazanie się meteoru, jedynie tylko z tey przyczyny następuje: może zaś ciągle przebywać w powietrzu i działać na igłę magnesową, a nie być widzianym: może nawet w pewnych tylko częściach bydź oświeconym, a w innych całkiem zostawać ciemnym, kiedy wprzypadku, gdy przerwa równowagi elektryczności jest nagła i wszędzie cała kolumnada w jednym momencie się oświeca. Fenomena te, koniecznie słabsze bydź muszą, w miarę przybliżania się obłoków meteorycznych w krainy powietrzne krajow bardziey południowych: a to nie tylko dla większey tam między sobą odległości kolumn, ale bardziey dla tego, że kolumny przewodzące, trzymając się statecznie kierunku igły magnesowey, co raz

bardziey zbliżać się muszą do położenia poziomego: oba więc końce kolumn przypadną w warstach powietrza mniey od siebie odległych, a zatém mniey się różniących co do ilości płynu elektrycznego i więcey mających sposobności do rozbrajania się dla wilgoci pospolicie większey w niższych warstach. Wszystkie te wypadki, tak przedziwnie zgadzające się z obserwacyami, wynikają, jak widzimy, z tego tylko jedynie przypuszczenia, że kolumny stanowiące zorzę północną, składają się przynaymniey w części z materyi natury metaliczney. To zgadzanie się wypadkow przypuszczenia z fenomenami zorzy półnoeney, mocniey jeszcze potwierdza podobieństwo do prawdy tego, co magnetyzm kolumn meteorycznych pierwey nam okazał: a ten związek wzajemny i ta ścisła zgodność, dostrzeżone między tak licznemi i tak od siebie różnemi szczegółami, noszą na sobie niezawodney rzetelności cechę, która się rzadko przytrafia w uwagach fizycznych niemających czystey prawdy za zasadę.

Okrom smug światła, które sprawione bydź mogą płynieniem elektryczności, dają się oczywiście postrzegać fenomena rzeczywistego zapalania się w obłokach światłych, tych które odrywają się od ogniska meteoru, o czém wielu obserwatorów zaświadcza, czego byłem nawet świadkiem, unoszą z sobą swóy pierwiastek świecący, i wpośród smug ciskają jakby race jakie, zostawujące po sobie ślad białawy w powietrzu. Za rzecz więc przynaymniey podobną do prawdy przy-

jąć wypada, że materya zorzy północnéy może zawierać w sobie istoty zdolne się zapalać przypadkowie, bądźto same przez się, bądźto przez elektryczne rozbrojenia, zdarzone w obłokach te istoty kryjących. Jest to przypadek mocney kombinacyi, który się w doświadczeniach pospolicie przytrafia.

Takieto są warunki fizyczne znamionujące zorzę północną, które się wprost ze szczegółow przez nię objawionych wyciągają. Teraz, skąd pochodzi materya formującą zorzę północną? Jest to pytanie, na które dotychczas z pewnością odpowiedzieć nię można: lecz w niedostatku rzeczy pewnych, mniemam, że się udadź godzi do domysłów prostych, mających za sobą bardzo wielkie podobieństwo do prawdy. (*Dalszy ciąg potém.*)

O Konduktorach ze słomy przez Pana Lapostolle. (*)

Pan *Lapostolle* w piśmie swojém dowodzi *naprzód*, że słoma jest daleko lepszym przewodnikiem elektryczności, a niżeli metalle, a przeto na konduktory dachowe z wielką korzyścią użyta być może; *powtóre* że powrozy słomiane dla teyże przyczyny są naypewnieyszym środkiem, zabezpieczającym od gradu.

(*) O tym wynalazku doniesiono było w Dzień. wileń. r. 1820, T. III, st. 480.

Podług jego przepisu, można te końduktory następnjącym robić sposobem. Bierze się żerdź drewniana od 15 do 20 stop długa; odziera się z kory i wygładza z tą ostróżnością, ażeby nie naruszyć samego drzewa, przez coby ono ucierpiało na mocy. W wyższym tey żerdzi końcu, świdruje się w kierunku jey długości otwór, w który dwoma miedzianemi gwoździmi zabija się gładko zaostrzona sztuka z twardego drzewa (jakiém jest jasion lub dereń); a wzdłuż napina się takieyże długości słomiany powroz, który po końcach utwierdza się miedzianemi śrubami, i co 18 cali obwija skręcanym drotem N. 3go. Przygotowany tak pręt, sześcią miedzianemi gwoździmi przybija się do dachu budowli.

Wspomniony słomiany powroz powinien mieć 15 liniy średnicy, i składać się ze czterech innych, z którychby każdy był czterostałkowy. Grubość pojedyńczych stałek ma bydź taka, iżby złożony z nich słomiany powroz, wyżey naznaczoney grubości nie przechodził. Z resztą chcąc, aby był mocnym i ozdobnym, należy robić go ze słomy dostatecznie wprzód odwilżoney.

Powróz taki na długo służyć może, a nieznaczne zepsucie, albo nic mu nie szkodzi, albo jeśliby nawet uczyniło do użycia niezdatnym, to z niewielkim kosztem odmienić go można. Słomę można jeszcze jakimkolwiek pofarbować kolorem, przez coby powrozy z niey kręcone zyskały nie tylko na mo-

cy, ale i na piękności: lecz nie należy używać do tego lakieru, ale farby oleyney.

Tak urządzonego konduktora można bez niebezpieczeństwa, w czasie przepływania elektryczności, dotykać się ręką: i dla tego to, chociażby on był nawet w zetknięciu z budowlą albo jakiém innem ciałem nieodosobnionem, i w tym stanie przyciągnął z powietrza materyą elektryczną; ta jednak po słomie, jako po naylepszym przewodniku, spłynie prosto do ziemi, nie szkodząc przyległym ciałom.

W ostatnich czasach starano się wyprobować i ocenić dokładnie, wzajemne na siebie działanie konduktorów żelaznych, i pokazało się, że zablizko stawiane, jedne drugim szkodziły; kiedy tym czasem doświadczenie z konduktorami słomianemi nauczyło, że dwa takie konduktory jednostayney wysokości o 8 stop od siebie odległe, wielką ilość elektryczności przez się przepuściły. Starano się więc tylko oznaczyć wysokość, do jakiey należy je wynosić, ażeby skutecznie mogły działać na elektryczność w chmurach zawartą; a z doświadczeń samego autora wypadło, że z obłoków, które przez zenith budowli przechodzą, w odległości niełatwey w każdym razie do ocenienia, wspomnionemi słomianemi prętami, płyn elektryczny zawsze przyciągnąć można.

Oprócz błyskawicy jest jeszcze drugi napowietrzny fenomen, zwany *gradem*, który prawie teyże samey przyczyny jest skutkiem, a nierównie strasznieyszy. Gdy obłok prze-

sycony elektrycznością, zostanie nagle z niey pozbawiony, wraz z cieplikiem, który wodę w stanie pary utrzymywał, unosząc się jeszcze do niejakiego czasu swoją lekkością w atmosferze, ukazuje się z ziemi w kolorze płowego obłoku. Jeżeli taki obłok doświadczy wpływu promieni słonecznych, weźmie znowu w siebie tyle cieplika, ile mu do odzyskania pierwszego stanu potrzeba, a wiążąc się z łańcuchem innych obłoków, których on jest ogniwem, powraca z niemi do równowagi. Lecz nie nastąpi to, ile razy między tą skrzepłą chmurą a słońcem, znaydzie się warsta obłoku dżdżystego: wtenczas bowiem obłok płowy odmienia natychmiast swóy stan mglisty, cząstki jego kupią się i formują mnieysze lub większe bryłki lodu, które ciężarem swoim spadają na ziemię i formują grad. I takie tłómaczenie tego fenomenu zdaje się bydź naypodobnieyszem do prawdy.

Bertholon był pierwszy, który za pomocą pręta żelaznego na 25 stop długiego, osadzonego w ziemi z temi warunkami, jakie służą konduktorom piorunowym, probował zabezpieczyć się od gradu; i dopiąłby celu swojego, gdyby był ich więcey postawił. Nazwał on ten konduktor *paragrèle*, rozumiejąc, że za jego pomocą dokaże, iż grad padać będzie na wskazane mieysca. Doświadczenie jednak nie tylko nie potwierdziło tego, ale owszem pokazało, że celem konduktorow nie jest ściągnienie gradu na pewne mieysce, ale raczey zapobieżenie tworzeniu się chmur gradowych, oraz odwrócenie grożącey

burzy: grad albowiem jest skutkiem przemiany pary wodney w chmurach zawartey, na lód.

Z tego działania, jakie wywierają pręty drewniane, pokryte słomą, na chmury, przez zenith mieysca przechodzące, wnieść można, że gdyby się liczba tych prętow znacznie pomnożyła; chmury, pozbywając się stopniami swey elektryczności, zawszeby się przeistaczały na dżdżyste. Znacznieysze więc miasta, zawierające wielką liczbę takich konduktorow, mogłyby ogromne nawet chmury gradowe, ponad sobą przesuwające się, rozbrajać. Ale zdawać się znowu może, że jeśliby wszystkie te chmury grożące burzą, które niekiedy na 5 mil rozciągają się nad horyzontem, zostały pozbawione, czy to koleyno, czy razem, elektryczności, tedy opadnienie ich sprawiłoby gwałtowną ulewę, która okolice spustoszyćby mogła. Jednakże doświadczenie nie każe się nam podobney obawiać klęski.

To, co dotąd powiedziano, ściąga się tylko do zachowania budowli od pożaru; chcąc zaś pole zabezpieczyć od gradu, łatwo się domyślić, że do tego potrzeba naybardziey starać się odwrócić przechod chmur gradowych: bo przemiana ich na grad w każdym momencie zdarzyć się może. W tym więc celu, cała powierzchnia mającego się zabezpieczyć okręgu ziemi, powinna być opatrzona wyżey opisanemi konduktorami: bo cząstkowe w tey mierze przygotowania, na nic się nie przydadzą.

Na 60 blizko morgow, jeden wystarcza

konduktor. Wybierać tylko na nie potrzeba pagórki, miedze i takie mieysca, nie przywiązując się do żadnego symetrycznego porządku, na którychby ustawione, nie byłyby na zawadzie pracom rolniczym. I ta odległość jednego od drugiego konduktora, zdaje się być dostateczną dla wstrzymania długiego nawet pasma chmur gradowych; w przypadku zaś, jeżeliby mała chmurka od większey oderwana, nad taką unosiła się przestrzenią, tedy elektryczność jey powoli zostałaby przez nie przyciągniętą. Rzadkie i nietrwałe ustawianie samych tylko żerdzi, opatrzonych słomianemi powrozami, jest niedostateczne: burza albowiem łacnoby je powywracać mogła, a dolne ich końce rychłoby się popsuły: przyzwoiciey zatém jest, osadzać w ziemi pale dębowe, urządzone wyżey opisanym sposobem. Raz tak zrobiony konduktor od 20 do 25 lat trwać może (*).

Opatrzenie budowli opisanemi tu konduktorami, samymże właścicielom powierzyćby można; ale zabezpieczenie od klęsk gradu, mogłoby zasługiwać na zalecenie rządu. Nie byłoby nawet bez korzyści, jeśliby się połączył z ościennemi krajami; ażeby się w jednym czasie wszyscy zabezpieczyli, to jest:

(*) Ponieważ konduktory te przez kilka tylko miesięcy służyć mają, przeto nie bez korzyści byłoby zatykać je w kwietniu, a po zbiorze letnim, wyymować i w pewném składać mieyscu, na wzór sprzętow pożarowych: przez to bowiem trwałość ichby się przedłużyła, a praca na stawianie i zbieranie corocznie łożona, byłaby nic nieznaczącą: bo każdy gospodarz nie zbyt wielkiey potrzebowałby ich liczby.

iżby gminy każdego cyrkułu lub całego kraju, w dniu przeznaczonym, pozatykały liczbę konduktorów, stosowną do obszerności ziemi. Mieysca do ich zatykania powinny być wytknięte, a słomiane powrozy podług daney porobione formy.

Burza idzie w ślady za rozwijającą się wegetacyą; zaledwo ta się ukaże, już gospodarz przeraża się chmurami, grad i błyskawicę kryjącemi w sobie, które w każdey chwili grożą zniweczeniem wszelkiey jego nadziei. W niektórych latach bojaźń ta jest prawie codzienną. W 1819 roku widziano, jak w krótkim czasie miasto *Rheims*, okolice *Chalonu*, *Macon*, *Nuit*, wszystkie swoje postradały bogactwa, a 14 gmin w *Prowancyi*, uskarżało się na szczupłość swoich zbiorow. Możnaż o takich spustoszeniach tak rychło zapominać, jak o klęskach głodu, na zapobieżenie któremu w początkach wszelkie się wyszukują sposoby; skoro zaś przeminie, już się o nim nie pamięta, jak gdyby nigdy więcey powrócić nie miał?

Wyjątek ten z pisma Pana *Lapostolle*, będzie zapewne dla czytelników przyjemnym. Doświadczenia, które on w tym celu porobił i przez które dowiódł, że słoma w rzędzie naylepszych przewodników elektryczności liczyć się powinna, są równie nowe jak przekonywające, i zasługują na pilnieyszą uwagę badaczów przyrodzenia i rządow. Uciążliwe zakłady, mające za cel wynagradzanie szkod przez grad poczynionych, stałyby się całkiem niepotrzebnemi, gdyby tak proste i tak

niekosztowne sposoby, zapobiegające tworzeniu się chmur gradowych, okazały się dzielnemi. *F.*

GOSPODARSTWO.

O UŻYTKU ZE ZMARZŁYCH KARTOFLI.

Przez długi czas wyrzucano zmarzłe kartofle, jako na nic już nieprzydatne. Przekonano się jednak, jak się poniżey okaże, że jeszcze z korzyścią użyte bydź mogą, owszem są zdarzenia, gdzie potrzeba nawet wystawiać je na działanie mrozu.

Kartofle mogą bydź mocniey i słabiey mrozem przejęte. W mniey przemarzłych powstaje cukier; mocniey zaś zmarzłe zupełnie się rozkładają, tak, że za odtajeniem natychmiast w zgniliznę przechodzą.

Odmiany, jakie mróz w kartoflach sprawuje, są następujące:

1) Że się woda z nich wydobywa i oddziela od krochmalu, który przez to wysycha, a obfitość kartofli zmnieysza się.

2) Że krochmal bardziey się od białka i klaystru oddziela, i zapewne części włókniste w krochmal się zamieniają.

3) Że się słodkie części tworzą; i

4) Że wystawione na powietrze, czernieją. Można wprawdzie nie tak mocno zmarzłe kartofle, kładąc je dla odtajenia do zi-

mney wody, znowu poprawić; można także otrzymać z nich piękną mąkę zostawując je na otwartém powietrzu, wystawione na śnieg i deszcz, póki nie wyschną (*). Ale nie ma potrzeby tak robić, bo ze zmarzłych kartofli można mieć następujące użytki:

I. *Krochmal*. Dla odtajenia naylepiey jest włożyć przemarzłe kartofle do płynącey wody, w którey się przez kilka dni zostawują. Tym sposobem dają bardzo dobry krochmal. Inni zalecali odtajać je na powietrzu, kładąc na pochyłém mieyscu, aby woda ściekać mogła. Deszcz i słońce nic im nie szkodzą, owszem czynią krochmal czyścieyszym. Można też postąpić jak z niezmarzłemi kartoflami. Otrzyma się więcey krochmalu jak ze zdrowych, ale nie tak biały. Doświadczono, że funt zmarzłych kartofli daje półtora raza tyle krochmalu, co funt niezmarzłych.

II. *Mydło*. Woda z dobrych kartofli ma już własność czyszczącą; ale więcey jeszcze szumowiny, które powstają, kiedy się na zmarzłe i roztarte kartofle naleje wody. Nie psują one bielizny i są szczególniey dobre do materyy jedwabnych.

III. *Cukier*. Wiadomo z pospolitego doświadczenia, że kartofle nabierają na mrozie słodkiego smaku. Jeśli to ma nastąpić, tedy mróz nie powinien bydź tak mocny, aby kartofle całkiem zmarzły. Podczas procesu tworzenia się cukru jest w kartoflach

(*) W Mexyku używają tegoż sposobu. Mrożą na dworze kartofle, a potém suszą na słońcu.

wyższa temperatura, a niżeli w otaczającey je atmosferze. Zesłodniałe kartofle nabierają większey słodyczy, jeśli wystawione są naprzemian na temperaturę od 8 do 12 stopni nad zero i na 1 do 2 stopni niżey zera. Jak zupełne zmarźnienie czyli ustanie życia roślinnego w kartoflach przeciwne jest ich zesłodnieniu, tak z drugiey strony zmnieyszenie tego życia jest istotnie potrzebne. W zesłodniałych od mrozu kartoflach znayduje się taż sama ilość krochmalu, części włoknistych i białku: cukier zatém utworzył się z kleystru. W Anglii probowano założyć fabrykę cukru z takich kartofli; ale można było przewidzieć, że to przedsięwzięcie nie póydzie pomyślnie: gdyż tam cukier z trzciny jest w tak nizkiey cenie, że się z kartoflowego zysku spodziewać nie można.

IV. *Wino*. Z kartofli, które od mrozu słodkiemi się stały, można robić niezłe wino. Rozgniatają się na ten koniec tłuczkiem albo w prasie. Na $10\frac{1}{2}$ berlińskich meców (*) bierze się 10 galonów (**) (40 kwart berl.) wody, $\frac{1}{2}$ funta drożdży i $\frac{1}{2}$ funta imbieru. Wszystko to gotuje się wprzódy przez godzinę, nim się na kartofle naleje, a zostawiwszy tak przez trzy dni, dolewają się drożdże, dla wzbu-

(*) Litewski dubeltowy garniec, równa się blizko $1\frac{1}{20}$ mecy berlińskiey.

(**) *Galon*, miara angielska do mierzenia rozcieków, zawiera w sobie 191 cali kubicznych francuzkich, odpowiada prawie garncowi warszaw., który ma 190 cali kubicz.; trzy zaś kwarty warszaw. czynią garniec litew.

dzenia fermentacyi. Po przeyściu fermentacyi zlewa się czysty płyn do beczki, i dodaje się na każdy galon tego płynu około pół funta mąki cukrowey (faryny). Po trzech miesiącach, przydatny jest napóy ten do użycia.

V. *Spirytus.* Są także bardzo dobre na spirytus albo gorzałkę, i lepszy z nich wychod jak z kartofli niezmarzłych. Kupiec *Dalles* w Edinburgu, którego po większey części są powyższe doświadczenia, wziął 4 *peków* (112 funtow berl.), świeżych, czerwonych, mączystych kartofli; włożył rozgniecione do naczynia i nalał na nie 12 galonów wody, mającey temperatury 180 stopni Fahrenheita. Naczynie nakryto i zostawiono spokoynie przez dwie godziny. Po spuszczeniu tey wody, nalał znowu 16 galonów wrzącey wody, i zostawił tak przez 12 godzin. Wyciśniony osad dał 2 galony płynu.

Podług sacharometru (cukromierza) Pana *Dicas*, znaydowało się w płynie jednego barelu 16 funtów cukru. Do tych 30 galonów dodano 3 galony świeżego fermentującego piwa. Po ośmiu dniach dystyllowano ten płyn, który dał spirytusu za 5 szyl. i 7 penc. W drugiem doświadczeniu wzięto na takąż ilość kartofli 40 galonow gorącey wody; nalewając pierwszy raz połowę wody na 190 stopni Fahrenheita, a potém drugą połowę wrzącą wodą, z dodaniem 1½ galonu drożdży piwnych. Tak zostawiono płyn ten dla fermentacyi w mieyscu ogrzanem na 60 stopni

Fahrenheita, i otrzymano spirytusu za 6 szyl. i $1\frac{1}{2}$ penc.

Uczyniono jescze doświadczenie na 112 funtach kartofli, które zostawione przez kilka dni na mrozie, po odtajeniu zupełnie zmiękły i zwodniały. Postąpiono z niemi jak w powyższém doświadczeniu, a wypadkiem tego było, że zmarzłe kartofle dały spirytusu za 9 szyl. i $2\frac{1}{2}$ penc., a zatém o 50 procentów więcey, a niżeli z dobrych kartofli.

Kiedy się zboże do przepędzenia na gorzałkę przysposabia, nalewa się na nie wody ciepłey na 180 stopni Fahrenheita, dla wydobycia istoty cukrowey, bo wrzącą wodą dokazać tego nie można. Zdaje się, że mróz tworzy w kartoflach wielką ilość istoty cukrowey.

Spirytus ze zmarzłych kartofli jest mocnieyszy, a niżeli ze świeżych, i równa się prawie z rómem. A że doświadczenie to na małey tylko ilości było czynione, jest przeto podobieństwo, iż na większey korzystnieyszemby się jescze okazało, i byłoby rzeczą nader ważną, mieć tak znaczną korzyść z rzeczy, którą dotąd za straconą uważano.

VI. *Ocet.* Na ten koniec przemywają się naprzód w zimney wodzie i gotują się potém w naczyniu nad parą wodną. Po ugotowaniu i zlaniu z nich ciemno-brunatney polewki, rozgniatają się i rozcierają tłuczkiem. Naylepiey jest dodać do nich słodu jęczmiennego, nieco tłuczonych jagod jałowcowych, cebuli etc., a potém postąpić jak zwyczaynie. Robić tylko sam ocet ze zmarzłych kar-

tofli, nie przynosi takiey korzyści, jak przepędzanie ich na gorzałkę.

VII. *Pokarm.* Jeśli mało tylko mrozem są przejęte, wtedy zaczynają potnieć i łatwo zepsuciu ulegają. Potrzeba je naówczas przesypać wapnem, które wilgoć w siebie wciąga i broni je od zgnilizny. Kiedy się na pół dnia włożą do wody, a naylepiey do płynącey, stają się jeszcze dobrym karmem dla bydła. Mogą też służyć na pokarm dla ludzi, kiedy się obiorą i na 2 lub 3 kawałki pokrajane do osoloney wody włożą. Można je też gotować dosypawszy trochę soli, a dodawszy 2 części mąki owsianey, chléb z nich upiec. Ugotowane z solą, są także dobrą żywnością dla koni i bydła.

VIII. *Kleyster.* Jeśli kartofle tak przemarzły, że nabrały słodkiego smaku, wtedy można je gotować, rozgnieść, a dodawszy nieco tłustego ciemnego piwa, wlać do naczyń, w których fermentują. Mieszanina ta przydatna jest dla tkaczów, sczególniey do robot bawełnianych, a zmieszana po połowie z krochmalem, dla introligatorów, szewców i innych rzemieślników.

IX. *Nawoz.* Jest to ostatnie i nayniekorzystnieysze ich użycie. Robi się to wtedy tylko, kiedy kartofle tak mocno przemarzły, że całą swą istotę straciły, i ginie wtedy cztery piątych części ich wartości, a w piątey są jescze przydatne na nawoz. A że prędko gniją, mogą więc służyć do prędkiego zamienienia słomy na gnóy. (*Hermstädt, Mus. 1818.*)

Zbieranie Chmielu.

Chmiel jest zupełnie dóyrzały, kiedy główki z biało-zielonawego koloru w ciemno-żółtawy przechodzą, kiedy naybardziey mają mocny zapach, co jest naylepszym dowodem doyrzałości, i kiedy za dotknięciem ich powierzchni, kleistość na palcach zostawują. Znak naywyższey doyrzałości,jest, kiedy, zerwawszy główkę, pod listkami lub łuską, wiele żółtego proszku daje się postrzegać, który za dotknięciem na palcach osiada. Potrzeba więc, około końca miesiąca sierpnia codziennie chmiel oglądać. Jeżeli się pokażą znaki dóyrzałości, należy niezwłócznie do zbierania czynić przygotowanie: bo z naywyższym stopniem dóyrzałości tego owocu, łączy się szybkie jego opadnienie i zepsucie.

Jeżeli zbiera się chmiel, kiedy jest jescze nie zupełnie doyrzały, wtedy ma prawie naylepszy kolor, to jest żółtawy, który nawet po wysuszeniu zatrzymuje, równie jak nasiona. Przez co wielu się zawodzi, zbierając go w tym stanie. Jeżeli zaś chmiel zupełnie dóyrzeje, wtedy nie ma wprawdzie po wysuszeniu tak pięknego koloru, i nasiona wysypują się. Lecz przeciwnie, zupełnie-doyrzały chmiel ma zupełną swoję substancyą, którey mniey doyrzały nie ma, i ponieważ nie jest wodnisty, dla tego też po wysuszeniu na wadze nie tak wiele traci. Pięć funtów miernie doyrzałego chmielu, a cztery funty zupełnie doyrzałego, dają równie jeden funt chmielu suchego. Jeżeli więc miernie doy-

rzały chmiel równie jest wysokiey ceny, będzie jednak, jeżeli ta różnica nie jest większą, korzyść zawsze na stronę tego chmielu, który zupełnie doyrzał. Do samego nawet zbierania chmielu obierać potrzeba czas piękny i suchy. Kilku ludzi powinno ostremi ogrodniczemi nożami sznurki, któremi łodygi były przywiązane, i same łodygi od tyczek, przynaymniey na ½ lub na 1 łokieć, od ziemi odcinać; tyczkę jednak u dołu mocno trzymać należy, aby przez niezręczne rwanie, korzonków w ziemi nie naruszyć, lub nie uszkodzić. Drudzy, oparłszy tyczkę o ramię, ostróżnie z ziemi wyciągają z okręconemi chmielinami, i zanoszą na osobne mieysce, gdzie dwóch czeka ludzi; z tych jeden bierze za grubszą część łodygi, a drugi tyczkę wyciąga. Jeżeliby sękowatość tyczki, a bardziey mocne okręcenie się przeszkadzało prędkiemu wyciągnieniu, potrzeba łodygę w tém mieyscu jescze raz przeciąć, aby prędzey szła robota. Tymczasem chmiel w kity wiązać i do domu nosić. Ponieważ w tey porze roku pospolicie czas bywa dżdżysty; potrzeba więc z robotą pośpieszać, aby chmiel nie zamokł: bo zamoczony, natychmiast traci piękny ciemno-żółty lśkniący kolor, łatwo staje się tęchłym, i nie podoba się kupującym.

Jeżeliby się główki chmielowe posplatały, należy je nożem krzywym, przymocowanym na długim drągu, lub sierpem odrzynać, aby żadney nie utracić. Niektórzy ucinają łodygę równo z ziemią, co jest bardzo szkodliwém Chmiel jest w tym czasie bar-

dzo mocny, gdyż wiele soku już weszło dla napełnienia owocu, i jeszcze coraz więcey wstępuje. Kiedy więc równo z pniem ucina się, zadaje się przez to wielka rana, która nie łatwo się leczy, a korzenie osłabiają. Dla tego lepiey jest na $\frac{3}{4}$ lub 1 łokieć wyżey nad korzeniami ucinać.

Szczególniey kiedy pagórki są wysokie lub ziemia jest sucha, a tyczki stare i złe, trudno jest wydobyć je rękami bez złamania, lub uniknąć jakiego przypadku, który z przyczyny splecionych korzeni wyniknąć może. Po niektórych mieyscach używają osobnego narzędzia do wydobywania tyczek. Można też użyć cęgow, jakie do tego w Anglii mają. Zebrany chmiel w wiązkach, w stodole lub w domu, składa się na kupę; ale nie powinien długo tak leżeć, aby się nie zegrzał: przez coby piękny kolor i zapach utracił; ale potrzeba go do wielkich koszow czysto obrać. Przytém pilnie uważać, ażeby się u spodu, ani zielone liście, ani małe poźnieysze, ani wielkie główki, od rosy i rdzy lub niepogody nadpsute, czarne lub brunatne, nie znaydowały; ale takie wszystkie osobno zbierać i na robienie podleyszego piwa zachować. Chmielu, u którego liście nie są poobierane, kupować nie należy. Liście mają smak przykry i ostry: chociażby ich było bardzo mało, mogą jednak swoim smakiem chmiel i piwo zepsuć. Niektórzy dla przeszkod nie mogąc natychmiast obrać, zwykli chmiel obijać; lecz tego nie radzimy; bo pyłek chmielowy,

ta istotna substancya, zbytecznie się wtedy rozpierzcha.

Obrany czysty chmiel posypuje się na suchą i czystą od pyłu podłogę, nie grubiey nad szerokość dłoni: przytém okna należy dobrze opatrzyć, aby się wilgoć nie wkradła.

Wczasie pogody okna i drzwi pootwierać, i chmiel codzień ostróżnie przemieszać. Obrane z główek łodygi w wiązki mocno powiązać do dalszego użycia, tyczki też zachować należy.

Aby uniknąć zatrudnienia w suszeniu chmielu na podłodze lub na toku, niektórzy łodygi chmielowe w ogrodzie u spodu podrzynają, i zostawują na tyczkach, aż chmiel na wolném powietrzu i słońcu wyschnie. Kupujący taki chmiel zawsze się oszukuje: bo słońce i powietrze całą moc odeymują i robią go nieprzydatnym. (*Schmidt Handb. d. mech. Techn. 2 B.*) *W. L.*

Chmiel dziki.

Chmiel, który około płotow i krzakow rośnie i około nich się wije, jest dziki, zowie się *płotowym*, *krzakowym* albo *polowym*, i ma wielkie lub małe główki. Ostatni, który się dobrze zamyka i nie prędko traci nasienie, jest lepszy; a niżeli pierwszy, którego główki w czasie pogody bardzo łatwo otwierając się, dozwalają natychmiast osypywać się nasionom i pyłkowi. Pospólstwo zowie go głuchym, pustym i t. p.

Chcąc go uprawiać, niewielka jest trudność: gdyż dość jest w kwietniu porobić w murawie dółki, na 3 lub 4 stopy odległe, w kwadrat; w każdy dołek wetknąć gałązkę chmielu i nieco odeptać: już robota skończona i chmiel około powtykanych tyczek wić się będzie. Główki jego równie są przydatne do piwa, jak i uprawianego w ogrodach, chociaż cokolwiek więcey bierze się, bo nie tak jest mocny. (*Schmidt. Handb. d. mech. Techn. 2 B.*)

W. L.

Chowanie Chmielu.

Naylepszy sposob chowania chmielu jest następujący: bierze się czworokątna skrzynia, 4 do 5 stop kwadratowych mająca, opatrzona takiemi zasuwkami, które mogą bydź przyłożone i odjęte: skrzynia ta powinna bydź tak urządzona, aby ją składać i rozkładać można było.

Rozbiera się ta skrzynia, wkłada się do niey wór płócienny, który przyrzyna się równo z ścianami i kantami skrzyni i sposzywa się we czterech rogach.

Chmiel napycha się do woru, składa się skrzynia i przyciska z wierzchu wiekiem, szczelnie do środka skrzyni wchodzącém, na które nakładają się kamienie, albo jescze lepiey, uciska się prassą. Gdy chmiel nieco się uleży, zdeymuje się wieko, napycha się więcey chmielu i znowu się naciska: powtarza się tak, aż się nie napełni skrzynia; wtedy się

zawiązuje wór i kładzie się nań wieko. To stanowi tak nazwaną *balę chmielu*, który przez 50 lat i więcey zachowany bydź może.

Od kleistości chmielu i mocnego ściśnienia formuje się tęga massa, którą do użycia częściami rąbać można.

W każdey potrzebie dobycia chmielu, rozkłada się skrzynia, szwy woru rozporywają, i chmiel łatwo częściami brać można. (*Schmidt. Handb. d. mech. Techn. 2. B.*) *W. L.*

WIADOMOŚĆ O PIŚMIE *pod tytułem*: FERIAE VARSAVIENSES, *sive quae vacans ab academicis lectionibus scribebat mense augusto anni MDCCCXX Sebastianus* CIAMPI, *Doctor Philosophiae, in R. Varsaviensi Lit. Univ. Philologiae Professor. in Pisana Lit. Lat. et Graecarum Professor emeritus. Professor Honorarius Imp. Universitatis Vilnensis. Socius Athenaei Italici. Sodalitiorum Lit. Antiquarior. Londinensis. Scient. Taurinensis. Herculanensis. Pulcrar. Art. Florentini. Lucensis. Pistoriensis. Liburnensis. Valdarnensis. Antiq. Prof. Coll. Florentinorum Romae et Conserv. Monument. Pulcr. Art. Pisis. Canonicus insignitus Sandomiriensis. Eques Sancti Stanislai et aliorum Ordinum. Mediolani, excudebat societas Typographica classicorum Italiae scriptorum. M. DCCC. XX.* 26 *pag. in 4to.*

X. Sebastyan *Ciampi*, professor filologii

w uniwersytecie warszawskim, kanonik Sandomirski, orderu ś. Stanisława i innych kawaler, wielu towarzystw uczonych członek, zamierzył wydawać każdego roku drobnieysze rozprawy lub postrzeżenia w przedmiocie filologii i archeologii: a że się tey pracy poświęca w czasie wakacyy, ogłasza ją zatém uczonemu światu pod ogólnym tytułem: *Feriae Varsavienses.* O dwóch dawniey wydanych pismach tego rodzaju czytaliśmy wiadomość w dzienniku wileńskim (*); wypada więc z kolei i o trzecich *Feryach* dadź wyobrażenie czytelnikom tegoż dziennika, a to przez rozbiór i uwagi nad rzeczą w nich zawartą. Składają się zaś trzecie *Ferye* z trzech następujących artykułów:

1. *De incerta Grammaticorum auctoritate ac de varietate Ortographiae apud Latinos, praesertim in scribenda praepositione AB quando excipitur ab littera consonanti,* Diatriba, *ad Henricum Nepotem.*
2. *Dilucidazione d'un passo di Cicerone nell' epistola XII* ad Familiares *del libro V.* ad L. Luccejum.
3. *Esame critico della lettera di Servio Sulpizio a M. Tullio Cicerone in morte di Tullia. Tra le Familiari la V. del. libro IV.* Tymże samym porządkiem każdy z nich rozbierać będziemy.

I. Na czele pierwszego artykułu znayduje się przemowa, w kształcie listu, do

(*) Na rok 1819. T. I, str. 439—441. i na rok 1820. T. I, str. 375—379.

Jana *Labusa* Juriskonsulty w *Brescia*, z którey się dowiadujemy, iż powód do pisania diatryby o przyimku AB, był następujący. Do *Feryy* wydanych r. 1818 wcisnęły się przez niedbalstwo drukarza liczne omyłki, których X. *Ciampi*, świeżo do Warszawy przybyły, dla różnych przeszkod poprawić nie mógł. Wnet znaleźli się w Warszawie krytycy, którzy, jak autor wyraża, za słowa tylko łowią i więcey mają przenikliwości w dostrzeganiu uchybień niż zalet. Ci tedy za błąd poczytali professorowi filologii, iż użył przyimka *AB* przed wyrazami, które się zaczynają od spółgłoski. Nadto znaydowali jakieś wady w jego stylu łacińskim. Autor zastanawiając się ogólnie nad sztuką dobrego pisania po łacinie, twierdzi, że Włosi, z powodu blizkiego pokrewieństwa ich języka z łacińskim, naylepiey czuć mogą wartość wyrazów, i doskonale przejąć się duchem mowy rzymskiey; że mają do tego jakiś zmysł, niby wrodzony, którego innym narodom nie dostaje (*). Nakoniec tych, którzy utrzymują, iż na tym zależy pra-

(*) Nie dla tego, żebym zaprzeczał mniemaniu X. *Ciampiego*, lecz dla okazania że inni znakomitey sławy literaci, we Włoszech urodzeni, inaczey o tém sądzili, muszę tu przytoczyć jeden artykuł z dziełka pod tytułem: *Menagiana*. à Amsterdam, 1694. 12. p. 220: „Jules Scaliger dans sa *Poëtique* dit que les Ita„liens font étrangers dans leur langue naturelle, qui „est la Latine. *Mirum est ut Itali sint in sua lingua „peregrini.*" Z tey okoliczności przytacza *Menage* następujące wyrazy pewnego Kardynała, naówczas nuncyusza papiezkiego we Francyi: *In Italia nos habemus pulcros cubiculos, pulcros cabinetos.* . . . .

wdziwa biegłość w języku łacińskim, aby nim, jak oyczystym, zawsze mówić i pisać, odsyła do *Minerwy Sanctiusa*, gdzie to błędne twierdzenie jest zbite i wywrócone (*).

Oprócz tego daje do zrozumienia X. *Ciampi*, iż uczeni, którzy mu powyższe zarzuty czynili, potępiając pisma jego, jako z ich nauką i zasadami niezgodne, stają się obrońcami złego smaku w literaturze starożytney, a przez to nie pozwalają mu wprowadzić do szkół lepszego trybu uczenia. Żeby więc z pomienionych zarzutów zbić jeden naypozornieyszy, jako na powadze grammatyków zasadzony, i żeby uczącey się młodzi okazać, jak mało na cudzey powadze polegać należy, napisał X. *Ciampi* diatrybę o używaniu przyimka *AB*!!!

Taka jest treść owego listu do Jana *Labusa*, dwa tylko szczegóły, jako niemające ścisłego związku z rzeczą, o którey autor pisać przedsięwziął, przymuszony byłem tu opuścić i odłożyć na koniec i zamknięcie ninieyszych uwag.

O samey diatrybie nie wiele mamy do mówienia. Dowiódł autor oczewiście, że naylepsi pisarze łacińscy używali przyimka AB nie tylko wtenczas, gdy wyraz następujący zaczynał się od samogłoski, ale nawet przed wyrazami zaczynającemi się od spółgłoski. Ale czyż potrzebował tego dowodzić? Zastanowiwszy się nad błahością za-

---

(*) Francisci Sanctii Minerva seu de causis linguae latinae Commentarius. Franequerae, 1702. 8. p. 972—982.

rzutu, który dał powód autorowi do pisania, i uważając, iż to był zarzut pozornieyszy od innych (*objectum speciosius*), wypada koniecznie wnosić, że wszystkie zarzuty krytyków podobney wagi bydź musiały; a zatém iż nie warta rzecz była pracy professora filologii w uniwersytecie warszawskim, aby pisać rozprawę o tym, na co w każdym słowniku łacińskim gotową przeciwnicy znaleźć mogli odpowiedź. Równie też uczony przyjaciel X. *Ciampiego* Jan *Labus* niepotrzebnie trudnił się zebraniem i przesłaniem do Warszawy *pięctziesięciu pięciu* lub więcey przykładów, wyjętych z napisów rzymskich, gdzie przyimek AB użyty jest przed spółgłoską (*). A jeśliby to nawet i prawdą było, że krytykujący X. *Ciampiego* przez swoję powagę w uczonym świecie, tamują rozszerzenie dobrego gustu w literaturze, lub przez swóy wpływ na umysły młodzieży przeszkadzają wprowadzeniu lepszey metody w nauce języków starożytnych, pytam się, co ma za związek z dobrym gustem lub metodą uczenia, rozprawa o jednym przyimku łacińskim, o którego używaniu nikt z umiejących po łacinie nigdy nie wątpił? Owszem rozumiem, że pisać, chociażby nayuczeńsze diatryby o podobnych drobiazgach, jestto przeciw gustowi i dobrey metodzie ciężko grzeszyć: jest wystawiać naukę tym, którzy jey nie znają, ze strony nader śmieszney, a dla znających przedsiębrać rzecz

(*) Przykłady te na końcu diatryby są położone.

wcale niepożyteczną. Zdaje się, że i sam autor czuł poniekąd tę wadę swego przedmiotu; bo diatrybie swojey usiłował dodadź ważności tytułem ogólnym: *De incerta Grammaticorum auctoritate* etc., a głos swóy obrócił do poczynającego nauki synowca swego Henryka. Ale podobno szukał tylko X. *Ciampi* sposobności przypięcia jakieyś łatki swoim przeciwnikom, których wyraźnie nie wymienia: w liście jednak do *Labusa*, (o czém niżey powiemy) zdaje się przebijać ton osobistey urazy i mieyscowych niesnasek.

Dawszy zdanie o diatrybie w ogólności, musimy jeszcze wytknąć niektóre uchybienia, tak w niey, jako też w rzeczonym liście dostrzeżone, a tyczące się grammatyki lub czystości języka. Dowodząc autor, że pisarze włoscy prędzey od innych przeymują się duchem łacińskiey mowy, tak daley rzecz prowadzi (p. 5): „nihil autem dico „de naturali similitudine utriusque linguae; „qua fit ut promptius Itali, quam ceteri, „latine discant, et sensu quodam, dixerim „quasi nativo, singulorum verborum signi„ficationem *extiment* atque *pervadant*.” Zdaje się, że właśnie w tém mieyscu, gdzie X. *Ciampi* swoim rodakom jakiś wrodzony zmysł przenikania znaczeń wyrazów łacińskich przyznaje, odbiegł go ten zmysł wrodzony. Bo omijając wyraźny błąd drukarski *extiment* zamiast *aestiment*, któż znający moc i wagę wyrazów może powiedzieć po łacinie: „Sensu... nativo... verborum si„gnificationem *pervadere*”? możnaby powie-

dzieć *assequi*, *percipere*, ale nigdy *pervadere*. Przynaymniey trudno byłoby autorowi udowodnić podobne znaczenie tego słowa przykładem z pisarza klassycznego wyjętym. Jest to wyrażenie tak uderzające, że łatwobym się skłonił uznać i w tém słowie omyłkę druku, gdybym mógł na jego mieysce podstawić wyraz podobnego brzmienia.

p. 6. „Ut igitur ex *objectis propositis*, „illud tantummodo refutarem quod speciosius videtur.... lucubratiunculam istam „conscripsi.... ut adolescentes scirent, quatenus auctoritati fides *est* adhibenda." Tu wyrazy *objecta proposita* nie mogą się podobać miłośnikom czystey łaciny; słowo zaś *est* nie w trybie oznaymującym, lecz w łączącym koniecznie położyć należało.

p. 7. „Frequens enim optimorum lectio „scriptorum ostendit, non inficete dictum „ab Castruccio Bonamico, polito illo latinitatis auctore, qui cum aliquando *error* „*grammaticus* ab imperito quodam sibi exprobrari audivisset. *Nosco Caesarem*, inquit, *ignoro grammaticam*." Tu nawet sam Castruccio Bonamico, lubo, jak widać, lekce ważył przepisy grammatyczne, nigdyby jednak był nie powiedział, *error grammaticus*, ale *errorem grammaticum*.

p. 8. zamiast „*nequidem illis*," tok języka wymaga: *ne illis quidem*.

p. 12. Mylnie X. Ciampi utrzymuje, że w tych wyrazach Cycerona (in Oratore c. 47): „*Una praepositio est ABS; quae nunc* „*tantum in accepti tabulis manet*, *ne his qui-*

„*dem omnium: in reliquo sermone mutata* „*est*" zamiast ABS potrzeba czytać AB, i że ABS jest błędem przepisywaczów. Rzecz sama pokazuje, że to bydź nie może; bo jakżeby mógł był powiedzieć Cyceron, że przyimek AB pozostał tylko w rachunkach przychodu (in accepti tabulis), i to nie we wszystkich? Przypuściwszy nawet, że X. *Ciampi* lepiey to mieysce Cycerona poymuje, niżeli wszyscy aż dotąd wydawcy i kommentatorowie, i że AB zamiast ABS w texcie czytać należy; w takim razie wypadałby wniosek wcale przeciwny temu, czego X. *Ciampi* dowodzi: wniosek, mówię, taki, że przyimek AB już za czasów Cycerona nie był używany. *Chr. G. Schütz* w swojey wyborney edycyi wszystkich dzieł Cycerona, nie tylko że ABS na AB nie zamienia, ale jeszcze sądzi, że w Kwintylianie (I. 5, 69), który miał w myśli wyżey przytoczone mieysce Cycerona, zamiast: *quum praepositio sit AB sola*, czytać wypada: *ABS sola*. Teraz łatwo czytelnik osądzi jak są chełpliwe wyrazy autora, które po przytoczeniu owego mieysca z Cycerona położył: „Verum talia obiiciendo fucum imperitis faciunt, non iis qui falsas codicum lectiones ab veris germanisque distinguunt. Ibi enim pro ABS, esse restituendum AB nemo non videt, etc." Wyraźnie teraz widać kto tu jest *imperitus*, a kto *veras codicum lectiones a falsis distinguit*. Nakoniec gdyby X. *Ciampi* używał nowszych i lepszych edycyy Cycerona, i gdyby z uwagą był przeczytał, co

Cyceron (in Orat. c. 47) o przyimkach napisał, nie popełniłby błędu, i nie gardłowałby tak bardzo za używaniem przyimka AB.

p. 13. „Tenes ego (ergo), Henrice, men„tem Ciceronis *quod ad* emendatores illos „antiquitatis etc." Nikt z piszących po łacinie nie zgodzi się z professorem filologii na wyrażenie: *quod ad* emendatores.

p. 14. „. . . adeo invaluit apud quosdam „usus scribendi voces perinde ac in ore so„nabant, ut littera M, quae perobscura in „*extremis vocibus* erat, non solum ab Ver„rio Flacco, inventa nova littera *scribeba„tur*, et Cato Censorius illam supprimeret „in *extremis vocibus;* sed ita adauctus est „neglectus litterae in *extremis vocibus*, ut „scalptores etc." Kto zna język łaciński i komu nie jest obcą sztuka dobrego pisania w jakimkolwiek języku, dostrzeże w tym peryodzie, jak bardzo się autor nasz zaniedbuje i od prawideł grammatyki oddala. Czyż się godzi w kilku wierszach trzy razy powtórzyć *in extremis vocibus?* a co gorsza, położyć *scribebatur* kiedy koniecznie potrzeba *scriberetur?*

p. 15. zamiast: ab imitatione son*i*, błędnie położono: „ab imitatione son*us*."

p. 16. „attamen qui volet recte scribendi rationem sequi, et usui sapientiorum haerere, AB scribat *indesinenter* necesse est." Nie zatrzymując się nad podeyrzanym wyrazem *indesinenter*, zamiast *perpetuo*, trudno jest zgodzić się na ostateczny wniosek autora, że nigdy przyimka A, lecz *zawsze i ko-*

nicznie AB, używać należy. „*Ex usu* dicunt; „(są słowa Cycerona in Orat. c. 47), et „*E republica*, quod in altero esset asperi-„tas, nisi literam sustulisses." Jeżeli więc przyimek EX zamieniał się na E przed spółgłoskami, zaczóżby się przyimek AB, dla teyże samey przyczyny, nigdy na A zamieniać nie mógł? Lecz daymy pokóy przyimkom, a przeydźmy do drugiego artykułu.

II. W liście 12, księgi V, *ad Familiares* prosi Cyceron Lukceiusza historyka, aby w osóbném dziele zamknął i opisał przygody życia jego tudzież wypadki krajowe, począwszy od spisku Katyliny, aż do powrótu samego Cycerona z wygnania. „*A principio enim conjurationis*, pisze w tym li-„ście, *usque ad reditum nostrum videtur mi-„hi modicum quoddam corpus confici posse:* „..... *et, si liberius, ut consuesti, agendum* „*putabis, multorum in nos perfidiam, insi-„dias, proditionem notabis.*" Zachęca daley Lukceiusza do tego przedsięwzięcia wystawieniem interesu z jakim podobne dzieło będzie przyjęte. „*Multam etiam casus nostri* „*tibi varietatem in scribendo suppeditabunt*, „*plenam cujusdam voluptatis, quae vehementer* „*animos hominum in legendo tenere possit. Ni-„hil est enim aptius ad delectationem lectoris,* „*quam temporum varietates, fortunaeque vicis-„situdines: quae etsi nobis optabiles in expe-„riendo non fuerunt, in legendo tamen erunt* „*jucundae. Habet enim praeteriti doloris se-„cura recordatio delectationem. Ceteris vero,* „*nulla perfunctis propria molestia, casus au-*

„*tem alienos sine ullo dolore intuentibus, etiam* „*ipsa misericordia est jucunda.*" Potwierdza tę myśl ostatnią przytoczeniem przykładów z historyi starożytney. „*Quem enim nostrum* „(powiada) *ille moriens apud Mantineam Epa-* „*minondas non cum quadam miseratione dele-* „*ctat?......... Cujus studium in legendo* „*non erectum Themistoclis fuga* redituque *te-* „*netur?*" Wyraz *redituque*, który się w texcie znayduje, zatrudniał mocno kommentatorów Cycerona, niewiedzących co z nim począć i jak go wytłumaczyć: wiadomo bowiem z historyków, Tucydidesa, Plutarcha, Korneliusza Neposa, że Temistokles od Atenczyków wygnany, nigdy do Aten nie powrócił i skończył życie w Magnezyi. Hieronim Ferrarius z domysłu podstawiał wyraz *interitu* zamiast *reditu*: i ta poprawa, lubo dawnym rękopismom i drukom przeciwna, zgadza się jednak z powszechném historyków podaniem. Kameraryusz przypuszcza: że Cyceron mógł się pomylić i że kogo innego np. Alcibiadesa miał na myśli, a kogo innego wymienił (*).

X. *Ciampi* odrzuca jedno i drugie i tak się w tey mierze tłumaczy: „Se, come al „Camerario venne in mente, si sostituisca „*Alcibiadis*, che ebbe con il ritorno un fi- „ne glorioso, non corrisponderebbe l'exem- „pio ad Epaminonda, nè al precedente pe-

(*) Sławny Wieland wyrazy Cycerona: *Cujus studium in legendo non erectum Themistoclis* fuga redituque *tenetur?* tak przełożył: *Wer kann die Geschichte der Flucht des Themistokles ohne die lebhafteste Theil-*

„ riodo in cui richiama Luccejo a scrivere „ specialmente *multorum in nos perfidiam, insidias, proditionem.* Se sostituiscasi *interitu*, come piaceva al Ferrario, non avendo la morte di Temistocle nulla di tragico, ma essendo stata naturale, sebbene in „ esilio; nulla accrescerebbe di forza all'argomento; anzi Cicerone rigetta come invenzione favolosa l'opinione che morisse „ di veleno preso da sè medesimo: *Hanc enim mortem rhetorice et tragice ornare potuerunt; illa mors vulgaris nullam praebebat materiam ad ornatum.*" (Cic. in Bruto) Można się zgodzić z autorem, że przypuszczenie Kameraryusza jest nietrafne; ale powody, dla których odrzuca poprawę przez Ferrariusza podaną, nie są gruntowne. Prawda, że różne były zdania historyków o zgonie Temistoklesa i że wieść o wzięciu przez niego trucizny może bydź zmyśloną: lecz przytoczone wyrazy z Cycerona niekoniecznie dowodzą, że Cyceron do tey wieści wiary nie przykładał. Owszem zdaje się,

---

nahme, und ohne den Wunsch, dass er wieder in sein Vaterland zurück berufen werde, lesen? W nocie zaś wyznaje, że wyrazu *redituque* inaczey objaśnić nie umie, tylko przypuszczeniem, że albo Cyceron się pomylił, albo że myśl swoję chciał wyrazić tak jak jest oddana w niemieckim przekładzie, lecz natłokiem wyobrażeń uniesiony, nie jasno się ze swojey myśli wytłumaczył. W końcu dodaje Wieland: *Wem dies kein Genüge thut, dem bleibt noch der Ausweg übrig, mit dem Freunde des* Manutius, *Hieronymus* Ferrari, *anstatt* reditu, interitu *zu lesen; wodurch der Knoten mit einem einzigen Hiebe ausgelöset ist.* M. Tullius Cicero's Sämmtliche Briefe. Zweiter Band. p. 230. 267.

że Cyceron należał raczey do liczby tych, którzy śmierć tego wodza za tragiczną i nienaturalną poczytywali.

Potrzeba bowiem wiedzieć, że Cyceron w dziele pod napisem *Brutus*, rozprawia o mówcach greckich i rzymskich na prośbę i w obecności Brutusa i Attyka: których też często, jako mówiących, do swego dzieła wprowadza. W rozdz. 11 tak mówi sam Cyceron o Temistoklesie: „Denique hunc „(Pisistratum) proximo seculo Themistocles „insecutus est, ut apud nos perantiquus; „ut apud Athenienses, non ita sane vetus. „Fuit enim regnante jam Graecia, nostra „autem civitate non ita pridem dominatu „regio liberata. Nam bellum Volscorum il- „lud gravissimum, cui Coriolanus exsul in- „terfuit, eodem fere tempore, quo Persa- „rum bellum, fuit, similisque fortuna cla- „rorum virorum. Siquidem uterque, quum „civis egregius fuisset, populi ingrati pul- „sus injuria, se ad hostes contulit, cona- „tumque iracundiae suae *morte sedavit*. Nam „etsi aliter est apud te, Attice, de Coriola- „no, concede tamen, ut *huic generi mortis* „*potius assentiar.*" Czyliż się ztąd wyraźnie nie okazuje, że Cyceron nie tylko śmierć Temistoklesa, ale nawet Koryolana, za nienaturalną i tragiczną uważał? Attyk przeciwnie utrzymywał, i w jego to ustach znaydują się wyrazy: „*Hanc enim mortem rhetorice et tragice ornare potuerunt; illa mors vulgaris nullam praebebat materiem ad ornatum.*" Wypada ztąd wniosek, iż tych

wyrazów na obalenie poprawy Ferrariusza przytaczać nie można; bo tu nie idzie o to, jaki był rzeczywiście zgon Temistoklesa, ani też jak o tém Attyk sądził, ale jakie w tey mierze było zdanie samego Cycerona.

Obaczmy teraz jak X. *Ciampi* trudność tę rozwięzuje. Oto przypuszcza, że przez wyraz *reditu* rozumieć należy powrót Temistoklesa do Aten już po śmierci, to jest, że Cyceron myślał tu o przeniesieniu potajemnem przez przyjacioł i krewnych kości jego do Attyki, i o kamieniu grobowym, który mu w porcie Pireyskim położono. Wykład ten oparty jest na wyrazach Pauzaniasza (*Attica* c. 2):... καὶ πρὸς τῷ μεγίςῳ λιμένι τάφος Θεμιςοκλέους. Φασὶ γὰρ μεταμελῆσαι τῶν ἐς Θεμιςοκλέα Ἀθηναίοις, καὶ ὡς οἱ προσήκοντες τὰ ὀςᾶ κομίσαιεν ἐκ Μαγνεσίας ἀνέλοντες. i. e. *et non longe a maximo portu Themistoclis sepulcrum. Siquidem Athenienses sui aliquando facti in Themistoclem poenituisse tradunt, atque ejus ossa ex Magnesia sublata, ab ipsius propinquis in patriam reportata.* Ale komuż się może podobać tak wymuszone znaczenie wyrazu *reditus*, obok drugiego *fuga* użytego w znaczeniu właściwém? czyliż wyobrażenie dobrowolney śmierci znamienitego wodza i obywatela, który zamachom króla perskiego na wolność swojey oyczyzny dopomagać nie chciał, nie jest interesownieysze i nie więcey nas do litości nad losem jego pobudza, niżeli śmierć naturalna i skryte przeniesienie zwłok jego do Attyki? Wtenczas wykład X. *Ciampiego* mógłby być przyjętym, gdyby nam dowiódł,

że lud ateński wyrokiem swoim uroczyście uznał niewinność Temistoklesa; że popioły jego z tryumfem na ziemię oyczystą wprowadził, a pamiątkę jego zasług oyczyźnie wspaniałym uczcił grobowcem. Ale tego nikt nie dowiedzie. Wyraz φασὶ (powiadają) którego użył Pauzaniasz, wyraźnie okazuje, że sam nie był pewnym tego, co pisał. Swiadectwo Tucydidesa, za którym idzie Korneliusz Nepos, ma tu więcey wagi niżeli podanie Pauzaniasza. Przytaczamy tu słowa Neposa: „De cujus morte *multis modis* apud plerosque scriptum est: sed nos eundem potissimum Thucydidem auctorem probamus, qui illum ait Magnesiae morbo mortuum: neque negat fuisse famam, *venenum sua sponte sumsisse*, quum se, quae regi de Graecia opprimenda pollicitus esset praestare posse desperaret. Idem *ossa ejus clam in Attica ab amicis sepulta, quoniam legibus non concederetur, quod proditionis esset damnatus*, memoriae prodidit.—" Co się zaś tycze grobowca *honorowego* (sepolcro onorario) jak go nazywa X. *Ciampi*, niby przez uchwałę Ateńczyków Temistoklesowi wystawionego, ten zapewne na to imie nie zasługuje, podług opisu, jaki znaydujemy w *podróży młodego Anacharsysa do Grecyi:* „une pierre quarrée sans ornemens et posée sur une simple base, est le tombeau de Themistocle." Takim grobowcem krewni i przyjaciele Temistoklesa podobno chcieli tylko oznaczyć mieysce, na którem kości jego złożono.

Wypada więc z tego wszystkiego, cośmy dotąd mówili, że znaczenie iakie X. *Ciampi* do wyrazu *reditus* przywięzuje, jest nadto naciągnione, na pozorach tylko oparte, i podaniu historyków przeciwne.

Czyż podobna, powie kto z czytelników, aby po tak długiey rozprawie wyraz *reditus* pozostał bez objaśnienia? Dla czegoż nie? odpowiem. Nie jedno to jest mieysce w pisarzach dawnych, którego dostatecznie wyłożyć nie możemy. A gdyby mi się zdarzyło wykładać komu tę myśl Cycerona, wyłuszczyłbym jak naykrócey wszystkie tłumaczenia, naciągania i wybiegi kommentatorów; okazałbym na czém trudność zależy; i przyznałbym się w końcu, że myśli Cycerona zgadnąć nie umiem. *Honni soit qui mal y pense.*

III. W trzecim artykule usiłuje X. *Ciampi* dowieśdź, że ów list powszechnie znany, którym Ser. Sulpicyusz cieszy Cycerona po stracie córki Tullii, jest niezgrabną i czczą deklamacyą jakiegoś szkolarza, nie zaś prawdziwym listem Sulpicyusza. Ważna jest, bez wątpienia, część krytyki filologiczney, która nas uczy jakim sposobem rozeznawać mamy pisma, umyślnie lub przypadkiem, znakomitym autorom podrzucone; ale wielkiey nauki, biegłości w językach, wielkiey przenikliwości potrzeba, aby się tym rodzajem krytyki pomyślnie zatrudniać. Nie tu jest mieysce mówić o prawidłach, których krytyk w tey mierze trzymać się powinien: przypuszczam, że te prawidła są czytelnikom znajome i przystępuję do roztrząśnienia powodów, dla któ-

rych X. *Ciampi* list Sulpicyusza za podrzucony poczytuje.

„Lo stile di questa lettera (są jego własne wyrazy) non mostra che timidità; la fre-
„ quente ripetizione delle medesime frasi, cer-
„ te maniere basse et communi si oppongo-
„ no certamente al pregio dell' eleganza. Per
„ esempio: *plura me ad te de hac re.* — *quo-*
„ *que te aeque posse ferre.* — noli *te oblivisci*
„ *Ciceronem esse.* Quel cosa di piu freddo e
„ puerile della seguente maniera di espri-
„ mersi: *quae res mihi non mediocrem conso-*
„ *lationem attulit volo tibi commemorare, si for-*
„ *te eadem res tibi minuere dolorem possit. Ex*
„ *Asia rediens, cum ab Aegina Megaram ver-*
„ *sus navigarem, coepi regiones circum circa*
„ *prospicere. Post me erat Aegina; ante Me-*
„ *gara; dextra Piraeeus; sinistra Corinthus;*
„ *quae oppida quodam tempore florentissima*
„ *fuerunt, nunc prostrata et diruta ante ocu-*
„ *los jacent. etc.* Jo lascio di considerare la
„ maniera veramente volgare di questa narra-
„ tione; qual cosa di più snervato di questa
„ apostrofe: *hoc idem, si tibi videtur, fac ante*
„ *oculos tibi proponas?* e poi parlando ad un
„ Cicerone!"

Dowod taki w krytyce nie wiele waży: bo drudzy list ten czytając mogą nie widzieć bojaźliwości w stylu, sposobów mówietey pospolitych lub często powtarzanych, jakie w nim upatruje X. *Ciampi.* Gdybyśmy zaś z przykładów urywkowo przytoczonych o nieautentyczności tego listu stanowić chcieli, wypadłoby może wszystkie listy samemu

Cyceronowi odsądzić. Znaydujemy bowiem w jego własnych listach mnóstwo podobnych przykładow: (Ad Famil. IV. 1.) *te ex se.— molesteque te ferre.— qui a me, ut te— quae a te de—* (IV. 3) *monente et denuntiante te.—* (XIV. 3) *nec meae me miseriae.—* (ad Attic. III. 27) *ut quibus in rebus mei tui indigebunt.* etc. Równie też sąd surowy, a od samego tylko *widzi mi się* zależący, że ta lub owa myśl jest *zimno, słabo, po dziecinnemu*, wyrażona, nic przeciw autentyczności jakiegoś pisma nie dowodzi. Bo przypuściwszy nawet, że się tak rzecz mą z wyrazami listu, które autor przytoczył, (na co może wielu czytelników pozwolić nie zechce); pytam się, skąd mamy tę pewność, że to nie są wyrazy Sulpicyusza? Przydaymy jeszcze, że według wyznania samegoż autora (p. 26), list ów nosi na sobie cechę dobrego gustu w pisaniu: „Ne pre„tendo già che questa frode sia stata fatta „nei tempi bassi, poichè la totalità dello sti„le si risente d'un tempo encor buono.—"

Uważa daley X. *Ciampi*, że list Sulpicyusza jest nadętą amplifikacyą dwóch listów Cycerona, jednego (ad Fam. l. V. ep. 16) którym cieszy Tytiusa po zgonie syna, i drugiego podobney treści do M. Brutusa. (lib. l. e. 9.). Ale i ten dowod nie jest mocnieyszy od pierwszego. Bardzo bydź może, że listy w jedney materyi i w teyże samey epoce upadku wolności rzymskiey pisane, zawierają w sobie podobne myśli i zdania. Możnaby nawet powiedzieć przeciwnie, że owe dwa listy są naśladowaniem listu Sulpicyusza; zwła-

szcza gdy już krytycy angielscy dawno dowiedli, że listy wzajemne Cycerona do Brutusa, i Brutusa do Cycerona są zmyślone (*). Jednem słowem wszystkie dowody nieautentyczności, mianowicie listów przyjacielskich, ze stylu i podobieństwa wyobrażeń wyciągnione, nie są tak wielkiey wagi, aby na nich zdanie swoje bezpiecznie opierać można było.

Dowody z historyi wydobyte i wytknienie okoliczności, które do czasu i osob piszących są niestosowne, naywiększe mają znaczenie w podobnym razie. Pyta się tedy X. Ciampi jakim sposobem Sulpicyusz mógł powiedzieć że *Aegina, Megara, Piraeeus.... prostrata et diruta jacent?* i dowodzi świadectwem Pauzaniasza że *Aegina* miała jeszcze za jego czasów (**) wiele osobliwości godnych widzenia, i że *Megara* dobrowolnie poddała się Rzymianom, a zatém nie była zniszczoną. Jest to zarzut dość mocny; ale czyż miasta wyżey wspomnione nie mogły zniszczeć, albo przynaymniey wiele stracić ze swojey dawney świetności w czasie woyny Mitrydackiey, lubo nie były tak zburzone jak Korynt przez Mummiusza? Że zaś wyrażenia: *oppida prostrata, diruta, oppidum cadavera,* mogą bydź przesadzone, na to się chę-

---

(*) Obacz Tunstalla; *Observations on the present collection of epistles between Cicero and M. Brutus. London.* 1744. 8. Także: *Remarks on the Epistles of Cicero to Brutus and of Brutus to Cicero; in a Letter to a Friend. With a dissertation upon four Orations ascribed to M. Tullius Cicero* etc. *By Jer. Markland Fellow of St. Peter's College. London* 1745. 8.

(**) Pauzaniasz żył za czasów Hadryana i Antoninów.

tnie zgadzam. Pamiętać wszakże potrzeba że Sulpicyusz nie historyą tych miast, ale tylko list pocieszający pisać zamierzył (*).

Drugi historyczny dowod upatruje X. *Ciampi* w następujących wyrazach listu: *illam* (Tulliam) ... *adolescentibus primariis nuptam fuisse*, i taką nad nimi czyni uwagę: „ma „il marito di Tullia fu *il solo* Dolabella, che „la sposò l'anno di Roma 703. *Nè Cicerone*, „*nè altro scrittore* ci dicono che prima fosse „maritata a veruno; poco dopo il ripudio „fattone da Dolabella morì l'anno 703.“ — Byłby to naymocnieyszy dowód przeciw listowi Sulpicyusza, gdyby nie był z gruntu fałszywy. Nie tylko pisarze Życia Cycerona, ale nawet sam Cyceron w wielu dziełach i listach *trzech* zięciów swoich wspomina: (**) K. Pizona, Krassypeda, i Dola-

(*) Wieland w swoiem tłumaczeniu listów Cycerona taką do tego mieysca notę położył. „Von diesen vier Städten wurde das einzige, bekanntlich von dem Consul Mummius zerstörte Korinth unter Cäsar und seinem Nachfolger prächtiger und schöner wieder hergestellt, als es je gewesen war: die drei andern, die in den Mithridatischen Kriegen zu Grunde giengen, kamen nie wieder empor.” Fünfter Band. p. 357.

(**) Obacz między innemi: *The Life of M. Tullius Cicero. By Conyers Middleton. In two volumes. London.* 1819. 8. Przytaczam także niektóre tylko mieysca z pism Cycerona. W liście do Attyka (lib. I. ep. 3.): *Tulliolam C. Pisoni L. F. Frugi despondimus.* In Vatinium c. 11. ... *inculcarisne ut C. Pisonem, generem meum, nominaret, qui in summa copia optimorum adolescentium, pari continentia, virtute, pietate, reliquit neminem?* Ad Famil. XIV. 1. *Pisonis humanitas, virtus, amor, in omnes nos tantus est, ut nihil supra possit.* lib. XIV. 2. *Pisonem nostrum merito ejus amo plurimum.* Obszernie mówi

bellę. Wiemy aż nadto dostatecznie, że Tullia urodziła się roku od zał. R. 677; poszła za mąż za Pizona w r. 689 mając lat 13. Pizon umarł r. 696. W rok po śmierci pierwszego męża, weszła w śluby małżeńskie z Krassypedem; lecz z nim się rozwiodła, równie jak i z trzecim mężem Dolabellą, a w r. 708 (nie 703) umarła z połogu. Dziwna tedy jest rzecz jak o tych szczegółach mógł zapomnieć X. *Ciampi*, który oprócz tego bardzo mylnie wytłumaczył sobie wyrazy Plutarcha o zięciach Cycerona. „*Plu-*„*tarco*, (powiada) *ed Asconio Pediano dico-*„*no che Tullia morì in casa di Lentulo; ma ciò* „*non vuol dire che Lentulo l'avesse sposata.*“ i tu dowodzi, że Lentulus nie był mężem Tullii. Obaczmy czy potrzebował tego dowodzić. O to są słowa Plutarcha: *Haud diu post has nuptias* (mówił wyżey o ostatniém małżeństwie Cycerona) *filia ejus ex partu decessit apud Lentulum, cui post prioris mariti Pisonis obitum nupserat.* Już te ostatnie wyrazy powinny były przekonać X. *Ciampiego*,

o tym zięciu swoim Cyceron in Bruto c. 78. .... *quanquam ne ingenio quidem qui praestiterit, facile dixerim, C. Pisoni, generi meo* etc. O drugim zaś Krassypedzie wzmiankuie w listach ad Quintum Fr. II. 4. *De nostra Tullia ... spero cum Crassipede nos confecisse.* 5. *Dederam ad te literas antea. quibus erat scriptum, Tulliam nostram Crassipedi prid. Non. April. esse desponsatam.* Ad Famil l. 7. *quod mihi de filia et de Crassipede gratularis, agnosco humanitatem tuam; speroque et opto nobis hanc coniunctionem voluptati fore.* O Dolabelli nic nie przytaczam, bo i sam X. *Ciampi* uznaje go za zięcia Cycerona.

że Pizon był mężem Tullii. Drugiego jey męża Plutarch nie wspomina, i powiada, że *decessit apud Lentulum.* Zachodzi pytánie o jakim Lentulu pisarz ten myślał? czy go za męża Tullii uznawać mamy z Plutarchem? Odpowiadam przeciw zdaniu X. *Ciampiego*, w sposobie potwierdzającym, i utrzymuję, że tu Plutarch rozumiał Dolabellę, którego pełne imie jest: *Publius Cornelius* Lentulus *Dolabella.* A lubo wiemy, że Tullia się z nim rozwiodła, mogła jednak mieszkać w jego domu w Rzymie. Syn także Dolabelli, który matkę przeżył, nazywał się *Lentulus.* Wspomina go Cyreron w listach do Attyka (*).— Oczewiście więc X. *Ciampi* nieuważnie wyrazy Plutarcha przeczytał, mylnie je pojął i bez potrzeby zbijał.

Pozostaje mi jeszcze na jednę i ostatnią uwagę X. Ciampiego odpowiedzieć. —„ Vi è „anche un'altra cosa da osservare: come mai „Sulpizio poteva dire a Cicerone: *Vidimus „aliquoties secundam pulcherrime te ferre fortunam, magnamque ex ea re te laudem adipisci: fac aliquando intelligamus, adversam „quoque te aeque posse ferre*.... Ma era forse „la morte di Tullia la prima disgrazia di „Cicerone? e l'esilio e l'odio de'suoi nemici „non aveano bastantemente messo a pruova „la sua fortezza nell'aversa fortuna? *Quod*

(*) Cfr. *Middleton. T. II. p.* 165 *sqq.* — *M. Tullii Ciceronis Vita ex Plutarchi graeco latine reddita* p. lij w I. tomie edycyi Bipontyńskiey dzieł Cycerona. Listy do Attyka Ks. XII. list. 28 i 30.

„*si quis existimat*, (così diceva ai Romani „dopo il suo ritorno dall'esilio) *me aut vo*„*luntate esse mutata, aut debilitata virtute,* „*aut animo fracto, vehementer errat. Mihi* „*quod potuit vis et iniuria et sceleratorum ho*„*minum furor detrahere, eripuit, abstulit,* „*dissipavit: quod viro forti adimi non potest,* „*id manet et permanebit.* Potea tutto ciò es„sere ignoto a Sulpizio?" Chcąc niedorzeczność tey uwagi okazać, wypada dowieśdź, że Sulpiciusz mógł był tak pisać do Cycerona jak napisał, i że wyrazy z mowy Cycerona (*Ad Quirites post reditum*, c. 19) przytoczone, nie tylko nie mają naymnieyszego znaczenia, ale okazują jeszcze wielką niewiadomość autora.

Naywięksi wielbiciele mowcy i filozofa Rzymskiego nie mogą temu zaprzeczyć, iż mu zbywało równie na mocy ducha, tęgości charakteru i wytrwałości w politycznym zawodzie, jako też na męztwie i stałości w nieszczęściu. Na to nie potrzeba lepszych dowodów nad własne pisma Cycerona. Listy jego między r. 694-696 do Attyka, do brata Kwinta, do żony Terencyi i do innych pisane, wyraźnie okazują, iż był zupełnie nieczynnym w odwroceniu od siebie zamachów burzliwego trybuna Klodiusza, że radzić sobie nie umiał, polegał zawsze na cudzey pomocy, wpadł w sidła nieprzyjaciół, ustąpił przed ich zawziętością, a na wygnaniu poddał się zupełney rozpaczy (*). O to

(*) Obacz Wielanda: *Kurzer Bericht über das, was sich*

są własne wyrazy Cycerona *Ad Attic. III. ep. 2.* „Plura scribere non possum, ita sum animo *perculso et abjecto.*" *ep. 2.* „Me, mi Pomponi *valde poenitet vivere* . ." *ep. 5.* „Ego vivo miserrimus et maximo dolore conficior." — *Ad Famil. lib XIV. ep. 4.* „Ego minus saepe (*pisze do żony*) ad vos do literas, quam possum, propterea quod quum omnia mihi tempora sunt misera, tum vero quum aut scribo ad vos, aut vestras lego, conficior lacrimis sic ut ferre non possim. *Quod utinam minus vitae cupidi fuissemus!* certe nihil aut non multum in vita mali vidissemus. Quod si nos ad aliquam alicuius commodi aliquando recuperandi spem fortuna reservavit: minus est erratum a nobis; sin haec mala fixa sunt: ego vero te quam primum, mea vita, cupio videre, et in tuo complexu emori: quando neque dii, quos tu castissime coluisti, neque homines, quibus ego servivi, nobis gratiam retulerunt...... *O me perditum! o afflictum!*..... Atque ego,

---

mit Cicero seit dem letzten Brief an Atticus bis zum ersten des dritten Buchs zugetragen. M. T. Cicero's Sämmtliche Briefe, Zweiter Band p. 1—32.— Middleton, którego obwiniają krytycy o zbyteczne uwielbienie Cycerona, tak jednak pisze (T. II. p. 310) o jego wygnaniu: *For it cannot be denied, that, in this calamity of his exil, he did not behave himself with that firmness, which might reasonably be expected from one, who had borne so glorious a part in the Republic; conscious of his integrity, and suffering in the cause of his country: for his letters are generally filled with such lamentable expressions of grief and despair, that his best friends, and ewen his wife, was forced to admonish him, sometimes, to rouse his courage, and remember his former character.* etc.

qui te confirmo, *ipse me non possum* etc." — *Ad Attic lib. III. ep. 7.* „Quod me ad vitam vocas, unum efficis, ut *a me manus abstineam*, alterum non potes, ut *me non nostri consilii vitaeque poeniteat* ..... Hoc affirmo neminem umquam tanta calamitate esse affectum, *nemini mortem magis optandam fuisse;* cujus oppetendae tempus honestissimum praetermissum est .... Ego et saepius ad te et plura scriberem, nisi mihi *dolor meus* quum *omnes partes mentis*, tum maxime huius generis facultatem *ademisset.*" *Ep. 8.* „Ex epistolarum mearum inconstantia puto te mentis meae *motum* videre; qui, etsi incredibili et singulari calamitate adflictus sum, tamen non tam est ex miseria, quam ex *culpae nostrae recordatione*, commotus. Cujus enim scelere impulsi ac proditi simus, jam profecto vides: ...... Quare, quum me *afflictum et confectum luctu* audies, existimato, me *stultitiae meae poenam* ferre gravius, quam eventi; quod ei crediderim, quem esse nefarium non putarim ....." *Ad Quintum Fratrem I. 4.* „Lacrimae meorum me *ad mortem ire* prohibuerunt, quod certe et ad honestatem et ad effugiendos *intolerabiles dolores* fuit aptissimum." *Ad Famil. XIV. 1.* „Quae si ut tu scribis, fato facta putarem, ferrem paulo facilius; *sed omnia sunt mea culpa commissa*, qui ab his me amari putabam, qui invidebant: eos non sequebar, qui petebant. Quod si nostris consiliis usi essemus, neque apud nos tantum valuisset sermo, aut stultorum amicorum, aut improborum: beatissimi vi-

veremus." Te i tym podobne wyjątki, których nie przytaczam, malują dostatecznie charakter Cycerona w nieszczęściu, które dobrowolnie, jak sam wyznaje, na siebie ściągnął. O tém wszystkiem wiedział zapewne Sulpicyusz i mógł był powiedzieć: *Vidimus aliquoties secundam pulcherrime te ferre fortunam*, etc: *fac aliquando intelligamus, adversam quoque te aeque posse ferre.*

Co się zaś tycze wyrazów, które X. *Ciampi* z mowy *ad Quirites post reditum* przywodzi, te chociażby i były samego Cycerona, tedy jako widocznie przeciwne temu, co Cyceron z wygnania do przyjaciół pisał, nie mogłyby na wiarę zasługiwać. A cóż dopiero, gdy tak rzeczoną mowę, jako też i trzy inne: *Post reditum in Senatu* — *Pro domo sua ad pontifices*. — *De haruspicum responsis* — dawno już w uczonym świecie za podrzucone i Cycerona niegodne znakomici krytycy uznali i ogłosili? Nie chcę tu wchodzić w obszerny wywod tey sprawy, którą przed siedmdziesięciu pięciu laty zagaił uczony anglik Markland w dziele, które wyżey w nocie przytoczyłem; lecz odsyłam czytelników do edycyi tych mów przez sławnego filologa Fr. Aug. Wolfa sporządzoney (*). Kończę zaś moje uwagi nad trzecim artykułem

(*) M. Tullii Ciceronis, *quae vulgo feruntur* Orationes quatuor I. *Post reditum in Senatu*. II. *Ad Quirites post reditum*. III. *Pro domo sua ad Pontifices*. IV. *de Haruspicum responsis*. — Recognovit, animadversiones integras J. Marklandi et J. M. Gesneri suasque adjecit Frid. Aug. Wolfius. Berolini 1801. 8.

Feryy warszawskich podobném zapytaniem, jakie autor przy końcu swego ostatniego dowodu położył: Potea tutto ciò essere ignoto al Sig. Ab. Ciampi?

Oddając ninieysze krytyczne postrzeżenia moje pod sąd publiczności, winienem jeszcze uiścić się z przyrzeczenia i wspomnieć o dwóch szczegółach w liście do *Labusa* zawartych. Autor wystawując przeciwników swoich, jako obrońców złego smaku i nieprzyjaciół dobrey metody uczenia, przymawia im w nocie do tego mieysca, że oni lepiey się znają na węgierskim winie, niż na literaturze starożytney. *Angelus Maria Durini*, Arcybiskup Ancyrański, Nuncyusz Papiezki za Stanisława Augusta, narzekając na zły smak w ówczesney poezyi łacińskiey u nas panujący, powiedział w przemowie do swojey edycyi dzieł poetyckich Symona Symonowicza (*): *Audio quosdam viros in pretio hic esse qui apud meos Italos ne centuriatis quidem comitiis suffragium ferunt....... quorum ego de vini hungarici vetustate judicantium sententiam sequi malim, quam de poeseos latinae gustu et sapore pronuntiantium*(**) X.

(*) Simonis Simonidae Bendoński Leopolitani, Magni Jo. Zamoscii a Secretioribus Consiliis, Pindari Latini, Opera omnia quae reperiri potuerunt, olim sparsim edita, nunc in unum collecta, ac denuo typis consignata. Procurante Angelo Maria Durini etc. Varsaviae, in Typographia Mitzleriana, 1722 4. — In Praefat. p. 27. sq.

(*) X. Ciampi ostatni ten wyraz zamienił na *judicantium*.

Ciampi bez potrzeby powtórzył ten koncept rodaka swego. Wstrzymuję się od wszelkich uwag nad podobnemi konceptami i tyle tylko powiem, że byłoby wcale nieprzyzwoicie, a dla autora nieprzyjemnie, gdyby kto przeczytawszy jego trzecie *Ferye Warszawskie*, śmiał odezwać się w te słowa: *Wolałbym trzymać się zdania* X. Ciampiego *o smaku czokolady lub makaronu, niż li o grammatyce, o wrodzonym zmyśle do łacińskiego języka, i o przedmiotach krytyki filologiczney.*

Na końcu swego listu do Labusa radzi mu X. *Ciampi* aby Włoch nie opuszczał:... „Italiam cole (*powiada*) et in ista luce vive; *omnis enim peregrinatio*, scribebat Tullius (lib. II. ad Fam. ep. 12) *quod ego ab adolescentia judicavi, obscura et sordida iis, quorum industria Romae potest illustris esse*. Vale.“ Z tych wyrazów wnosić wypada, że X. *Ciampiemu* nie podoba się pobyt jego w Warszawie, i że swoję peregrynacyą do Polski, jako *obscuram et sordidam* uważa. Możnaby jeszcze stąd inny wniosek wyprowadzić; lecz wyprowadzenie jego zostawuję przenikliwości czytelnika.

Ludwik Sobolewski.

Wilno dnia 8 lutego 1821.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Uniwersytety, Akademije, Towarzystwa uczone i zakłady naukowe.

Wezwanie do napisania xiążki elementarney, Prawa rzymskiego, dla szkół w państwie rossyyskiém.

Gazeta petersburska akademicka, z dnia 28 stycznia roku bieżącego, ogłosiła to wezwanie, w słowach następujących:

Na rozkaz Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Jegomości Ministra spraw duchownych i narodowego oświecenia, Departament narodowego oświecenia obwiescza, iż po uznaniu potrzeby, przygotowania dla użycia w szkolnych zakładach, pod wiedzą tego Departamentu, dostateczney i zupełnie stosowney xięgi szkolney: *Początkowe Zasady Prawa Rzymskiego*, wzywa przez ninieysze chcących w tuteyszey stolicy (Petersburg) i innych miastach państwa, ułożyć i przesłać do Departamentu taką xiążkę w rękopisie. Za dzieło naylepiey odpowiadające potrzebie powszechney, autorowi dana będzie przyzwoita nagroda. Dalsze dzieła, które w tym celu do departamentu będą przysłane, zostaną powrócone temu, do kogo należą.

Posiedzenie naukowe cesarskiego wileńskiego uniwersytetu d. 15 grud. r. 1820.

Udebrano przysłane: 1) od uniwersytetu charkowskiego ogłoszenie lekcyy w idącym roku szkolnym w tamecznym uniwersytecie wykładanych; 2) od uniwersytetu abowskiego pięć rozpraw, mianych przez uczniów tamecznego uniwersytetu w czasie ich doktorowania się; 3) od uniwersytetu warszawskiego mowy przez jego członków, przy rozpoczęciu kursu nauk miane 2 paźd. 1820. Te mowy są razem drukowane pod tytułem: *Posiedzenie publiczne królewsko-warszawskiego uniwersytetu na pamiątkę założenia jego przy rozpoczęciu nowego kursu nauk odbyte d. 2. paźd.* 1820. (*Ob. w. s.* 131)

Rektor uwiadomił, że prof. wyższey matematyki, radzca kolegijalny Zacharyasz Niemczewski, d. 10 grud. t. r. zakończył swe życie.

Prof. Groddeck złożył na piśmie swoje zdanie o dykcyonarzu grecko-polskim przez nauczyciela języka greckiego w liceum wołyńskiém, Michała Jurkowskiego, ułożonym; mówi, iż dykcyonarz ten byłby dla uczniów bardzo pożytecznym, i że autor, aby mógł prędzey go wydać, powinien niejakieś wsparcie otrzymać.

Czytano doniesienia wojażujących kosztem uniwersytetu Waleryana Gorskiego i Ks. Michała Bobrowskiego o ich naukowych zatrudnieniach, pierwszego pisane z Londynu, drugiego z Zary.

Obrano członkami honorowemi uniwersy-

tetu: 1) Andrzeja *Mustoxides*, jońskich wysp historyografa. 2) P. *Cataneo*, dyrektora gabinetu numizmatycznego w Medyolanie. 3) Ks. Anioła *Mai*, przełożonego nad biblioteką watykańską.

Cesarskie Towarzystwo Badaczów Natury w Moskwie.

Ustawy tego Towarzystwa ogłoszone są w piśmie rossyyskiém *peryodyczném o postępach krajowego oświecenia*, roku 1805go, w numerze XIII; podpisali je członkowie następujący: doktor i professor *Fischer*; doktor i professor *Hoffmann*; dyrektor gimnazyum moskiewskiego Piotr *Drużynin*; doktor i professor *Reuss*; doktor i professor *Hildebrand*; Fryderyk *Villieres*; doktor *Dżon*; doktor Fryderyk *Fischer*; doktor *Schmitz*; Teobald *Renner*; Xiążę Piotr *Mesczerski*. Zatrudnia się towarzystwo historyą naturalną i naukami, związek z nią mającemi, jakoto: anatomiją zwyczayną i porównawczą, chemiją, fizyką, gospodarstwem wieyskiém i t. p.. Za główny cel ma: doskonalenie wiadomości przyrodzonych w państwie rossyyskiém; zbierać i jeograficznie szykować płody rossyyskie, co do mineralogii, botaniki, zoologii, rolnictwa i przemysłu; nakoniec dokładać starania do odkrycia płodów, które mogą stać się nową odnogą handlu rossyyskiego. Dla osiągnienia zamierzonego celu przybiera członków, z ludzi nauką i przychylnością do oświecenia i rzeczy krajowych znakomitych, i z nimi korre-

spondencyą utrzymuje. Ma swoje muzeum. Członkowie dzielą się na czynnych i honorowych. Pisma towarzystwu podawane mogą bydź w języku rossyyskim, łacińskim, francuzkim, angielskim, włoskim i niemieckim. Z członkami, niemieszkającymi w Moskwie, utrzymuje korrespondencyą, przez posyłanie im drukiem ogłaszanego swego dziennika. Fundusz towarzystwa składa się z coroczney opłaty od członków po 30 rubli i ofiar dobrowolnych.

Dnia 15 grudnia (1820) odprawiło towarzystwo posiedzenie zwyczayne, pod prezydencyą Xiążęcia Andrzeja *Oboleńskiego*, radcy taynego i kawalera, w obecności wielu znakomitych w państwie osób, przychylnych naukom. Dyrektor towarzystwa Grzegorz *Fischer* zagaił posiedzenie, udzieleniem listów i darów, towarzystwu uczynionych w dziełach, od Pana *Tauszera z Drezna*: 1) O parallelizmie i antagonizmie w naturze. 2) O pokrewieństwie trzech królestw przyrodzenia, ostatnie dzieło poświęcone jest temu towarzystwu; od professora *Elnolca z Dorpatu*; anatomija świerszcza (gryllus); od doktora *Heblera z Barkauła*, kilka skrzynek z syberyyskiémi roślinami, nasionami, korzeniami i owadami; od radcy dworu *Berga* odzienie wyśpiarzów aleutskich i na sczególną uwagę zasługujący drukowany plan miasta *Pekinu*; od Pana *Mora z Ekaterynenburga*, dodatek do minerałów dawniey towarzystwu przysłanych; od doktora *Homburga*, preparaty anatomiczne psiego języka i zębów końskich, tak pięknie zro-

bione, iż z naypierwszemi w swym rodzaju równać się mogą. P. *Hummel* przysłał opisanie owadów gubernii pétersburskiey, a P. *Hunter*, dzieło o glistach: dzieła te zostały odesłane do komitetu towarzystwa. Dyrektor czytał o rodzeniu się źwierząt klass różnych. Doktor *Łowecki* czytał dalszy ciąg postrzeżeń nad źwierzętami, przepowiadającémi zmianę powietrza. Doktor *Fischer* czytał uwagi swe o mniemaney przemianie zboża jednego w drugie, i wyjątki z listów podróżującego w Europie botanika *Stewena*. P. *Laveaux* o sposobie zachowania motylów przez ich wyciskanie. Nakoniec dyrektor podał uwagi swe o polipach, i złożył towarzystwu rysunki ciał kopalnych gubernii moskiewskiey. Potém, na podanie komitetu, wybrani na członków honorowych towarzystwa: Hrabia Dymitr Alexandrowicz *Gurjew* i kuratorowie uniwersytetów rossyyskich: wileńskiego Xiążę Adam *Czartoryski*; dorpackiego, jenerał porucznik Hrabia Karol *Liwen*; charkowskiego, radca tayny, Zacharyasz *Karniejew*; kazańskiego, rzeczywisty radca stanu Michał *Mahnicki*; jenerał major Mikołay *Chitrowo* i Alexander *Własow*, dla których postanowiono wygotować i przesłać zwyczayne dyplomata. (Professorowie uniwersytetu wileńskiego: JX. *Jundziłł*, radca stanu *Spitznagel* i ś. p. *Lobenwein* są członkami tego towarzystwa od roku 1806.)

Cesarskie Towarzystwo gospodarstwa wieyskiego w Moskwie.

Utworzone na początku 1819 roku, ma za cel: upowszechniać rolnicze i inne gospodarskie doświadczenia, przez pisma peryodyczne, przez ogłaszanie nagród i zaprowadzenie praktyczney szkoły rolniczey, która tak ma bydź urządzoną, iżby do niey przyymowani bydź mogli uczniowie, od obywateli lub zgromadzeń, za umiarkowaną opłatę dla uczenia się wieyskiego gospodarstwa oddawani. Opłata roczna za utrzymanie i naukę jest 400 rub. as. i 100 rub. na jeden raz. Będą w niey dawane przedmioty, do rządzenia majątkami potrzebne, a mianowicie: nauka religii, prawidła rossyyskiego języka, arytmetyka, jeometrya, zdeymowanie planów, rysunki, sytuacye, mechanika, budownictwo wieyskie, botanika, teorya rolnictwa, chemija, technologija, i nauka leczenia bydląt (*). Cesarz Jegomość, potwierdzając ustawy tego towarzystwa, nayłaskawiey raczył dlań zapewnić dobrodzieystwo utrzymywania korrespondencyi bez opłaty poczty; pozwolił mieć pieczęć z herbem państwa i napisem, jaki się towarzystwu podoba; rozkazał wydać do kassy towarzystwa 10,000 rubli, a dla praktycznych doświadczeń rolniczych wyznaczyć w blizkości Moskwy pewną przestrzeń ziemi; nako-

(*) Wszkole, mającey formować ludzi do zarządzenia dobrami i kierowania gospodarstwem, istotnie byłyby potrzebne jeszcze *Buchalterya* i wiadomość *o Policyynych prawach krajowych.* (*R.*)

niec, o działaniach towarzystwa corocznie ministrowi spraw wewnętrznych doniesienia czynić, dla podania Jego Cesarskiey Mości.

Dnia 20 grudnia r. 1820, odprawiło towarzystwo pierwsze posiedzenie zwyczayne. JO. Xiążę Dymitr Włodzimierzowicz *Golicyn*, jako prezydent, zaprosił na nie wszystkich członków rzeczywistych i honorowych. W sali towarzystwa wystawione były xięgi i różne płody ziemi i sztuk, do rolnictwa, ogrodnictwa i w ogóle do gospodarstwa wieyskiego należące. Prezydujący zagaił posiedzenie mową, w którey pokrótce zdał sprawę o czynnościach dla towarzystwa od ostatnich zgromadzeń; uwiadomił o łaskawych względach Monarchy, który w czasie bawienia swojego w Moskwie raczył przyjąć drukowane ustawy towarzystwa, a jako troskliwy opiekun tego wszystkiego, cokolwiek ma za cel dobro jego poddanych, rozkazał zapewnić to nowe stowarzyszenie rolnicze, o wysokiey swey pieczołowitości i uczęstnictwie w jego pracach. Potém sekretarz rady, Pan *Masłow*, czytał listy otrzymane: od Hrabiego *Rumiancowa*, kanclerza państwa, który przysłał 35 cz. zł. na nagrodę za rozwiązanie zadania, które ogłosi towarzystwo w celu udoskonalenia rolnictwa; od ministra spraw duchownych i krajowego oświecenia; od prezydenta sanktpetersburskiego wolnego towarzystwa ekonomicznego, metropolity *Siestrzeńcewicza-Bohusza*, wyrażających gotowość wzajemney pomocy w pracach i związkach tych towarzystw; także listy z *Kerenska* od Pana *Beklemiszewa*, od

marszałka ślacheckiego nowooskolskiego *Rajewskiego*, i z Wiednia od Pana *Burga*. W dalszym ciągu posiedzenia, stosownie do ustaw, podano wszystkich ślacheckich marszałków gubernialnych, jako ufnością całego obywatelstwa zasczyconych, do wyboru na członków towarzystwa, i postanowiono zaprosić do udzielania pomocy w jego pracach. P. *Demidow*, czytał myśli swoje względem ofiarowania od towarzystwa medalów złotego i srébrnego w nagrodzie dla rolnika, któryby cokolwiek odznaczającego w gospodarstwie swém okazał. Rzeczywisty członek Dymitr Alexandrowicz *Dawydow*, czytał myśli swe o założeniu wzorowego folwarku doświadczeń gospodarskich i szkoły rolniczey, przystosowaney do stanu włościan i mieszkańców bawiących się uprawą roli. Dyrektor towarzystwa wydziału naukowego, Grzegorz *Fischer*, czytał uwagi botanika P. *Fischera*: 1) o pieczeniu chleba z mąki po połowie z kartoflą: proby chleba były złożone i zostały pochwalone przez wszystkich członków; 2) o rozprowadzeniu *tykwy*, przywiezioney do Anglii z Indyy, a znajomey pod imieniem *végétable marrow*, która smak ma wyborny i używa się na pokarm, a przeyrzała na karm dla świń; roślina tak jest płodna, że w *Gorenkach* z dwóch ziarn wydała 160 owoców; sama tykwa i nasiona przysłane były dla rozdania członkóm z innemi nasionami roślin zbożowych; 3) o wynalazku P. *Taylor*, ogrzewania mieszkań parą. Ten szczególnieyszy wynalazek przyjęty w Anglii i jest w użyciu. Jakkolwiek jest

dom wielki, zawsze się jednym ogrzewa piecem, zrobionym na dole pod sklepieniem. Bezpieczeństwo od pożaru, czadu, czystość powietrza, oszczędzenie mieysca piecami zaymowanego, tudzież opału i robotnika, stanowią zaletę tego wynalazku. Po ukończeniu czytania postanowiono: każdego poniedziałku mieć posiedzenia rady towarzystwa. Nakoniec wybrani członkami czynnymi na podanie prezydenta: jenerał major *Hurko*, półkownik *Diakow*; na podanie Xiążęcia Andrzeja Piotrowicza *Oboleńskiego*, Xiążę Alexander Piotrowicz *Oboleński*, i na podanie dyrektora P. Grzegorza *Fischera*, professorowie *Bunge*, *Dwihubski* i *Denisow*.

Towarzystwo Mineralogiczne Petersburskie, dnia 7 stycznia r. t. odprawiło czwarte doroczne posiedzenie publiczne. Prezydent towarzystwa radzca tayny baron *Fitinghoff* zagaił posiedzenie mową, wystawującą okoliczność tego obchodu. Podpółkownik *Pott* czytał o działaniach towarzystwa w ciągu czwartego roku, wymienił prace członków krajowych i zagranicznych, treść czytanych na posiedzeniach rozpraw, wystawił pożytki od tego towarzystwa pochodzące, a w roku upłynionym nierównie zwiększone przez same tylko starania i gorliwość jego członków: daley wyłożył, jak znaczącemi mogą bydź te prace z różnych względów; rzecz swą zakończył dowodami przykładania się do zamiarów towarzystwa członków jego, rossyan i cudzoziem-

ców, przez złożenie mu ważnych ofiar. W liczbie darodawców wymienił prócz innych członków towarzystwa: Xiążęcia *Sołtykowa*, Xiążęcia *Galicyna* i kupca ekaterynburskiego *Starcowa*, który darował kosztowny zbiór różnych osobliwości, w *Syberyi* wykopywanych, i 3000 rub. gotowych pieniędzy. Z członków zagranicznych, Pan *Wagener*, radzca górniczy w *Monachium*, darował swóy zbiór ciał kopalnych *Tyrolu*, *Bawaryi* i *Salzburga*. Sekretarz towarzystwa, F. J. *Wert*, czytał wiadomość o wszystkich ofiarach, które roku przeszłego otrzymało towarzystwo, w xięgach, minerałach, dziełach sztuk i pieniądzach. Dyrektor towarzystwa *Pansner*, doniósł o zaszłych odmianach w towarzystwie, które postradało członków czynnych i honorowych: baroneta Józefa *Banksa* w Londynie; prof. *Lewensteyna-Lebela* w Jenie; rzeczywistego radzcę stanu J. W. *Bebera* w Petersburgu; malarza i mineraloga *Wagnera* w Moskwie. Ostatni był z liczby trzydziestu trzech, założycieli towarzystwa: utraciło w nim członka prawdziwie gorliwego. Potém czytali rozprawy: 1) Hrabia Grzegorz *Sołtykow*: o polnym szpacie labradorze. Opisawszy labrador, nie dawno znaleziony na wyspie w blizkości *Sweaborga*, dał historyczną wiadomość o wszystkich labradorach, dotąd w okolicach *Petersburga* znalezionych; wyłożył przyczynę ich rzadkości i drogości; przydał do rozprawy tablicę szczególney ciężkości labradorów, norwegskiego, finskiego, ingermanladzkiego i amerykańskiego, oraz dwóch ostatnich rozkład. 2) Przysięgły górni-

czy W. W. *Lubarski*, o wyszukiwaniu i mieyscach znaydowania się węgla kamiennego w górach uralskich, z geognozyą ich okolic, a w tym rzędzie i o permskich żupach solnych. 3) Akadomik *Scherer* udzielił ciekawe postrzeżenia o nadzwyczaynym działaniu złota piorunującego w topieniu metallów i ziem, i dowiódł, jak często mało na pozor znaczące domysły, przez oświeconych ludzi ogłaszane i przez spółczesnych bez uwagi zostawione, po niejakim czasie, dla innych stają się pobudką do odkrycia ważnych, owszem cudownych, zjawień. 4) Dyrektor towarzystwa *Pansner*, zamykając posiedzenie, czytał bijografiją górnika Jana Henryka *Heidenreicha*, który pracowicie się przykładał i znakomite zostawił dowody swey gorliwości w urządzeniu górnictwa w Rossyi, a prawie zupełnie zapomniany był w rocznikach tego zaprowadzenia w państwie. Przybył do Petersburga r. 1723 i otrzymał polecenie zwiedzenia kopalni ołonieckich; w 1724 wyjechał do *Moskwy* i zwiedził kopalnie żelaza w *Tichomirowie*. W 1725 opatrywał fabryki i kopalnie ekaterynburskie, a w 1729 nerczyńskie. W 1731 podał hrabiemu *Münich* doniesienie o górniczych zakładach w Syberyi. Tegoż roku zwiedził kopalnie góry *duderhofskiey*, w blizkości Petersburga, i powrócił do Niemiec. Umarł, podobno, r. 1759, będąc radzcą górnictwa w *Eisenach*. Zakończył dyrektor *Pansner* prośbą do mających o nim wiadomość, ażeby raczyli jey udzielić towarzystwu.

Towarzystwo petersburskie dla zakładania szkół wzajemnego uczenia (*), d. 15 stycznia r. t. obchodziło rocznicę swojego, przez Jego Cesarską Mość, potwierdzenia. Posiedzenie publiczne zagaił prezydent towarzystwa, Hrabia *Tołstoy*, mową, w którey doniósł o celu obchodu; wynurzył wdzięczność członkóm i dobrodziejóm, wspierającym to narodowe przedsięwzięcie wspaniałemi ofiarami; zakończył wystawieniem przyjemnych nadziei z zakwitnienia tak dobroczynnych zamiarów w przyszłości. Potém sekretarz towarzystwa *W. J. Hrihorowicz*, czytał sprawę z działań komitetu towarzystwa w ciągu dwóch lat jego bytu: wymienił pożytki z założoney przez towarzystwo szkoły, w którey w przeciągu półtora roku uczyło się więcey pięciuset ubogich dzieci; dał dokładną wiadomość o wszystkich szkołach wzajemnego uczenia w Rossyi będących, których liczba dochodzi sześciudziesiąt, a uczących się w nich do dziewięciu tysięcy. W dalszym ciągu posiedzenia, drugi pomocnik prezydenta *N. J. Grecz*, czytał rzecz o postępach tey metody w obcych krajach, wyjętą ze sprawy o działaniach komitetow towarzystw londyńskiego i paryzkiego. Całe potem zgromadzenie gości, złożone z osób wysokiey dostoyności w państwie, i wszelkiego stanu płci oboiey, udało się do sali lekcyyney, gdzie odprawił się popis uczących się nauki chrześcijańskiey. Zakończył się obchód rozdaniem xiąg

(*) Ustawy towarzystwa znaydują się w Dzień. wileń roku 1819, T. I, s. 337.

Pisma ś., w nagrodzie dla odznaczających się uczniów, którzy tę pamiątkę pilności swojey otrzymali z rąk kuratora wydziału szkolnego petersburskiego S. S. *Uwarowa*.

Posiedzenie akademii umiejętności w Paryżu w miesiącu kwietniu 1820.

3 *kwiet.* P. *Ampere* czytał raport o dziele będącém jescze w rękopiśmie pod tytułem: *Traité logico-mathématique, aritmétique analytique per Boillot.* Mówi, iż dzieło to jest zupełnym traktatem arytmetyki i w początkowém uczeniu mogłoby korzystnie bydź używaném.

P. *Thénard* zdał raport o sposobie robienia obrazów, wyrażających *wegetacyą metalliczną*, podanym przez P. *Goldsmith*. Sposób jest następny: na tafli śklanney sypie się kilka ziarn opiłków żelaznych i miedzianych w pewney jedne od drugich odległości; na każde ziarno leje się kilka kropel saletraniu srébra; miedź i żelazo nie dokwaszają się i nabywają kolorów, srébro zaś precypituje się w stanie metallicznym w pięknych gałęziach, które w różne kształty podług upodobania można drewienkiem ułożyć, a dla przyśpieszenia działania chemicznego i poczernienia tafli, trzyma się tafla stroną odwrótną przez czas niejaki nad świécą.

P. *Teissier* czytał raport o rękopiśmie przez P. *Jaume-St Hilaire* przedstawionym, w którym opisuje gatunki i odmiany pszenicy, dzieląc ją na pszenicę dziką i uprawianą;

wylicza wszystkich odmian i gatunków sześćdziesiąt, i przyłącza dokładne ich rysunki.

10 *kwiet.* W oddziale botaniki na plac wakujący po śmierci członka *Palissot de Beauvois* z podanych przez oddział kandytatów *Poiret*, *Du-Petit-Thouars*, *Cassini*, *Deslongchamps*, *Turpin*, *Jaume-St-Hilaire*, *Richard* (syn), wybrany został większością sekretnych głosów P. *Du-Petit-Thouars*.

P. *Jussieu* czytał list P. *Leschenault* zamykający opisanie szczegółów ogrodu botanicznego w *Calcutta*, należącego do kompanii angielskiey. Ogród ten ma dwie mile (*lieues*) obwodu. Wszystkich osób do jego zarządzania i uprawy należących jest 345, między któremi znayduje się 24 rysowników. W tymże liście umiesczono, iż zakłucie liściem rośliny *urtica crenulata* zwaney, sprawuje naygwałtownieysze boleści, wzbudza kichanie i nabawia kataru; boleści więcey ośmiu dni trwają.

P. *Gay-Lussac* czytał raport o rozprawie P. *Robiquet* mającey tytuł: *Recherches sur la nature du bleu de Prusse*, i wniosł, że ta rozprawa powinna bydź umiesczona w zbiorze rozpraw uczonych zagranicznych przez akademiją wydawanych.

17 *kwiet.* P. *Coignard-La-Tour* przysłał opisanie pompy swego wynalazku, w którey tarcie tłoka znacznie jest zmnieyszone, przez wprowadzenie ruchu ciągłego na mieysce ruchu w jednę i drugą stronę, pospolicie dotąd używanego.

P. *Dumeril* czytał raport o rozprawach

Pana *Edwards* zamykających wiele ciekawych i ważnych szczegółów o oddychaniu niektórych płazów i ryb: *np.* żaby trzymane w wodzie nasyconey powietrzem żyją ciągle, chociaż nie oddychają, jeśli temperatura jest niższa od 10 stopni stustopniowych; lecz giną, gdy się temperatura podwyższy; jaszczurki zaś w tych samych okolicznościach wytrzymują ciepło aż do 25 stopni stustopniowych, lecz wtedy oddychają skrzelami, i takowe oddychanie wstrzymuje albo zawiesza ich przemiany. Ryby w wodzie pozbawioney powietrza giną tém prędzey, im bliżey temperatura przystępuje do 40 stopni. Takowe doświadczenia, za które P. *Edwards* otrzymał nagrodę przeznaczoną za fizyologiją, mają bydź umiesczone w zbiorze rozpraw uczonych zagranicznych.

P. *Moreau de Jonnés* czytał opisanie żółtey gorączki, którey panowania dziewięć razy był świadkiem na wyspach Martyniki i śtey Łucyi. Mówi, iż ta gorączka jest zaraźliwa; pierwszym jey symptomatem jest ból głowy, potém ból mocny około serca, nakoniec zatrzymanie uryny, i to symptoma jest śmiertelne. Krew odchodziła nosem, albo dołem, i to ostatnie było niebezpieczne Murzyni ginęli równie jak Europeyczykowie wyjąwszy kilku starców. Terminem choroby był w początkach dzień trzeci, piąty, siódmy, poźniey jedenasty, nakoniec dwódziesty pierwszy. Armija w przeciągu trzech pierwszych miesięcy straciła 57 osób na stu. Ptastwo nie unikało zgoła atmosfery zarażoney, gniezdziło się w ogrodach szpitalnych, i P. *Moreau* widział

kolibry latające po salach napełnionych umarłymi i umierającymi.

24 *kwiet.* Było publiczne posiedzenie cztérech razem akademiy.

Towarzystwo humanistyczne w Berlinie, d. 13 stycznia r. t., obchodziło dwódziestoczwartą rocznicę swojego założenia. Teraźnieyszy jego dyrektor, professor *Körke* (starszy), po mowie, którą zagaił posiedzenie, czytał rozprawę o *Zenobii*, królowey Palmiry, z uwagami nad sztuką *Calderona* pod tytułem '*Zenobija Wielka*'; potém professor *Ideler*, czytał o życiu perskiego poety *Saadi* i wyjątki z jego poematu '*Gulistan* czyli *Ogród Różowy*'. Dotychczasowy sekretarz, radzca stanu, *Klein*, zakończył posiedzenie zdaniem sprawy o rocznych działaniach towarzystwa, w którey też doniósł o zmarłych w tym roku członkach *Nicolai*, *Rubs* i *Bernhardi*.

Towarzystwo języka niemieckiego w Berlinie, obchodziło siódmą rocznicę swego bytu: czytali rozprawy kaznodzieja *Pischon*, radzca dworu *Wolke*, professorowie *Ribben*, *Giesebrecht* i *Zaune*.

Towarzystwo missyy, przed rokiem w Lipsku zawiązane, pod prezydencyą kanonika i doktora *Tittmana*, d. 3 stycz. r. t., odprawiło pierwsze posiedzenie roczne.

Szkoła wzajemnego uczenia w Jassach, podług metody P. Bella i Lankastra przed rokiem

została otworzoną. Założycielem jey jest teraźnieyszy westyarz Mołdawii, syn znajomego z bogactw i talentów westyarza *Rosseta Roznowana*. Młody ten bojarzyn, wielki miłośnik nauk, w podróży swey po różnych krajach europeyskich, zamówił do *Mołdawii* jednego uczonego greka z Paryża, który podjął się bydź nauczycielem. Pod jego kierunkiem, w najętym początkowie domu, i dostatecznie w potrzebne sprzęty opatrzonym z nakładu założyciela, nim się wystawi osobna na ten cel budowa, daje się teraz nauka, w języku greckim, z pożądanym postępem. Uczą się dzieci wszelkiego stanu, nawet bojarów, bez żadney opłaty. Sam hospodar *Suzzo* opiekuje się tym dobroczynnym zakładem, który w samych jescze początkach tak piękne okazuje skutki sczęśliwey myśli swojego założyciela, nie tylko przez metodę, tak pożyteczną dla dzieci nayuboższych mieszkańców, dotąd w próżnowaniu i niewiadomości zazwyczay zostających, podającey im prócz sposobności nauczenia się czytać, pisać i liczby; ale też na przyszłość obiecuje pożyteczne i obfite owoce zrozszerzenia tego sposobu w tamteyszym kraju: gdyż w szkole tey przykładają się do poznania metody młodzieńcy, którzy już w innych szkołach nabyli pewney nauki, a potém sami uczyć będą w innych szkołach, które się na wzór tey w Mołdawii założyć mają. Westyarz *Roznowan* uczynił także starania, około sprowadzenia z Paryża nauczyciela, któryby umiał po francuzku, i dawał w jego szkole ten język, również podług tey metody wzajemnego uczen a. Takie skutki podróży swey

po Europie przywiozł do oyczyzny młody *Roznowan*, a nakłady jego większego nierównie są szacunku w zdaniu dobrze myślących. Wiadomość tę otrzymano w Petersburgu dnia 26 roku zeszłego.

Wynalazki, Odkrycia i Rozmaitości naukowe.

I. Znajomy Angelo *Majo* (*), w Rzymie, uporządkował już większą część dzieła Cycerona o Rzeczy-pospolitey (de Republica), i z wielką radością znalazł, że wiele kart następowało po sobie w porządku należytym. Ten rękopism, ze znaydującemi się w nim pismami niektórych oyców kościoła, a mianowicie ś. Augustyna, złoży zupełne, a bardzo ciekawe dzieło, które z przydaniem krótkich, istotnie potrzebnych, przypisków, zaymie do 40 arkuszy drukowanych. X. Majo znalazł także nieznajomy dotąd rękopism grecki, którego autor odwołuje się do dzieła Cycerona. Takie odkrycia czynią prawie niepotrzebnemi, wszystkie dotąd wydania niektórych starożytnych pisarzy, nieźmiernie pomnażają bogactwa nasze w literaturze klassyczney. Dzieła *Polibiusza* i *Dyodora Sycyliyskiego* wkrótce na świat wyydą, z poprawami i dopełnieniem, nader znaczącemi.

(*) p. w. s. 109.

II. Pan *Caillau*, w Egipcie teraz podróżujący, znalazł w okolicach Teb bardzo piękną mumiją. Na głowie u niey jest pozłacana korona, podobna do kwiatu słonecznikowego, a na grobowcu dają się dostrzegać dwa napisy, jeden grecki, drugi hieroglificzny. Z prawey strony znaleziono zwitek papieru, z literami także greckiemi. Tkanka, którą mumija obwinięta, cała jest w hieroglifach: co dowodzić zdaje się; że te znaki za czasow panowania greckiego w powszechném jescze były użyciu. Oprócz tego P. *Caillau* poznachodził różne domowe sprzęty, stroje niewieście, nawet całą bułkę chleba, bardzo dobrze zachowaną. Uczony wędrownik puścił się teraz, ze strażą bardzo mocną do *Górnego-Egiptu*, dla szukania starożytnych kopalni nad morzem czerwoném.

III. Znajomy chemik francuzki, P. *Gay Lussac*, z wielu doświadczeń przekonał się, że płótno, zmoczone w roztworze fosforanu-ammoniakalnego nadkwaszonego, a potém wysuszone, staje się niepalném. Sól rozpuscza się w ogniu, ammoniak solwuje się, a na każdey nitce pozostaje jakby lakier jaki, zawierający w sobie kwas fosforyczny, dostatecznie od palenia się ochraniający. (*p. Dzien. wileń. r.* 1820, *T. III*, *p.* 335)

IV. Znajomy wędrownik *Belzoni*, odkrył w okolicach *Teb* wspaniały grobowiec *Psammetisa*. W środkowey sali tey podziemney budowy znalazł przewyborny *sarkofag* z przeźroczystego alabastru wschodniego, dług. 9 stop 5 cal. szer. 3 st 1 cal. Około 200 figur dwó-

ealowych zdobi ten pomnik. Przewożą go teraz do Anglii. Zdaje się, że figury wystawują processyą pogrzebową. P. *Belzoni* z pomocą P. *Ricci* zrobił woskową kopiją tego wielkiego gmachu podziemnego; więcey roku zaymował się około tey roboty. Zmarły *Banks* zapewniał, że to dzieło sztuki jedyne jest w swojem rodzaju.

V. P. *Hamilton*, wice-sekretarz stanu wydziału spraw zagranicznych, w Londynie, na początku roku terażnieyszego otrzymał list od P. *Rittschi* konsula angielskiego w *Murzuku*, w królestwie fezańskiém. Potwierdza się w nim wiadomość o smutnym losie znakomitego wędrownika niemieckiego Pana *Hornemanna*, bardzo wcześnie strąconego dla nauk. W *Bakanie*, stoleczném mieście krainy *Nysse*, zkąd do *Ashantei* miał jechać, na ciężką zapadł gorączkę, i z tey umarł. O papierach i dalszych owocach jego pracy, przed sześcią laty do *Trypolu* wysłanych, żadney jescze nie masz wiadomości.

VI. W *Luizyannie*, o 100 mil od *Natczeca*, w okręgu czaktaskim, znalazł się nowy gatunek much czy też komorów jadowitych, których ukąszenie śmierć zadaje. Ludzie i konie od żądła ich we trzy godziny umierają. Zimy jedney zginęło od ich ukąszenia 40 koni. P. *Kornelius* pilnie obserwował ten owad, ale nie mógł jescze zadeterminować, do jakiegoby należał rodzaju.

VII. Nie każdemu może wiadomo, że w xięstwie *Wallii* i w Szkocyi górney, jescze się znaydują Bardowie, przypominający czasy i pieśni Ossyana. W Denby w Wallii, było przeszłey jesieni uroczyste zgromadzenie wszystkich bardów tego xięztwa, pod przewodnictwem baroneta *Winn*. Wielu z prostych wieśniaków było uczęstnikami tey uroczystości, i zadziwiało obcych swym poetycznym talentem. Trzy medale oddano celującym w śpiewaniu. Drugiego dnia zebrało się dziesięciu arfistow, ubiegających się o srebrną arfę, przeznaczoną w nagrodzie dla naydoskonalszego. *Richard Roberts* ślepy i skaleczony starzec, otrzymał zwycięztwo. Naypięknieysza z dam przyniosła i oddała mu arfę *'Ja sam na nic nie zasłużyłem, bo wszystkie talenta pochodzą od Boga'* przyymując arfę wyrzekł uwieńczony starzec.

VIII. P. *Lesage*, nowy chemik francuzki, w chemicznym swym dzienniku, radzi, ażeby piece do palenia wapna, jak można oddalane były od mieszkań ludzkich. Dostrzegł on, że w czasie palenia kamieni wapiennych, niezmierne wielkie mnóztwo wydobywa się gazu węglowego, który swą zabijającą własność, na wszystkie żyjące istoty w bliskości pieca wywiera.

IX. Naturaliści bawarscy *Martius* i *Spix*, słysząc w *Brezylii* o niezmierney massie srebra, nakształt góry, znaydującey się w pewném niezamieszkaném mieyscu, pojechali tam, i znaleźli kolosalną massę *żelaza meteorycznego*.

X. W dziele peryodycznem, *Revue Encyclopédique*, (październik 1819 r.) znayduje się wiadomość o papierze, który *kamiennym* nazwano, a mogący zastępować: 1) kamień litograficzny równie w rysunku ołówkiem, pęzelkiem, piórem, jako też w rytowaniu za pomocą serwaseru, sztrychami, punktami, i wszelkie druki; 2) tablice ołowiane do nót muzycznych i miedziane do rycin. Arkusz papieru kamiennego kosztuje 12 razy mniey od tablicy kamienney albo miedzianey, a 5 razy mniey od tablicy ołowianey, równey miary; jest bardzo cienki, lekki, a zatém wygodny do przenoszenia, do roboty i chowania; nie łamie się, od mocnego ciśnienia w prassie nie pęka jako bardzo sprężysty, a do rysowania piórem i pęzelkiem daleko lepszy od kamienia litograficznego; powierzchnia tego papieru jest równieysza i gładsza, rysy łatwiey się i czyściey kładą; a w rytowaniu nierównie lepszy od kamienia: bo massa nie tak jest twarda, a zsiadleysza. Można na nim robić rylcem tak zupełnie, jak na tablicy miedzianey; przewyborny jest do wybijania pisma, rysunków ołówkowych, piórem lub pęzelkiem robionych. Z grubości miarkując, może służyć na 6 do 10ciu razy; potrzeba tylko dobrze wyczyścić i wygładzić.

XI. Dziennik naukowy włoski, *Biblioteca Italiana*, dowodzi, że sposób wzajemnego uczenia (*istruzione vicendevale*), o który wynalazek Anglia z Francyą spór wiodą, i przypisują *Herbaultowi*, *Pauletowi*, *Bellowi* i *Lankastro*-

wi, przed trzema już wiekami we Włoszech był zaprowadzony i trwa dotąd. Około połowy szesnastego wieku w *Lombardyi*, mianowicie w *Medyolanie*, wzięły początek szkoły *chrześcijańskiey nauki* (scuole della dottrina christiana). W 1531szym roku, xiądz, nazwiskiem *Castellino de Castello*, zaymujący się urządzeniem jedney z szkół takich, zaprowadził w niey podział na klassy i uczenie wzajemne.

XII. W języku niemieckim wyszło dzieło pod tytułem 'Sztuka uczenia głuchoniemych podług metody wzajemnego uczenia w szkołach publicznych, na nowych doświadczeniach zasadzony' z angielskiego wytłumaczone.

XIII. W Konstantynopolu, pod dozorem patryarchy *Grzegorza*, drukuje się teraz słównik dawnego i teraźnieyszego języka greckiego. Składać się ma z ośmiu tomów wielkiego formatu.

XIV. Naydawnieyszy z niemieckich zakładów edukacyynych, *Szkoła ś. Tomasza w Lipsku*, dnia 31 grudnia 1820 roku, obchodziła sześćsetną rocznicę swojego założenia.

XV. Józef *Bonzanigo*, rzeźbiarz, umarł w Turynie d. 18 grud. 1820. Piękna sztuka różnych robót snycerskich na kości słoniowey i drzewie, utraciła w nim twórcę nowey szkoły i założyciela sławnych warstatów. Przez lat czterdzieści ją doskonaląc, na wysokim postawił stopniu.

XVI. Zakładając w Lionie gmach jakiś publiczny, znaleziono dosyć znaczney wielkości sztukę, bardzo piękney marmurowey mozaiki. Zdaje się, że nie musiała należeć do obrazu, ale do szlaku, na którym kilkakrotnie powtórzone są gwiazdy, kwiaty, delfiny, i t. d. Każde jego pole zielonością jest otoczone. Kosztowna ta sztuka mozaiki jest teraz w *Pałacu sztuk* (Palais des Arts). Poźniey znaleziono ślady innych części tey mozaiki; ale niepewna, czy dadzą się odkopać, z przyczyny, że na nich stoi wielka budowa murowana. Godna uwagi, że pod mozaiką tą, znaleziono drugą nierównie dawnieyszą i nie tak troskliwie robioną. Druga ta składa się z prostych kamieni, drobno pobitych, przewybornie szlifowanych, i połączonych mocnym kitem. Nakoniec pod tą drugą warstą, znalazł się jescze pokład kamieni, do naszych brukow podobny. Obie te mozaiki przykryte są węglem drewnym, na półtora prawie łokcia: widoczny skutek pożaru. Łacno wyobrazić jakich przemian ziemia ta doznała, która, nad brukiem, w dwoch różnych epokach, mozaikami była wymosczoną, a jedna z nich zdaje się bydź bardzo dawną.

XVI. Powieść Voltaira, *Zadyg*, wyszedł w Konstantynopolu w języku nowogreckim.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Nowe dzieła.

Historya naturalna.

Opisy przedmiotów historyi naturalney z rycinami kolorowanemi. Wilno 1820, nakładem Fr. Moritza w drukarni XX. Missyonarzów. N. 7 zawiera: *Rośliny* Cactus melocatus. *Zwierzęta ssące*: Wół Zubr. Wół domowy, Zubr amerykański, Wół Zebu, Wół Bawoł. *Ptaki*: Fregata, Aninga długoszyja, Pelikan szkocki, Pelikan kayeński. Tantalus Ibis, Kulik przygórka dobrey nadziei. *Owady*: Wołk zbożowy. *Ryby*: Rybojeż kulisty, Brzuchojeż bryłowaty, Kiryśnik ieżowaty, Brzuchojeż żółwiowaty, Brzuchojeż paskowaty. *Płazy* Żółw żółty, Żółw zjadliwy.

Technologija.

Nauka poznania nayważnieyszych działań w piwowarstwie i gorzelnictwie, i sądzenia o nich; na rozkaz wyższych władz rządowych wypracowana p. J. F. Dorn z przedmową i niektóremi przyłączonemi uwagami; z dwiema objaśniającemi tablicami. 12. str. X. str. 119. Berlin 1821. w Poznaniu drukował W. Decker et Comp 1819.

Statystyka.

Statystyczne, topograficzne i historyczne opisanie gubernii Podolskiey z rycinami i mappami p. X. Wawrzyńca Marczyńskiego. Tom I. str. 249 8vo (Tom II w druku) z atlasem. Wilno drukiem Józefa Zawadzkiego 1820.

PRAWO.

Proces kanoniczny rządowy i sądowy w teoryi i praktyce zastosowany do ustaw naywyższych cesarstwa wszech Rossyy, ułożony dla pożytku stanów rzymsko-katolickiego wyznania, różnych obrzędów, pracą Wincentego z Ciechanowca Kiszki Zgierskiego. Xiążka druga, w Wilnie w Drukarni XX. Missyonarzów, przy kościele ś. Kazimierza 1820.

POEZYA

Pisma własne i przekładania wierszem, Alojżego Felińskiego 2.tomy 8. W roku 1816 i 1821 na holenderskim papierze zł. 26. Tom drugi świeżo wyszły zawiera trzy trajedye: Barbara Radziwiłłówna, Rodamist i Zenobija, Wirginija.

Sto i jedna Bajek przez J. Szczepkowskiego 8. str. 64 głoskami Dekera i spółki w Poznaniu 1821.

TEATR.

Stary kommendant w kłopotach, komedya w jednym akcie z franc. 1821, w druk. Zawadzkiego i Węckiego.

Chciwosław czyli Urzędomanija komedya w pięciu aktach z Duvala tłumaczona zł. 4.

Małżeństwo przymuszone, komedya Moliera w jednym akcie wolno tłumaczona p. Kowalskiego U. L. Woł.

Lunatyczka komedyo-opera w dwóch aktach z francuzkiego przełożona 8vo str. 56 Warszawa w Drukarni J. C. K. Mości Rządowey 1820.

NAUKI POCZĄTKOWE.

Zabawa Polki z synami, czyli opis dziejów polskich od Lecha aż do rozbioru Polski uło-

żony w sposobie loteryi przez K. M. B. doprowadzony do 1820 r. w Wrocławiu 1821.

Pięćdziesiąt i dwie powieści z porównaniami: Xiążęczka do zabawy i nauki młodzieży dla wzbudzenia i ożywienia chrześciańsko religiynego ducha na każdy tydzień roku całego, z niemieckiego X. Pawła Aloizego Taisa. w Wrocławiu 1821.

Wypisy polskie zebrane prozą i wierszem z dzieł dawnych i naynowszych autorów i autorek polskich, dla rozrywki osób dorodnych a użytku młodzieży płci oboiey przez Tomasza Szumskiego, 2 części. Część I. zawieraiąca łatwieysze wyimki prozą i wierszem z *kopersztychem Ignacego Krasickiego* 8vo przem. XV. str. 306. Część II. zawieraiąca trudnieysze wyimki prozą i wierszem z kopersztychem Jana Kochanowskiego 8vo str. 317. Wrocław nakładem i drukiem W. B. Korna 1821.

NAUKA JĘZYKÓW.

Wypisy Rossyyskie: *wydanie drugie*, pomnożone grammatyką i prawidłami prozodyi; na końcu słownik Rossyysko-Polski wyrazów, znaydujących się w tey xiędze. 8vo str. 296 słownika str. 18. Wilno nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego 1820.

PISMA PERYODYCZNE.

Ruski Inwalid, w Petersburgu po Polsku wydawany, od dnia 1 lutego r. t. wychodzić przestał. Także nie będzie wychodził Pamiętnik Lwowski, poźniey pod imieniem Pszczoły Polskiey wydawany.
